

Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła

# szkice nadobrzańskie

1(5) 2023

Babimost • Kargowa • Trzciel • Siedlec • Zbąszynek • Zbąszyń

Szkice Nadobrzeńskie  
– materiały z historii i kultury Regionu Kozła – rocznik  
popularno-naukowy (kontynuacja Szkiców Zbąszyńskich)

ADRES REDAKCJI

66-120 Kargowa, Rynek 16 (Biuro Regionu Kozła)  
tel. 502 060 231 lub 513 639 738  
e-mail: lgdrk@wp.pl

WYDAWCA

Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła

ISSN 1506-9133

REDAKTOR

Eugeniusz Kurzawa

PROJEKT OKŁADKI

Wojciech Olejniczak

SKŁAD I DRUK

Firma Reklamowa GRAF MEDIA

# Spis treści

- 5 Od redakcji

## teksty i materiały

- 9 „Obwodnica” Regionu Kozła – Eugeniusz Kurzawa  
19 Powiat babimojski kolebką Regionu Kozła – Aleksander Waberski  
37 Marcin Czechowic, zapomniany zbąszynianin – Zenon Matuszewski  
42 Gmach! Kosieczńska 4 – Krzysztof Krzywak  
51 Marsz śmierci – Kargowa 1944-45 – Jerzy Fabiś  
60 Leśne opowieści – Joanna Rostkowska  
72 Dobry malarz z Babimostu  
75 Chwalimskie winnice – Przemysław Karwowski  
80 Makieta ikonograficzno-rekonstrukcyjna zbąszyńskiego pałacu  
z pierwszej połowy XVII wieku i po późniejszych zmianach  
– Zenon Matuszewski  
89 Testament trzecielskiej poetki  
94 Niechciana historia – Zofia Mąkosza

## komunikaty

- 101 Izba Pamięci w Dąbrówce Wielkopolskiej – Jan Chyp  
104 Czy ul. Skoczna była pamiątką po rzezi dzieci? – Franciszek Stroński  
107 Niepodległość na raty – Henryk Gierałtowski  
109 Aktywny trzecielski Dyskusyjny Klub Książki – Jadwiga Szylar  
111 Teatr 18+  
114 Murarz – milioner?

## recenzje

- 117 Tajemnice Pogranicza ujawnione – Michalina Sawicka  
119 Najstarszy drewniany kościół w Polsce? Niestety, nie!  
– Szczepan Sobczak  
121 Magistrowie badają Region Kozła  
122 Opowieści o pałacu w forticy – Michalina Sawicka

- 124 Współpraca „zagraniczna” RK. Korzyści i skutki...
- 126 Pamiętać o ważnych ludziach
- 127 Pani Brygida – tutejsza od zawsze – Eugeniusz Kurzawa
- 128 Byłem w Zbąszyniu. I was in Zbąszyń. 1938-2018  
– Franciszek Stroński
- 131 O sobie za pomocą cudzych biografii – Hanna Bilińska-Stecyszyn
- 134 Długi początek – Krystyna Kamińska
- 135 Awans na cyryliczkę – Krystyna Kamińska
- 137 Trzy cenne wydawnictwa dla dzieci z RK
- 139 Poznajemy różne światy – Tadeusz Mąkosa
- 141 Nieocenione źródło – Franciszek Stroński
- 143 Recenzja sprzed 85 lat – Jan Świerzowicz

## kronika

- 147 Obchody 100-lecia powstania oddziału Związku Polaków  
w Niemczech w Babimoście – Zbigniew Woziński
- 152 Konkurs Paukszty po raz kolejny
- 153 Czytelnicze działania w Trzcielcu – Jadwiga Szylar
- 157 Książka o małej ojczyźnie
- 160 Gala Regionu Kozła ‘2022
- 162 Kalendarium wydarzeń kulturalnych w 2022 r.
- 163 Honorowy obywatel
- 164 Zofia Mąkosa laureatką Nagrody Waśkiewicza
- 166 Sienkiewicz w makowej spódnicy – Małgorzata Mikołajczak
- 167 Jan Janowski – wspomnienie

## varia

- 171 Pytania do biskupa – Eugeniusz Kurzawa
- 174 Poszukujemy kolejnych legend Regionu Kozła

## Szanowni Czytelnicy,

oddajemy do Waszych rąk drugi po wznowieniu numer „Szkiców Nado-brzańskich” (a piąty w sumie). Zawiera równie ciekawe materiały jak poprzedni, z pewnością warte zainteresowania, a napisane przez osoby związane z Regionem Kozła (i nie tylko). Zachęcamy do lektury, ale także – na przyszłość – do „sięgnięcia po pióro” i nadsyłania nam swoich tekstów. Byłoby bowiem wskazane, żeby mieszkańcy RK, a także ci, którzy stąd „wymigrowali” w inne części kraju (lub nawet świata), zechcieli wyjść z inicjatywą i zaproponować do kolejnych wydań „Szkiców” swe przemyślenia, prace badawcze, popularyzatorskie i inne. Czekamy! Łamy są otwarte! Ponieważ periodyk z założenia ma charakter popularnonaukowy, można w nim „sprzedawać” publikacje o takim właśnie nachyleniu z wielu rozmaitych dziedzin. Jak zresztą widać, w poprzednim i obecnym wydaniu chętnie drukujemy teksty historyczne, ale i przyrodnicze, ponadto szkice mówiące o ciekawych ludziach, wydarzeniach lokalnych, odkrywające nieznane fakty, postaci. Piszcie!

Ważne też byłoby, żebyśmy mogli liczyć na Państwa informacje i relacje – zwłaszcza w części numeru określanej jako Kronika – dotyczące istotnych wydarzeń kulturalnych we wszystkich sześciu „gminach kozłarskich”. Tutaj ukłon zwłaszcza w stronę kierowników placówek kultury w poszczególnych samorządach, szefów biur promocji w urzędach, jak też liderów różnorodnych organizacji społecznych. Trudno bowiem redakcji w tak skromnej obsadzie personalnej docierać do aktywnych w Regionie instytucji i stowarzyszeń społecznych, kulturalnych, grup artystycznych, które realizują interesujące zdarzenia, inicjują ważne społecznie fakty. Prosimy zatem o wsparcie! Warto odnotować przynajmniej te najważniejsze wydarzenia minionego okresu (przypominamy, iż „Szkice” są z założenia rocznikiem, jest więc sporo czasu, żeby przygotować odpowiednią porcję wiadomości do kolejnego numeru), ponieważ to, co zostanie odnotowane i wydrukowane, jest już dokumentem, trwałym zapisem minionych chwil – i z czasem zyska wartość historyczną. Wszak pracujemy dla przyszłych pokoleń, niech zatem dostaną od nas ów zapis-dokument o tym, co robiliśmy...

Nasz periodyk nie ma wielkiego nakładu, dociera – w skali całego Regionu – do relatywnie niewielu osób, choć staramy się, żeby był na półkach wszystkich bibliotek, szkół, czytelni, placówek kultury i urzędów. Tym bardziej zależy nam na znalezieniu mądrych i rozumiejących odbiorców, którzy pomogą nieść w przyszłość istotne wartości tej ziemi w dolinie Obry.

Pierwsze wydanie miało swoją promocję, najpierw w Kargowej, a potem w Babimoście. Podczas tych spotkań wyrażono zainteresowanie zawartością wydania i perspektywami „Szkiców”. Padły ciekawe propozycje, które docze-

kały się realizacji już w bieżącym wydaniu. Oba spotkania były udane, dopisała frekwencja, uczestnicy chętnie i obszernie się wypowiedzieli. Miejmy nadzieję, że obecny numer także doczeka się wieczorów promocyjnych w kolejnych gminach Regionu Kozła. Liczymy na zaproszenia i gościnę.

 **Redakcja**

teksty i materiały







## **To będzie obejście trzech wsi**

Przed wieloma laty urodził się pomysł zbudowania bezkolizyjnej trasy przez trzy, a nawet cztery gminy, który nazwano roboczo „obwodnicą Regionu Kozła”. Szosa miała biec po starym nasypie dawnej kolei zbąszyńsko-gubińskiej, na odcinku z Podmokli Wielkich do Nądni i Zbąszynia. Potem, już nowym śladem, wiaduktem nad torami magistrali kolejowej i dalej starą drogą powiatową aż do wjazdu na autostradę A2. Rozwiązanie znakomite ze względów komunikacyjnych, ale i gospodarczych oraz turystycznych. Istotne nie tylko dla integracji Regionu Kozła, lecz dla życia na pograniczu lubusko-wielkopolskim. W jednej z wczesnych prac planistycznych ukuto frazę: „Obwodnica Regionu Kozła jako oś rozwoju międzyregionalnego”!

Dziś już wiemy, iż po wielu latach idea ziści się, choć tylko częściowo. Droga jest w końcowej fazie budowy i zgodnie z informacjami inwestora planowo ma zostać oddana do użytku w drugim kwartale 2023 r. To dobry moment, żeby wrócić do historii, do przeglądu wydarzeń i wypowiedzi głównych „bohaterów i architektów” tego pomysłu oraz żeby utrwalić „zwroty akcji”. Mamy bowiem do czynienia z wyjątkową sytuacją w 28-letniej historii Regionu Kozła, który nie miał szczęścia do wspólnych inwestycji gospodarczych jego sześciu gmin (może poza ścieżką rowerową Babimost – Kargowa). Tym razem zaś, pierwszy raz, na tej niwie coś się udało dzięki zabiegom gmin RK. Może nie do końca zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami, ale jednak wymyślona przed laty idea – wreszcie ziszcza się!

Głosy, opinie w tym zapisie pochodzą z wielu materiałów i notatek powstałych w tamtych latach. Przyjmijmy, iż będziemy się tutaj posługiwać jako nazwą potoczną określeniem „obwodnica Regionu Kozła” (lub „obwodnica”), choć ostatecznie nie powstała obwodnica, lecz po prostu skrót drogowy lub inaczej obejście trzech wsi.

Zapraszamy do lektury artykułu pt. „Obwodnica Regionu Kozła” jako idea (na str. 10-18).

(red.)

# „Obwodnica Regionu Kozła” jako idea

Zanim zajmiemy się przeszłością, zacznijmy od sytuacji bieżącej. Powstająca droga będzie miała długość 7,4 km. Wartość całkowita inwestycji wyniesie ponad 47 mln zł (pierwotnie mówiono o 10-12 mln, potem o wariancie ponad 22 mln zł). Jak informuje Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze, nowa trasa zaczyna się na drodze wojewódzkiej nr 304 w Podmoklach Wielkich (obok przejazdu kolejowego), „od której odchodzi w kierunku północno-wschodnim. Przez następne 2 km przebiega w zasadzie w linii prostej po śladzie dawnej linii kolejowej, a następnie skręca łukiem w kierunku północnym i po pokonaniu ok. 1200 m ponownie łukiem w kierunku północno-zachodnim. Ostatni odcinek o długości ok. 1070 m przebiega w linii prostej i włącza się w rondo na istniejącej drodze nr 302”. Rondo im. Andrzeja Szofera w Chlastawie.

## Kto to wymyślił?

Powiedzmy dyplomatycznie tak: początki nikną „w mrokach historii”. Prawdopodobnie pomysł zrodził się w gminie Zbąszynek, która już wtedy – pod wpływem zbudowanego we wsi Chlastawa wielkiego przedsiębiorstwa meblowego Swedwood – przygotowywała pod kątem istnienia firmy lokalne drogi dojazdowe,

jak i przyszłe objazdy Zbąszynka. W pewnym momencie trzech ówczesnych burmistrzów gmin Regionu Kozła: Babimostu (Bernard Radny), Zbąszynka (Wiesław Czyczerski) i Zbąszynia (Rafał Suchorski) usiadło razem do stołu. Powód był oczywisty. Istniał już Region Kozła jako Stowarzyszenie Gmin RP, budowano – i później sfinalizowano – autostradę A2 z planowanym węzłem między Trzciem a Zbąszyniem. Panowie burmistrzowie zdecydowali, że dla rozwoju gospodarczego RK powinna powstać nowa droga łącząca, integrująca, będąca dźwignią rozwoju! Aż prosił się o wykorzystanie stary nasyp kolejowy, który już przed II wojną był nieczynny. A biegł bezkolejyjnie przez trzy gminy RK, z dala od innych traktów. Mógł łączyć gminy RK z autostradą, ominąć przejazdy przez przyciasne ulice Kosieczyna i kręte Chlastawy, ułatwić kontakt lotniska w Babimoście z autostradą. Być swoistym kręgosłupem Regionu. Włodarze gmin zauważyli w tym pomysle wiele praktycznych rozwiązań. Uznali, iż „warto za tym pochodzić”.

– Najpierw mieliśmy spotkanie naszego samorządu z zarządem województwa lubuskiego, gdzie m.in. przedstawiliśmy sprawę budowy obwodnicy – mówił przed laty Wiesław Czyczerski, burmistrz Zbąszynka. –

Marszałek województwa uznał nasz pomysł za wart zastanowienia, więc od razu spotkaliśmy się z sąsiadami, żeby kuć żelazo póki gorące.

– Ten pomysł drażyłem od trzech lat – stwierdzał w owym czasie Rafał Suchorski, burmistrz Zbąszynia. – Gdyby udało się go zrealizować, powstałby rewelacyjny skrót drogowy.

– To jest dla nas idealne rozwiązanie; droga z Babimostu do Zbąszynia znacznie by się skróciła, no i nie przechodziłaby przez żadną wieś! – tłumaczył B. Radny, burmistrz Babimostu. – Co ważne, nasze lotnisko zyskałoby bezpośrednie połączenie z autostradą A2.

– Korzyści mogą być wielorakie, nie tylko dla tych trzech gmin, ale i sąsiednich. Oczywiście nasza trójka miałaby wspólny, bezkolizyjny wjazd na autostradę A2 – podkreślał od początku W. Czyczerski.

– Zasadą jest, że gmina, przez którą przebiega największy odcinek drogi, pilotuje całość spraw przygotowawczych – wyłuszczał R. Suchorski. W gminie Zbąszyn szosa powinna mieć 5,1 km długości, zaś w gminach Babimost i Zbąszynek po ok. 1,5 km, zatem zakładano, iż to zbąszynianie będą mieli odpowiadać za doprowadzenie pomysłu do realizacji.

### Pierwsza koncepcja

Według pierwszych koncepcji droga po nasypie, jako ciąg drogi wojewódzkiej, zaczynałaby się tuż przed przejazdem kolejowym w Podmokłach Wielkich i kończyłaby się w Nądni, gdzie powstałby węzeł drogowy, z którego jedno odgałęzienie byłoby istniejącą drogą nr 302 do Chlastawy, drugie (też droga nr 302) ulicą Dolną wiodło do Zbąszynia, ale główny szlak, przez wiadukt



Mapkę przebiegu obejścia drogowego trzech wsi, czyli to, co pozostało po idei obwodnicy Regionu Kozła, udostępnił Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze

nad torami magistrali kolejowej Poznań – Berlin, wpinałby się w drogę powiatową Zbąszyń – Trzciel, czyli prowadziłby do autostrady A2.

Pierwotne przymiarki samorządów zostały dość szybko rozpisane w postaci interesujących koncepcji i mapek, które opracowała już w roku 2006 poznańska firma Fojud. Ciekawe, że samorządy „koźlarskie” same sfinansowały to kompetentne opracowanie, choć wtedy nikt nie dawał gwarancji realizacji pomysłu.

– Musimy wykorzystać koniunkturę przed Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej Euro 2012 – sugerował B. Radny i dodawał: – Trzeba wskazywać na konieczność istnienia awaryjnego połączenia Babimostu przez autostradę z Poznaniem. Być może w trakcie Mistrzostw jakieś samoloty z kibicami będą musiały lądować awaryjnie u nas zamiast na poznańskiej Ławicy. Wtedy powinien istnieć szybki dojazd drogowy z naszego lotniska do Poznania.

### **Jakie szanse?**

Powstanie bezkolizyjnej drogi przez trzy gminy, oprócz sprawniejszej komunikacji w Regionie Kozła, oznaczało nowe możliwości inwestycyjne. Z pewnością w okolicy potencjalnego węzła drogowego, nazwijmy go „Nądnią”, pojawiłyby się różnorakie szanse inwestowania (stacje benzynowe, myjnie, sklepy, parkingi, motele). W pobliżu, w Chlastawie, istniała już wtedy wielka szwedzka firma Swedwood (dziś IKEA Industry) zainte-

resowana dobrą komunikacją, także dojazdem do autostrady; generowała bowiem spory ruch drogowy. Z kolei obszar między Zbąszyńskiem a Zbąszyńskiem (zwłaszcza piaszczyste gleby pod Nądnią) aż prosił o sensowne zbudowanie nawet wspólną infrastrukturę z zyskiem dla obu miast i gmin.

Do korzystnych warunków wstępnych należało ponadto zaliczyć fakt, iż dawny nasyp kolejowy należał do Skarbu Państwa, liczone zatem, że z jego przejęciem nie powinno być problemów. Może nawet będzie gratis. Gmina Zbąszyń przyjęła na siebie zadanie rozeznania, do kogo należą grunty na dalszej trasie obwodnicy, czyli na krótkim (4-5 km) odcinku: nowy wiadukt – droga powiatowa w kierunku Trzciela. Tamtędy bowiem szosa mogła iść przez tereny prywatne, które należałoby wykupić. Na tymże fragmencie szosy wypadała też, wg planów, kosztowna budowa wspomnianego wiaduktu nad torami bardzo ważnej dla kraju magistrali kolejowej Poznań – Berlin. Ale w owym czasie ów wiadukt deklarowały zbudować (niezależnie od powstania obwodnicy RK) Polskie Koleje Państwowe, co stanowiło olbrzymi „plus dodatni”.

Pierwsze prognozy mówiły, że do końca grudnia 2007 r. ma być gotowych pięć tomów dokumentacji, a ostateczny projekt w 2008 r. Rok 2009 to miało być poszukiwanie pieniędzy. Roboty mogłyby ruszyć w 2011 – tak szacowano. Jak się okazało – mocno na wyrost. Lecz takie były na samym

początku oczekiwania, może nawet należałoby powiedzieć: marzenia samorządowców Regionu Kozła.

– Musimy do naszej koncepcji przekonać zarządy dróg wojewódzkich w Zielonej Górze i Poznaniu – słusznie uznawał za istotny krok R. Suchorski. Gdyby to się udało, wówczas gminy załatwiałyby sprawy wykupu gruntów, wydały własne decyzje lokalizacyjne. A wojewódzkie zarządy dróg (być może jeden z dwóch – wielkopolski lub lubuski, jako wiodący) musiałyby szukać odpowiednich funduszy, które sfinansowałyby pomysł. Na tym etapie rozmów burmistrzom zależało, żeby budowę obwodnicy Regionu Kozła zmieścić w programach rozwoju na lata 2007–2013.

### **Zaskoczeni biurokraci**

Jednak, jak to w polskim życiu publicznym, wkrótce pojawiły się „schoody”. Dotyczyły – co nie może zaskakiwać – wpraw planowania na szczeblu województwa, a potem finansowania i realizacji potencjalnej inwestycji. Tło owych „schoodów” stanowiły różne, często rozbieżne interesy drogowe/inwestycyjne, zwłaszcza na poziomie władz obu sąsiednich makroregionów. Nie dziw – w poukładanych rzeczywistościach gabinetów Poznania i Zielonej Góry raptem pojawił się oddolny, zwariowany pomysł, o którym wcześniej nigdy na szczeblach wojewódzkich nie słyszano i nie dyskutowano. Nigdzie ta inicjatywa nie została zapisana, ba, nawet zasygnalizowana.

Biurokrata w tej sytuacji reaguje spychologią, oddaleniem nawet najlepiej rokujących idei. Tak było i w tym wypadku. Na szczęście lokalni samorządowcy (co ważne: w przypadkach dwóch gmin niezmienni od lat!) upierali się przy swoim. Nie odpuszczali. Dlatego w pewnym momencie odbyła się w Zbąszyniu narada z udziałem wielkopolskiego wicemarszałka Wojciecha Jankowiaka, dyrektorów zarządów dróg wojewódzkich woj. lubuskiego i wielkopolskiego, przedstawicieli obu urzędów marszałkowskich i sejmików oraz władz lokalnych.

– Po wysłuchaniu argumentów na rzecz budowy obwodnicy Zbąszynia i połączenia jej obwodnicą Regionu Kozła z obwodnicą Babimostu wicemarszałek wielopolski nawet nie krył, iż nie przewiduje możliwości dofinansowania tego przedsięwzięcia z żadnego z programów regionalnych i że nie widzi też szans na dofinansowanie z funduszy centralnych – relacjonował Edward Fedko, który jako radny reprezentował Sejmik Lubuski, a zarazem, jako były burmistrz Trzciela, występował w roli jednego z ojców idei obwodnicy RK. – Poza tym usłyszeliśmy bez ogródek, iż Wielkopolska nie ma interesu, żeby popierać tworzenie się infrastruktury dla konkurencyjnego wobec poznańskiej Ławicy lotniska w Babimostie.

– Strona poznańska, jak wynikało z narady, ma swoje priorytety – wyliczał wówczas W. Czyczerski. – Z jej szacunków wychodzi np., że ruch pojazdów przez Zbąszyn to ok. 4 tys. sa-

mochodów na dobę, a w takim Czarnkowie to 13 tys. samochodów. Zatem władza w Poznaniu stawia na obwodnicę Czarnkowa, a nie Zbąszynia.

Być może ówczesne władze Zbąszynia przeszarżowały, lansując jednocześnie budowę obwodnicy RK i północno-wschodniej obwodnicy Zbąszynia, która miałaby łączyć szosę nr 302 w okolicy Nowego Dworu, przez zupełnie nowy most na Obrze, z drogą powiatową Zbąszyń – Trzciel (biegnącą do autostrady) i oczywiście dochodzącą tamże obwodnicą RK. Rozwiązanie świetne, ale kosztowne. W każdym razie nie udało się do tego pozyskać sojusznika we władzach poznańskich. I kto wie, czy to generalnie nie zraziło Poznania do obwodnicy RK...

### **Nie odpuścimy**

– Nie odpuścimy! To zbyt ważny projekt! – deklarował jednak publicznie Bernard Radny. Mało tego, do trzech gmin walczących o obwodnicę po starym nasypie kolejowym dołączyła gmina Trzciel. A władze samorządów sięgnęły po pomoc eurodeputowanego Bogusława Liberadzkiego. Kolejne spotkanie w tej materii odbyło się w Zbąszynku.

– Przedstawiliśmy panu Liberadziemu opracowanie połączenia drogowego z Podmokli Wielkich do Nądni i przez tory do węzła „Trzciel” na autostradzie – informował Wiesław Czyczerski. Chodziło o istniejące od 2006 r. trzytomowe, zapłacone przez gminy, „Studium techniczno-ekono-

miczno-środowiskowe” przygotowane przez firmę Fojud z Poznania. Znaczenie tej drogi zawiera się w tytule pracy poznańskich planistów: „Obwodnica Regionu Kozła jako oś rozwoju międzyregionalnego”!

– Pan Liberadzki uznał, że obwodnica to dobry pomysł i warto przygotować się, żeby w odpowiednim momencie sięgnąć do funduszy europejskich z rozdania za lata 2007-2013 – wskazywał Czyczerski. – Mówił, iż jeśli będziemy mieli projekt, pozwolenia na budowę, to możemy się załapać na pieniądze z funduszu Spójności, którym dysponuje Ministerstwo Infrastruktury. A Polska nie wykorzystała dotąd ok. 13 mld zł za lata 2007-08.

Liberadzki, jako fachowiec, był minister transportu, odpowiedział, iż pomysł nowej drogi powinien być poddany opinii społecznej, że należy uzupełnić dokumentację techniczną, a także doprowadzić – w związku z planowanym przebiegiem trasy – do zmian w planie zagospodarowania przestrzennego trzech gmin. Eurodeputowany deklarował, że pomoże temat pilotować. A lobbing był potrzebny, zwłaszcza w Urzędzie Marszałkowskim w Poznaniu, gdzie władze patrzyły na poczynania czterech samorządów niemal jak na działania „zagraniczne”, mówiąc delikatnie.

### **Kapitalny pomysł**

– To kapitalny pomysł! – zareagowała (ale jakiś czas później) Zielona Góra,

a konkretnie Roman Polus, dyrektor Biura Planowania Przestrzennego przy marszałku lubuskim, wyrażając opinię o obwodnicy RK zgłoszonej do planu zagospodarowania województwa.

– „Uzbroiliśmy” pana Polusa w materiały, bo on zbiera dane do nowego planu zagospodarowania województwa lubuskiego – ujawnił Tadeusz Czyż z Urzędu Miejskiego w Zbąszynku. Czyli w jednym województwie zapaliło się zielone, no, może seledynowe światełko, w drugim zaś błyszczało niestety czerwone.

To, że pomysł budowy obwodnicy był naprawdę istotny gospodarczo dla Regionu Kozła, pokazało w pewnej chwili silne poparcie tej inwestycji ze strony Wojciecha Waligóry, dyrektora generalnego Swedwoodu (potem IKEA Industry) w Zbąszynku/Chlastawie. Szefa największej firmy w RK, gdzie pracowało wtedy ponad 3 tys. osób, gdzie codziennie przybywało 600 tirów i tyleż samo wyjeżdżało. Pojazdy te „rozjeżdżały” po prostu RK i sąsiednie województwa, potrzebny był ratunek. Dyr. Waligóra przygotował dla dziennikarzy pokaz multimedialny o swym przedsiębiorstwie. Pod hasłem „problemy do rozwiązania” widniało sześć punktów i aż pięć z nich dotyczyło dróg, oczywiście nie zakładowych, lecz zewnętrznych. Pod jedyneką stało literami wielkimi jak wół: „obwodnica Regionu Kozła”! W następnym punkcie: „mała przepustowość drogi dojazdowej – droga wojewódzka 302”.

## Wytrwała walka

W kontekście niezbyt entuzjastycznych opinii nt. obwodnicy RK „na górze”, zwłaszcza tej poznańskiej, nie mogły dziwić uparcie powtarzane (w mediach, na spotkaniach, naradach), a znane już od dłuższego czasu, argumenty władz samorządowych RK:

– Nowa trasa spowodowałaby skrócenie jazdy z Babimostu do Zbąszynia, no i co istotne, nie przechodziłaby przez żadną wieś! – powtarzał do znudzenia B. Radny. Od obwodnicy Babimostu do wjazdu na autostradę A2 koło Lutola Mokrego dałoby się przejechać w zasadzie bezkolizyjnie. Kilkadziesiąt kilometrów.

– Mielibyśmy ułatwiony wjazd na autostradę A2, odciążenie Kosieczyna i Chlastawy od ruchu pojazdów do Swedwoodu, wreszcie wyjście na wschodnią obwodnicę Zbąszynka – podkreślał z kolei Wiesław Czyczerski.

– Dla mnie najważniejsza jest budowa pierwszego etapu obwodnicy miasta, od skrzyżowania w Nądni z szosą wojewódzką 302, następnie wiaduktem nad torami i do drogi dojazdowej w kierunku węzła na A2 – wskazywał nowy wtedy burmistrz Zbąszynia Tomasz Kurasiński. Nie dziw, że to było dla Zbąszynia takie pilne. Oddanie autostrady A2 wraz ze zjazdem w kierunku Zbąszynia mogło spowodować „rozjechać” miasta przez ciężarówki. I to istotnie wielokrotnie się zdarzało: gdy na autostradzie zdarzył się wypadek, był korek, główne ulice miasta służyły wówczas kierowcom tirów do objaz-



du. „Trochę” czasu uciążliwość niestety trwała. Koncepcja zgłoszona przez T. Kurasińskiego wpisywała się jednak w pomysł budowy obwodnicy RK.

W końcu coś się ruszyło w Zielonej Górze, choć rzec można: „bez szafu”. Narady niekoniecznie udane, niekoniecznie w pełni skuteczne, bo opór biurokratycznej materii był spory, lecz temat powoli dojrzewał w najważniejszych głowach wojewódzkich. W te spotkania organizowane w Zielonej Górze angażowały się głównie gminy Babimost i Zbąszynek, a jednocześnie coraz wyraźniej było widać, iż władze w Poznaniu nie wesprą finansowo inwestycji dla Zbąszynia, który ze wspólnej idei budowy obwodnicy zaczął się w tej sytuacji wycofywać. Tymczasem w Lubuskiem, po uporczywej walce, przede wszystkim Bernarda Radnego i Wiesława Czyżerskiego oraz urzędników gminnych za nimi stojących, zapaliło się zielone światło. Może nie „na full”, ale... Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze wpisał do swoich planów inwestycji na lata 2018-19 tzw. obejście trzech wsi: Podmokli Wielkich (gmina Babimost) i Kosieczyna oraz Chlastawy (gmina Zbąszynek). Pojawiło się „obejście”, gdyż hasło istnienia pełnej „obwodnicy” bez Zbąszynia straciło sens. Następnie sprawą zajął się Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze. Idea zmateriałizowała się ... na papierze. Znalazła w oficjalnych planach drogowych województwa lubuskiego. A potem

już, skoro był zapis, znalazły się pieniądze i ostatecznie, po latach „wydeptywania ścieżek”, ruszyły roboty w terenie.

## Zbliża się finał

Oto jak kreśli obecną sytuację (listopad-grudzień 2022) Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze nadzorujący prace przy tejże inwestycji. Odpowiedzi o stan prac udzielił dyrektor ZDW Paweł Tonder. Inwestycja powstaje za pieniądze unijne w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego – Lubuskie 2020, przyznane w 2018 r. Całkowita wartość projektu wynosi 47,87 mln zł, z czego państwo polskie dołożyło tylko 1,75 mln zł. Umowa z wykonawcą została podpisana w marcu 2019 r. Przewidziano dwa etapy budowy, obecnie trwa już drugi, którego zakończenie, czyli oddanie inwestycji do użytku, przewidziano w drugim kwartale 2023 r. Mimo braku udziału w budowie tejże drogi strony wielkopolskiej, w Zielonej Górze przyjęto założenie, iż powstający obecnie skróty drogowy będzie dojazdem do węzłów na autostradzie A2 w okolicy Trzciela i Nowego Tomysła. Pośrednio tak można oczywiście uznać...

Planuje się przenieść numer obecnej drogi nr 304, biegnącej aktualnie przez Babimost, Podmokle Wielkie, i nadanie nowej inwestycji numeru 302. Taki numer nosi obecnie szosa wojewódzka przebiegająca m.in. przez wsie Kosieczyn i Chlastawa, i dalej przez Zbąszyń do Nowego To-



myśla. ZDW zapowiada zresztą zmianę numeracji dróg wojewódzkich.

Ze spraw technicznych. Na powstającym odcinku (jezdni o szerokości 7 m) zostaną/zostały zbudowane cztery skrzyżowania skanalizowane. Poza tym liczne skrzyżowania z drogami podrzędnymi, powiatowymi i gminnymi. Społeczność lokalna bardzo na tym zyska, gdyż przy okazji różne dróżki zostaną na długości od 70 m do 300 m od szosy-obwodnicy uporządkowane, wyprofilowane, rozbudowane, a nawet wybudowane od zera. Będzie też oczywiście oświetlenie. Co istotne – zaplanowano od razu powstanie ścieżki rowerowej o szerokości od 2,5 do 3 m!

## Jak było, jak jest

Gdy w 1870 r. uruchomiono linię kolejową Poznań – Zbąszyń – Gubin (oraz jako jej odnogę linię Poznań – Zbąszyń – Frankfurt nad Odrą), nie było jeszcze Zbąszynka. Trasa do Gubina wiodła więc bezpośrednio ze Zbąszynia do Babimostu i dalej w kierunku Sulechowa, Czerwieńska. W latach 20. XX wieku powstał Zbąszynek, ale za granicą II Rzeczypospolitej. Przebudowano wówczas linie kolejowe tak, żeby przebiegały przez tę (wtedy jeszcze) kolejarską osadę Neu Bentschen. Część niepotrzebnych torów (za Zbąszyniem do Podmokli W.) rozebrano. Ale na odcinku Zbąszyń – Podmokle Wielkie pozostał nasyp. I tym właśnie nasypem myślano poprowadzić tzw. obwodnicę Regionu Kozła. Finalnie nie bardzo to się udało, gdyż miejscami trzeba było

rozebrać nasyp (porośnięty już drzewami i krzewami), ale w końcu droga idzie „śladem” nasypu. Można więc orzec, iż pierwotna idea puszczenia szlaku drogowego po starym nasypie – została zrealizowana.

Z zapisu inwestorskiego wynika jednak, że nie będzie bezpośredniego połączenia lotniska w Babimoście (Nowym Kramsku) z autostradą A2, tak więc Zbąszyń nie zyskał wspomianej przez swego burmistrza obwodnicy zachodniej, w tym przejazdu/wiaduktu nad torami magistrali Poznań – Berlin (może kiedyś powstanie). Nie będzie węzła drogowego „Nądnia”. Zamiast tego urodził się węzeł „Chlastawa”! Istnieje wokół zbudowanego parę lat temu (oddanego 30 listopada 2016) ronda im. Andrzeja Szofera – na drodze wojewódzkiej 302. Skąd w Chlastawie węzeł? Proste: tuż obok drogi wojewódzkiej na wielu hektarach funkcjonuje od lat potężny zakład IKEA Industry z największym w województwie lubuskim parkingiem dla tirów; równoległym do biegnącej obok niego szosy nr 302. Blisko stanął hotel dla kierowców, a ponadto stacja benzynowa z jadalnią. Widać też, że rośnie następna inwestycja: na 12 ha powstała farma fotowoltaiczna zakładu IKEA. Można dodać, że w Chlastawie są jeszcze inne miejsca noclegowe, kolejne hotele, słowem miejsce jest dobrze przygotowane na przyjęcie gości.

Walkę o ok. 7 km drogi przez Region Kozła doprowadziły do końca dwie gminy lubuskie, Zbąszynek

i Babimost, i one są beneficjentami tej inwestycji. Zgodnie z pierwotnym pomysłem obwodnica będzie się zaczynać koło przejazdu kolejowego przed Podmokłami Wielkimi. Stamtąd po biegnie śladem nasypu kolejowego do

Chlastawy. Ominie Podmokle Wielkie, Kosieczyn, Chlastawę. Tym sposobem droga stanie się właściwie obwodnicą tych trzech wiosek...

 **Eugeniusz Kurzawa**

---

Eugeniusz Kurzawa, rocznik 1954, pisarz, dziennikarz, edytor, animator kultury. Autor ponad 25 książek autorskich i map oraz 40 opracowań książkowych i prac redakcyjnych.

---

# Powiat babimojski kolebką Regionu Kozła

Region Kozła powstał 8 września 1995 roku w Dąbrowce Wlkp. jako Porozumienie Międzygminne następujących samorządów: Babimost, Pszczew, Trzciel, Szczaniec, Zbąszynek i Zbąszyń. W 1997 r. Porozumienie przekształciło się w Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła. Wówczas odłączyła się gmina Szczaniec, a włączyła Kargowa. Po krótkim czasie przyłączyły się jeszcze gminy wiejskie Siedlec i Miedzichowo. Po paru latach zrezygnował z uczestnictwa Pszczew, a po nim Miedzichowo. Obecnie Region Kozła tworzy sześć samorządów lokalnych (w tym pięć miejskich): Babimost, Kargowa, Siedlec, Trzciel, Zbąszynek i Zbąszyń. RK położony jest na pograniczu województw lubuskiego i wielkopolskiego.

## Historyczne uwarunkowania

Historycznie miejscowości Regionu przez wieki, z wyjątkiem ostatnich stu lat, należały do zachodniej Wielkopolski, która posiadała swoją odrębną od innych części Rzeczypospolitej kulturę. Poza ziemią skwierzyńską i międzyrzecką, obszar dzisiejszego Regionu Kozła od pierwszej połowy XIV wieku należał do najdalej na zachód wysuniętych ziem Polski. Wtedy to król Kazimierz Wielki włączył Ziemię Babimojską ponownie do Polski i ostatecznie, po przyłączeniu w 1343 roku

do Wielkopolski Ziemi Wschowskiej, utrwalił zachodnią granicę swojego państwa. W ten sposób powstała najtrwalsza granica kraju, która przez następne 450 lat, mimo licznych wojen, nie była naruszana.

W cieniu stabilnej granicy rozwijało się życie kulturowe i gospodarcze. Granica przez wieki była otwarta, więc handel i osadnictwo kwitły nie tylko w przygranicznym pasie terytorialnym, ale i w całej Wielkopolsce. Migracja osadników z Zachodu, głównie z krajów niemieckich, wzbogaciła gospodarczo także odległe regiony Polski. Nikt nie przeszkadzał ludziom w ruchu przez granicę. Na przykład mieszkańcy ze Starego Kramska, w obecnej gminie Babimost, żeby się dostać na cmentarz lub na coniedzielną mszę św. w kościele w Nowym Kramsku, musieli jechać, jak i dziś, przez Kolesin, ale ta wieś położona była w... zagranicznej Brandenburgii.

## Dawne podziały administracyjne

Administracyjnie Wielkopolska w średniowieczu podzielona była na dwa województwa – poznańskie i kaliskie. Województwo poznańskie z kolei podzielone było na cztery powiaty sądowe: walecki, poznański, kościański i wschowski. Podział nie był równomierny. Ze względów historycznych

z przyłączonej do Wielkopolski Ziemi Wschowskiej jak i Ziemi Wałeckiej, którą inkorporowano do Polski dopiero w 1368 roku, stworzono dwa osobne powiaty, o wiele mniejsze od poznańskiego i kościańskiego. Około połowy XVI wieku w powiecie poznańskim było 134 parafii, w kościańskim 118, natomiast w wałeckim jedynie 9, a we wschowskim 8 parafii. Miejscowości dzisiejszego Regionu Kozła (z jednym wyjątkiem) należały do ówczesnego powiatu kościańskiego. Jedynie Trzciel – wtedy dwa miasta: Stary i Nowy Trzciel – znajdował się w powiecie poznańskim. Najstarszy ślad kościańskiego powiatu sądowego znajdujemy w archiwaliach w roku 1398. Wtedy to odbył się w Kościanie sąd ziemski zwany też królewskim. Nie wiadomo jednak, czy król Władysław Jagiełło był obecny. Pierwsze sądy grodzkie, zwane starościńskimi, udokumentowane są w Kościanie w latach 30. XV wieku.

Nie należy mylić ówczesnych powiatów z dzisiejszymi. Powiat wówczas nie był jednostką administracyjną, lecz raczej obwodem sądowym. Miasta powiatowe były siedzibą sądów ziemskich i grodzkich. Owe sądy prowadziły różne rejestry – tzw. księgi grodzkie i ziemskie. Tu wpisywano nie tylko wyroki sądowe, ale też różne inne sprawy natury prawnej. Księgi przechowywano starannie i zabezpieczano przed spalaniem. W tym czasie miasta i wsie powstawały w drewnianej zabudowie – nawet ratusze miast, gdzie przechowywano ważne dokumenty, budowano

z drewna. Z powodu częstych pożarów dokumenty były narażone na zniszczenie przez ogień. Dla najważniejszych dokumentów, jak np. przywilejów i innych aktów prawnych, robiono tzw. wtóropisy odnotowywane w księgach grodzkich miast powiatowych jako zabezpieczenie na wypadek straty oryginałów.

Ten system działał w Polsce do XVIII wieku. Przykład: 23 marca 1728 roku, we wtorek w Wielkim Tygodniu, spaliły się w Babimostcie nie tylko ratusz, browar miejski, kościół parafialny i sporo domów mieszczan przy rynku, ale wraz z ratuszem dokumenty i przywileje władców nadane miastu i jego mieszkańcom. Miasto zostało pozbawione dowodów dla podstaw prawnych swojego istnienia. Odnowienie dokumentów było tak ważne, że już po siedmiu dniach od pożaru burmistrz Szymon Doliński wraz z wójtem Babimostu Mateuszem Łukuskim stawili się w sądzie grodzkim w Kościanie, żeby prosić o odpisy przywilejów wcześniej przepisanych z oryginałów do ksiąg sądowych. Nie przeszkadzało im w dalekiej podróży z Babimostu do Kościana, że musieli ją odbyć w czasie najważniejszego święta w roku – Wielkanocy.

Średniowieczny ustrój prawny, wymagający od dłuższego czasu gruntownych reform, nie doczekał się jednak w Rzeczypospolitej zmian. Dopiero w momencie objęcia tronu przez Stanisława Augusta Poniatowskiego można zauważyć pierwsze

próby reform. Były jednak zwalczane przez wewnętrzne siły polityczne kraju, a także przez sąsiadów, głównie Rosję. Ostatnią próbą naprawy Rzeczypospolitej był zwołany w Warszawie Sejm Czteroletni, który uchwalił m.in. Konstytucję 3 maja w 1791 r. Posłem na Sejm Czteroletni był m.in. Łukasz Bniński, ostatni polski starosta babimojski. Początkowo był, jak się wydaje, zwolennikiem reform i Konstytucji 3 maja. W 1791 roku przystąpił do Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej, co mu jednak nie przeszkadzało zmienić zdanie i w następnym roku związać się z konfederacją targowicką, która sprzeciwiła się reformom i konstytucji. Innym posłem na Sejm Czteroletni był Piotr Potocki, do 1786 roku starosta babimojski, który sprzedał Łukaszowi Bnińskiemu starostwo. Potockiego również można znaleźć w obu zgromadzeniach, do których należał i Bniński.

### **Sejm powołuje powiat międzyrzecki**

Sejm Czteroletni uchwalił 2 listopada 1791, a więc w tym samym roku, w którym powstała Konstytucja 3 maja, nowy podział administracyjny Korony i Litwy. W Wielkopolsce, w województwie poznańskim, stworzono nowy powiat międzyrzecki, który miał „zastąpić powiat walecki”. Ustalono również, które miejscowości (określone parafie) powinny należeć do nowego powiatu. Z interesujących nas miejscowości zachodniej

Wielkopolski do powiatu międzyrzeckiego miały zostać „przyłączone parafie”: Babimost, Bledzew, Brójce, Chociszewo, Kaława, Kargowa, Kębłowo, Kopanica, Kosieczyn, Kręcko, Lewice, Lwówek, Międzyrzecz, Międzychód, Niałek, Paradyż, Pszczew, Rakoniewice, Rokitno, Ruchocice, Skwierzyna, Trzciel, Wolsztyn, Wytomyśl i Zbąszyń. Do rzeczywistego powstania powiatu międzyrzeckiego jednak nie doszło. 14 miesięcy po uchwale Prusy zajęły terytorium planowanego powiatu, a dwa lata później ostatni sejm Rzeczypospolitej pod dyktando Rosji obalił uchwałę Sejmu Czteroletniego.

W 1793 roku cała Wielkopolska znalazła się w Prusach, państwie wielonarodowościowym, na owe czasy zreformowanym, mającym stosunkowo dużą i silną armię, skuteczną administrację i nowoczesny ustrój prawny z kodeksem prawnym wydanym w 1794 roku, zwanym: Powszechnie prawo krajowe. Prusy bezwzględnie podporządkowały zdobytą Wielkopolskę swojemu systemowi polityczno-administracyjnemu, nadając krainie nową nazwę – Prusy Południowe (od 1795 roku razem z zachodnim Mazowszem). W pierwszym roku zinwentaryzowane zostały („Indaganda”) wszystkie zdobyte miejscowości i przystąpiono do reformy administracyjnej, tworząc własne powiaty.

Pierwsze powiaty wprowadzono w Brandenburgii i w Prusach już w XVII i XVIII wieku. Na początku były organami do ściągania podat-

ków zebranych przez samorządy i przekazywania ich do tzw. Kamer Wojenno-Skarbowych – wyższych jednostek administracyjnych. Zasiadła w danym powiecie szlachta wybierała ze swojego grona radcę ziemskiego – tzw. landrata. Wybór ten wymagał potwierdzenia władz zwierzchnich. Zadaniem radcy ziemskiego była organizacja zaopatrzenia i zakwaterowania jednostek wojskowych będących w przemarszach w danym powiecie. Z czasem nałożono na radców ziemskich obowiązek pośrednictwa w obwieszczaniu zarządzeń państwowych i ich egzekwowaniu oraz zbierania i przekazywania wyżej informacji statystycznych ze swojego obszaru. Najpóźniej od drugiej dekady XIX wieku powiaty w Prusach należy rozumieć jako najniższą jednostkę administracji państwowej.

### **Rządy Prusaków. Dlaczego Babimost?**

W Poznaniu po rozbiorach stworzono siedzibę Kamery Wojenno-Skarbowej, którą przekształcono po następnych reformach administracyjnych w 1815 roku w rejencję jako pośredni szczebel administracji pomiędzy prowincją a powiatem. Powiatów w Poznańskim w 1793 roku utworzono 17. W interesującym nas pasie przygranicznym Wielkopolski powstały trzy powiaty: w północnej części powiat międzyrzeczki, w południowej wschowski, a między nimi powiat babimojski.

Na północy Międzyrzecz pozostał „bez konkurencji”. Był miastem najbardziej rozwiniętym. Pruskie dokumenty z pierwszych lat II rozbioru opisywały Międzyrzecz jako „jedno z lepszych miast prowincji”. W czasie stworzenia powiatu międzyrzeczkiego w mieście było 398 dymów – czyli prywatnych domów mieszkalnych. Nieco mniejsza była Skwierzyna – 306 dymów i Międzychód – 300 dymów. Inną sytuację znajdujemy na południowym odcinku omawianego dawnego pasa przygranicznego. Tu wybrano na miasto powiatowe Wschowę. Wschowa była również rozwiniętym i dużym miastem – 807 dymów, lecz miała poważnego konkurenta – Leszno w tym czasie posiadało 387 dymów więcej od Wschowy. Mimo wszystko dołączono Leszno do powiatu wschowskiego, a nie odwrotnie.

A pośrodku, między tymi dwoma powiatami? Dlaczego wybrano Babimost na miasto powiatowe? W powiecie międzyrzeczki znajdujemy w tym czasie siedem miast, a w powiecie babimojskim było ich aż 12: Babimost, Brójce (miasto do 1946 roku), Kargowa, Kębłowo, Kopanica, Lwówek, Nowy Tomyśl, Rostarzewo, Stary i Nowy Trzciel (po 1945 r. połączone w jedno miasto), Wolsztyn i Zbąszyń. Kargowa w tym czasie była większa od Babimostu, miała 288 dymów, a Babimost jedynie 234. Nawet Lwówek był większy, miał wówczas 257 dymów. Więc co równało Babimost z Międzyrzeczem i Wschową,

że wybrano to miasteczko na stolicę powiatu? Otóż wszystkie trzy miasta były za czasów polskich miastami królewskimi, co oznacza, że należały do królewszczyzny [dziś: do Skarbu Państwa – red.]. Brójce (160 dymów) i Kopanica (miała 91 dymów, z tego spaliły się 26 kwietnia 1793 roku 42 domy) też były miastami królewskimi, jednak z Babimostem nie mogły konkurować. Pozostałe miasta powiatu babimojskiego były prywatne – szlacheckie.

Prusy w pierwszych latach po II rozbiore Polski zachowały przyjęty status własności dóbr i miast w Wielkopolsce. Dobra i miasta prywatne początkowo zostawiono szlachcie. Królewszczyznę z kolei pozostawiono starostom dożywotnio i dopiero po ich śmierci miała przejść do królewszczyzny pruskiej – co wynika z zarządzenia gabinetu króla Fryderyka Wilhelma II z 29 stycznia 1793 roku. Państwo pruskie zdawało sobie więc sprawę, że z czasem stanie się właścicielem zdobytej polskiej królewszczyzny. Dalekowzrocznie administracja państwowa Prus wyprzedzała wydarzenia i traktowała polską królewszczyznę już w roku 1793 jako własną.

### **Kształtuje się nowa jednostka**

Powiaty wprowadzono odgórnie przez administrację państwową, która siedząc przy „zielonym stole”, na podstawie mapy, danych statystycznych i innych, kreśliła granice nowych powiatów i ustalała miasta powiatowe.

Zdecydowanie faworyzowała przy tej okazji „swoje” miasta państwowe, czyli były polskie miasta królewskie. W 17 nowych powiatach aż 15 miast powiatowych było miastami królewskimi (polskimi). Pozostałe dwa miasta powiatowe – Krobia i Wągrowiec były miastami duchownymi. W taki to sposób Babimost, włączony cztery i pół wieku wcześniej przez Kazimierza Wielkiego do królewszczyzn, stał się miastem powiatowym.

Obok dwunastu miast do powiatu babimojskiego w tym czasie należały jeszcze: dwie gminy targowe – Obrą i Kuźnica Zbąska, 120 wiosek i folwarków oraz 53 kolonie. Nowy powiat sięgał na północy aż pod miasto Międzyrzecz. Siercz – dziś sołectwo w gminie Trzciel, położone 13 km od Międzyrzecza, należało do powiatu babimojskiego. Cały obecny Region Kozła, wszystkie jego miejscowości, należał do powiatu babimojskiego stworzonego w 1793 r. Powiat przetrwał w tym kształcie czasy Księstwa Warszawskiego i istniał do końca 1817 roku.

15 maja 1793 roku zasiedziała szlachta powiatu babimojskiego wybrała Ludwika Konstantego Mielęckiego (1745 – po 1805) herbu Ciołek (Aulok), rezydującego na dworze w Kuźnicy Zbąskiej, zwanej wówczas Hamernia Borujaska, na pierwszego radcę ziemskiego (landrata – odpowiednik dzisiejszego starosty w Polsce). Już trzy tygodnie później pruski minister Voss proponował swojemu królowi przyjąć Mielęckiego na to

stanowisko na stałe. Zapewne znał go dobrze i widział w nim oddanego nowej władzy szlachcica. Był jednym z czterech proponowanych przez Vossa radców ziemskich z 17 nowych powiatów Prus Południowych. Oprócz niego Voss proponował Franciszka Krzyckiego na radcę powiatu poznańskiego, Ignacego Koszutskiego na powiat Gniezno i Jerzego Kurnatowskiego na powiat Konin. Pozostali kandydaci mieli prowadzić powiaty tymczasowo i po rocznym czasie próbnym zostać (ewentualnie) potwierdzeni na stanowisko radcy ziemskiego. Minister Otto von Voss wspólnie z ministrem Karolem von Hoym do września 1794 roku odpowiadał za politykę Prus Południowych.

Poznańska kamera 8 lipca 1793 roku przekazała Mielęckiemu potwierdzenie króla Prus Fryderyka Wilhelma II w sprawie wyboru jego osoby na stanowisko królewskiego radcy ziemskiego powiatu babimojskiego. Mielęcki w następnym dniu pisemnie dziękował ministrowi hrabiemu von Hoym za wstawiennictwo. Prusy Południowe od września 1794 do 1798 r. podlegały Hoymowi, a nie centralnemu Generaldirektorium w Berlinie.

### **Rządy nowego radcy ziemskiego**

Do pierwszych zadań radcy ziemskiego Ludwika Mielęckiego należało zinwentaryzowane wszystkich miejscowości powiatu. Inwentaryzację

nazwano „Topograficzno-Statystyczną Indagandą”. Był to kilkukartkowy przygotowany w druku formularz, który w każdej miejscowości wypełniano ręcznym pismem. Dla miast przygotowany był 14 kartkowy kwestionariusz z 82 pytaniami, który zwykle podpisany był przez danego burmistrza i członków magistratu (zarządu miasta). Dla wiosek formularz był skromniejszy, na ośmiu kartach były 54 pytania. Kwestionariusze wiosek nie były podpisywane. Mielęcki inwentaryzację powiatu zakończył prawdopodobnie w grudniu 1793 roku. Składała się ona z „174 sztuk Indagandy”, co się raczej pokrywa z liczbą miejscowości w powiecie babimojskim. Indagandę Mielęcki dostarczył do kamery w Poznaniu, która przekazała ją 20 grudnia 1793 roku królowi pruskiemu. Indagandy miast podpisał 9 stycznia 1794 roku wyższy radca finansowy von Göcking. Fiskalnie miasta powiatu babimojskiego podlegały inspekcji podatkowej z siedzibą w Międzyrzeczu, którą w tym czasie kierował radca podatkowy Alberti. Jego następcą od 1795 do 1802 roku był urzędnik o nazwisku Thiele, a od 1803 do 1805 roku von Glasenapp.

Inną sprawą, którą zajął się Mielęcki w pierwszym roku urzędowania, było wdrożenie nowo wprowadzonych przepisów budowlanych, które ze względów przeciwpożarowych przewidywały budowanie masywnych domów mieszkalnych, a w szczególności masywnych kominów murowanych z cegły. W Wielkopolsce domy miesz-



kalne budowane były dotąd prawie wyłącznie z drewna. Drewniane domy miały też drewniane kominy, które jedynie wewnątrz były otynkowane gliną. Radca Mielęcki 13 września 1793 roku wnosił do władz przełożonych o odstąpienie od przepisu budowania murowanych kominów, uzasadniając to zbyt wysoką ceną cegieł ze względu na ich brak w powiecie. Kamera w Poznaniu nie przychyliła się do wniosku.

Ludwik Mielęcki był ewangelikiem, a w roku 1790, jeszcze w Polsce, komisarzem cywilno-wojskowym powiatu kościańskiego. Z pewnością był dwujęzyczny, znał język polski, a także niemiecki. Jego młodszy brat Karol Mielęcki (1753–1817), wcześniej podkomorzy na polskim dworze królewskim, został pierwszym radcą ziemskim powiatu międzyrzeckiego. Jak sam podawał, Ludwik Mielęcki miał osłabione zdrowie i dlatego kilka razy, a ostatecznie 17 kwietnia 1795, pilnie prosił władzę o dymisję. Początkowo władza namówiła go ze względu na jego kwalifikacje i uczciwość, jak podają źródła, na pozostanie na stanowisku. W końcu zwolniono go 4 maja 1795 roku z funkcji radcy ziemskiego powiatu babimojskiego, którym był przez pierwsze dwa lata jego istnienia.

### **Gdzie była siedziba powiatu? Zamieszanie**

Z 17 nowych powiatów Prus Południowych powiat babimojski pod względem wielkości zajmował miejsce w środku stawki. Pruskie władze państwowe ustaliły odgórnie, że

nowo utworzony powiat, położony między powiatami międzyrzeckim a wschowskim, swoją siedzibę będzie miał w Babimoście. Jednak ani w archiwaliach powiatowych ani miejskich nie ma żadnego śladu, który wskazywałby na obecność władz powiatowych w Babimoście. Historycy przypuszczają, że pierwszą siedzibą powiatu był Unruhstadt (obecnie Kargowa). Choć źródła nie potwierdzają miasta Unruhstadt jako siedziby powiatu, lecz wydaje się, iż sugerują pałac Karge (nie należał wtedy do miasta!) jako tę siedzibę. Znane nam pisma radcy Ludwika Mielęckiego wystawione są w jego rezydencji w Kuźnicy Zbąskiej. Jednak 9 maja 1795 r. określił miejsce wystawienia pisma jako: *Hammer bei Karge im Bomster Kreise* – co znaczy: Kuźnica pod Kargową w powiecie babimojskim. Podobnie czyni to jego następca – von Unruh. 10 sierpnia 1798 roku wystawia pismo w *Bentschen bei Karge*, czyli w Zbąszyniu pod Kargową. Podanie nazwy Karge jako punktu orientacyjnego może wskazywać wyższym władzom na uznaną już siedzibę powiatu. Od roku 1799 Karge podawane jest w zarchiwizowanych dokumentach jako siedziba władz. W okresie przełomu XVIII i XIX w. inne dokumenty, np. sądu miejskiego, wystawione są w Unruhstadt. Należy zatem przyjąć, że pierwszą siedzibą powiatu był zamek zwany Karge (położony we wsi Kargowa), później włączony do miasta Unruhstadt (polskie brzmienie miasta Kar-

gowa obowiązuje od 1945 r.). W 1811 roku powiatowy notariusz urzędował w Unruhstadt (Kargowa).

Po 1818 r. siedzibę powiatu przeniesiono do Wolsztyna. Najwcześniejsze potwierdzenie istnienia urzędu w tym mieście znajdujemy w źródłach z 16 kwietnia 1823 r. W tym dniu babimojski magistrat skierował podanie do *An Ein Königl. Wohllöbl. Landrats Amt Bomster Kreises in Wolsstein* (czyli do urzędu powiatowego w Wolsztynie), które cztery dni później landrat Pinto przekazał władzom

zwierzchnim Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Mimo że stosowano cały czas określenie powiatu jako babimojski, stwierdzić należy, że odgórny wybór Babimostu na siedzibę powiatu w terenie się nie przyjął. W dodatku pierwszą siedzibą powiatowego urzędu podatkowego był już po 15 maja 1793 roku Zbąszyń.

Pierwszym powiatowym urzędnikiem podatkowym został Johann Christian August Röhrich ze Zbąszynia. System administracji pruskiej wymagał dla tak intratnego i odpo-



Mapa powiatu babimojskiego, pochodząca z 1798 r., powołanego do życia przez państwo pruskie. Jak widać obejmuje ziemie od Trzciana na północy, obejmuje m.in. Zbąszyń, Wolsztyn, Nowy Tomysł, Kargowę.

wiedzialnego stanowiska, jakim był urząd podatkowy, zastawienia kaucji w wysokości 1500 talarów. Röhrich nie był w stanie zapłacić tak dużej kwoty, wobec tego landrat Mielęcki za niego ręczył. W momencie dymisji Mielęckiego jako radcy ziemskiego sprawa się rozwiązała i Röhrich z powodu braku kaucji musiał odejść ze stanowiska. Po zdaniu kasy podatkowej i dokumentacji stwierdzono w jego rozliczeniach powstały deficyt w wysokości ponad 182 talarów. Winy mu chyba jednak nie udowodniono i król pruski sprawę w czerwcu 1795 roku łaskawie darował.

Od sierpnia 1795 roku Röhrich był burmistrzem Zbąszynia. Pobierał za to pensję w wysokości 100 talarów rocznie (sam podawał, że otrzymuje 60 talarów rocznie). Prawdopodobnie nie mówił po polsku lub raczej słabo, co mu w Zbąszyniu i w okolicy niezbyt przeszkadzało. Miesiąc wcześniej, w lipcu 1795 roku, otrzymał propozycję stanowiska burmistrza w mieście Nieszawa położonym nad Wisłą w departamencie płockim. Röhrich odmówił, tłumacząc się m.in. brakiem „doświadczenia w języku polskim”. Jego następcą w powiatowym urzędzie podatkowym został von Hirschen, będący w randze majora. Też mieszkał w Zbąszyniu i chyba znał język polski, bo już dwa lata później został komisarzem policji w Warszawie. Od 1 września 1797 roku urzędnikiem podatkowym w Zbąszyniu został były oficer wojskowy o nazwisku Pröhm (lub

Prehn). W styczniu 1798 roku awansował na Królewskiego Inspektora Policji w Poznaniu. Jego następcą został von Feilitsch z Wrocławia, były podporucznik huzarów.

## Urzędnicy, urzędnicy

We wrześniu 1797 roku o wakacie na stanowisku urzędnika podatkowego dowiedział się burmistrz Babimostu Aleksander Sturzel. Na początku miesiąca napisał podanie, prosząc o posadę, którą chciał pełnić dodatkowo obok swego urzędu burmistrzowskiego. Uzasadnił to, że Babimost jako miasto powiatowe uprawnione jest do tego, aby mieć u siebie powiatowy urząd podatkowy. Władze jednak odmówiły, ponieważ stanowisko w tym czasie było już zajęte. Pięć lat później, w momencie wakatu powstałego na stanowisku burmistrza Zbąszynia, władze pruskie w 1802 r. zaproponowały Sturzelowi objęcie tej posady równoległe do urzędu burmistrza Babimostu. Propozycję odrzucił. Sturzel był dwujęzyczny. W tym czasie dodatkowo administrował domeną w Babińcu, Grójcu i Kopanicy, które były własnością Friedricha Leopolda Wildegansa. Później Sturzel zrobił karierę w Księstwie Warszawskim, gdzie był generalnym dyrektorem do spraw domen. Po 1815 roku pracował w pruskim rządzie w Poznaniu, gdzie zmarł.

Nieco niższą funkcję administracji piastował sekretarz powiatowy, którym od 1793 roku był urzędnik Kaerger. Wcześniej był przez siedem lat sekretarzem powiatu sulechowskiego

w Brandenburgii. W maju 1795 roku Kaerger ubiegał się o awans na powiatowego urzędnika podatkowego. Od tego czasu zastępował już Röhricha. Swoją wniosek powtórzył w grudniu 1795 roku, argumentując, że już od pewnego momentu i tak zarządza kasą podatkową powiatu. Król pruski wniosek jednak odrzucił i Kaerger pozostał sekretarzem powiatu babimojskiego aż do 1802 roku, kiedy to zmarł burmistrz Zbąszynia Röhrich, po czym Kaerger został jego następcą. Radca Ludwik Mielęcki wstawił się za wnioskiem Kaergera, co wynika z pisma do ministra Vossa w maju 1795 r. Polecał go i chwalił, że „przed rokiem podczas nieszczęsnych rozruchów, które wybuchły w prowincji, Kaerger wybuch insurekcji natychmiast zameldował do Poznania, sam dostarczając wiadomość na pierwszych pięciu milach o obecności insurgentów w powiecie babimojskim i że w największym niebezpieczeństwie rozpowszechniał publikacje (*Szekelische Publicandum*) i stanowisko komisji bezpośredniej (*Immediat Commission*)”.

Gońcami powiatowymi w 1793 roku byli Bender i Michał Maliński, którzy znali polski. Być może w czasie insurekcji nie byli na swoim stanowisku i Kaerger nimi nie dysponował lub podejrzewał ich o brak lojalności. Sam więc się poświęcił, udając się do następnej stacji odbiorczej, gdzie dostarczył wiadomość o powstańcach. Rzecz jasna, Kaerger był lojalnym urzędnikiem władzy pruskiej, przeciwnikiem insurekcji kościuszkow-

skiej. Mielęcki w tym czasie miał „groźną chorobę”, jak dodał w piśmie do Vossa, i dlatego nie mógł sam się zająć obroną pruskiej władzy w powiecie. Powiatowy urzędnik podatkowy Röhrich skarżył się w piśmie z 4 grudnia 1795 roku, że „poniósł znaczne szkody przez insurgentów”, co by znaczyło, że powstańcy Kościuszki byli też w Zbąszyniu.

### Kolejni szefowie powiatu

Po dymisji pierwszego landrata powiatu babimojskiego Ludwika Mielęckiego jego następcą został w maju 1795 r. deputowany do stanowej rady powiatu Bogusław Haza (zwany też Radlic-Haza), rezydujący w dworku w Lewicach, dziś gmina Międzychód. Haza po dwóch latach prosił o zwolnienie ze stanowiska, co 29 lipca 1797 zostało zatwierdzone. Stany szlacheckie powiatu babimojskiego 8 listopada 1797 roku wybrały (prawdopodobnie w Poznaniu) następnego radcę ziemskiego. W archiwaliach zachowała się kopia wyniku wyboru, w którym wybrano Stefana von Unruhga, rezydującego w dworku w Nowym Dworze, dziś gmina Skwierzyna. Otrzymał 14 głosów. A głosowali na niego: Franciszek Koczorowski – Gościeszyn, von Massow – Wielka Wieś, Mielżyńska – Chobienice, Katarzyna Gajewska – Wolsztyn, Rudolf von Unruh – Babimost, Frayer – Rybojady, Karol Dziembowski, wdowa Dziembowska, Bronikowski, Konstanty von Seydlitz – Tuchorza, Ludwik Mielęcki – Kuźnica Zbąska, Mielęcki – Belęcín, Aleksander

von Unruh – Kargowa i dominium Trzciel. Na stanowisko landrata powiatu babimojskiego kandydowali także Józef von Heydass – Grójec, który otrzymał 5 głosów (dominium Zbąszyń, Obra, Dąbrowa, Jaromierz i Widzim), von Haza – Lewice otrzymał jeden głos z dominium w Bukowie i Bronikowski – Kosieczyn, który również otrzymał jeden głos z dominium Wioska. J. Zakrzewski wstrzymał się od głosu. Na tym walnym sejmiku wyborczym stanu szlacheckiego powiatu babimojskiego zabrakło między innymi: Bogusławskiego oraz Garczyńskiego ze Zbąszynia, Adama Mielęckiego – Wioska, Melchiora Łąckiego – Bolewice, Józefa Mielżyńskiego – Dąbrowa, Bielińskiego – Widzim, przeora Żórawskiego, Michała Wolińskiego – Nowy Dwór, Jana Mielęckiego – Karna, Grodziskiego – Zakrzewo, Mąkiewiczza – Wojciechowo, Gutowskiego – Godziszewo i Maksymiliana Mielżyńskiego – Trzciel. Król zatwierdził wybór Stefana von Unruh na radcę ziemskiego powiatu pismem z 10 grudnia 1797 r. Ówże Unruh objął urząd na początku lutego 1798 r., a za swoją pracę otrzymywał 600 talarów rocznie. Landratem był przez następne lata – w źródłach pojawia się jeszcze 16 października 1805 roku.

19 czerwca 1806 roku wybrano dwóch zastępców powiatowego radcy ziemskiego, tzw. deputowanych: Carola von Tempelhoff z Obry i Kazimierza Mielęckiego z Marianowa. Pierwszy miał 24 lata, był wcześniej oficerem wojskowym i „nauczył się już nieco po polsku”. Drugi miał

26 lat, był synem Jana Mielęckiego z Karnej i bratankiem pierwszego landrata babimojskiego Ludwika Mielęckiego. Kazimierz Mielęcki – jak donoszą źródła – uczył się do szkół w Berlinie, a jego ojciec był za czasów polskich pułkownikiem wojsk koronnych. Obaj deputowani potwierdzeni zostali w lipcu 1806 r.

### **Czasy Księstwa Warszawskiego**

W czasie wojen napoleońskich, po kompletnym załamaniu państwa pruskiego w przegranej bitwie pod Jeną–Auerstedt 14 października 1806 roku i ostatecznie po pokoju w Tylży, zawartym w dniu 7 lipca 1807 roku, odrodziło się – choć częściowo – państwo polskie w postaci Księstwa Warszawskiego. Należała do niego i Wielkopolska z powiatem babimojskim i wszystkimi miejscowościami Regionu Kozła. Wojska francuskie, wracając do swojego kraju, częściowo przechodziły również przez nasz Region. Dotarły tu w grudniu 1807 roku, o czym dowiadujemy się z księgi miejskiej Zbąszynia, w której odnotowano: *Dnia 21, 24 i 25 grudnia 1807 stanęli Francuzi z jazdy w Zbąszyniu, Chobienicach, Nowej Wsi, Godziszewie, Belęcinie, Zakrzewie, Nądni, Dąbrówce, Strzyżewie i Przyprostyni. Musieliśmy dawać obrok siana, owsa, słomy, chleba etc. ... Kraj musiał zbosic do Zbąszynia, jednak miasto musiało teraz swój prowiant dodać, jak było od Landrata wypisane. To byli ci Francuzi, którzy się wra-*



cali po pokoju Moskieskiej y Pruskiej wojny, jak kraj Polski znowu królowi Pruskiemu odebrany był.

Nasi przodkowie byli więc świadomi, że Polskę odebrano państwu pruskiemu, a lokalną władzę dalej pełnił pruski landrat. W nowo utworzonym Księstwie Warszawskim zachowano struktury podziału terytorialnego i administracji przejęte od Prus Południowych. Pozostało zatem dziesięć departamentów, jeden z siedzibą w Poznaniu, który dzielił się na

14 powiatów. Babimojski istniał nadal w kształcie uchwalonym w 1793 roku, a tym samym Region Kozła w całości należał do niego. Jedynie na powiatowego radcę ziemskiego nie mówilo się już landrat, tylko wg mody francuskiej podprefekt. W czasie Księstwa Warszawskiego podprefektem powiatu babimojskiego dalej był wybrany w 1797 roku radca ziemski Stefan von Unruh, którego teraz w dokumentach wymieniano jako Unrug. Kodeks Napoleona w prawie cywilnym zastąpił



Polska mapa powiatu babimojskiego z okresu Księstwa Warszawskiego, czyli po 1806 r.

pruskie powszechne prawo krajowe (Allgemeines Landrecht). Melchior Łącki, rezydujący we dworze w Bolewicach (gmina Miedzichowo), w 1811 roku był posłem z powiatu babimojskiego na sejm w Warszawie. Notariuszem powiatu w roku 1811 był Ludwik Kojen, który urzędował w Kargowej (Unruhstadt).

### Po Kongresie Wiedeńskim

Pod przywództwem księcia Józefa Poniatowskiego – ministra wojny, wojska Księstwa Warszawskiego walczyły przy boku sojuszniczej armii Napoleona aż do przegranej bitwy narodów pod Lipskiem w październiku 1813 roku i abdykacji Bonapartego pół roku później. Państwa koalicji antyfrancuskiej – w tym Prusy, zwyciężyły i doprowadziły do kongresu wiedeńskiego. Na tej międzynarodowej konferencji ustalono nowe granice Europy Środkowej, a Księstwo Warszawskie podzielono. Część zachodnią, Wielkopolskę, przydzielono ponownie do Prus, tworząc tu Wielkie Księstwo Poznańskie, gdzie znalazł się powiat babimojski. Wielkie Księstwo administracyjnie podzielono na dwie rejencje – poznańską i bydgoską, wielkość powiatów zmniejszono i zwiększono ich ilość. Powiat babimojski przesunięto na południe, zabierając mu północną część łącznie ze Zbąszyniem. Taki stan obowiązywał od 1 stycznia 1818 roku. Jako rekompensatę, dołączono na południu kilkanaście miejscowości należących wcześniej do powiatu wschowskiego z Ciosańcem, Kaszczo-

rem i Przemętą, a na wschodzie dodano miasto Rakoniewice i wieś Ruchocice. Tak więc do nowego powiatu babimojskiego należało początkowo 7 miast (Babimost, Kargowa, Kębłowo [miasto do 1883 r.], Kopanica [miasto do 1934 r.], Rakoniewice, Rostarzewo [miasto do 1934 r.] i Wolsztyn), 108 wiosek i 39 majątków ziemskich, które w tych czasach jeszcze traktowano jako osobne jednostki administracyjne. W ten sposób Region Kozła podzielony został na część północną z Brójcami, Trzcielem i Zbąszyniem, które dodano do powiatu międzrzecznego, i część południową w powiecie babimojskim z pozostawionymi tu Kargową, Kopanicą i Siedlcami.

### Babimojscy landraci

Pierwszym landratem powiatu babimojskiego w nowych granicach administracyjnych został w roku 1815 August von Unruh z Łęgowa, obecnie gmina Sulechów. Był on synem Rudolfa von Unruh, landrata powiatu sulechowskiego. W źródłach jako landrat wspomniany jest jeszcze we wrześniu 1817 roku. Jego ojciec, Rudolf von Unruh, otrzymał w 1797 roku za 4000 talarów domenę babimojską zwaną też starostwem z folwarkami w obu Podmoklach, którą po pięciu latach sprzedał za 80000 talarów. W roku 1825 jego syn, August von Unruh, kupił dobra babimojskie lub ich pozostałą część za 45000 talarów i rozebrał zrujnowany zamek starościński, który stał na końcu ulicy Zamkowej. Unruh w tym czasie rezydował na dwor-

ku w Łęgowie, a podczas pobytów w Babimoście mieszkał w budynku gospodarczym majątku. W 1854 roku wybudował na wzgórzu pod miastem pałacyk myśliwski, z którego korzystał tylko okazjonalnie, np. podczas polowań. W roku 1847 został mianowany baronem i odtąd używał nazwiska von Unruh-Bomst.

Następcą Unruhga został landrat Bronikowski, który powiatem kierował od 1818 do 1821 r. Henryk hrabia von Pinto, właściciel dóbr pocysterskich w Obrze, Jażyńcu, Chorzeminie i Żodyniu, był landratem od 1823 do 1832 r. Po nim przez dwa lata stanowisko piastował landrat Bittner (1834-1836), a od 1838 do 1845 roku landratem był baron von Byern. Kolejnym, w latach 1846-1851, został Jérôme Napoléon baron von Schlotheim. U landrata Schlotheima we wrześniu 1850 roku w urzędzie powiatowym w Wolsztynie odbywał praktykę referendarz Hans-Wilhelm baron von Unruh-Bomst, syn Augusta, dziedzica domeny babimojskiej, który rok później ubiegał się o stanowisko landrata powiatu babimojskiego i został nim w roku 1851. Jak jego ojciec był również posłem do Reichstagu. Powiatem kierował ponad czterdzieści lat, aż do roku 1893. Rozbudował dobra babimojskie – m.in. dwa folwarki i wybudował trzy nowe. Na cześć swojego ojca nazwał pałacyk myśliwski w Babimoście „Wzgórze Augustowskie”. Za jego rządów do powiatu doprowadzono kolej żelazną. Wspierał lekarza powiatowego dr Roberta Kocha, który później za swoje

odkrycia w 1905 roku otrzymał nagrodę Nobla. Unruh-Bomst zmarł bezpotomnie w 1894 roku w Łęgowie.

W latach 1893-1900 landratem babimojskim był Kuno hrabia von Westarp, który już od 1891 r. pracował w urzędzie powiatowym. Z wykształcenia był prawnikiem, a politycznie związał się z obozem narodowo-konserwatywnym. Od 1900 do 1904 roku był landratem powiatu Randow na Pomorzu Zachodnim pod Szczecinem, a od 1902 roku pracował w pruskim ministerstwie spraw wewnętrznych i naczelnych strukturach policji Berlina. Następcą Westarpa został (od 1901 do 1908) Karol Hayessen, jak jego poprzednik prawnik z wykształcenia i urzędnik administracyjny. Studia zakończył doktoratem, a po okresie pracy w Wolsztynie został od 1915 do 1918 roku landratem powiatu wschowskiego. Kolejnym landratem był w 1909 roku Arthur von Lucke i rządził aż do podziału powiatu w 1919 roku. Już w 1908 roku kierował powiatem komisarycznie.

## Losy powiatu

Powiat babimojski w kształcie z 1818 roku przetrwał następne sto lat, aż do powstania wielkopolskiego i Traktatu Wersalskiego, kiedy to w 1919 roku Babimost, Kargowę i Trzciel odłączono od Wielkopolski pozostawiając w granicach Niemiec. Po odrodzeniu się Polski wyznaczono polsko-niemiecką granicę, która istnieje do dziś jako granica województw i dzieli Region Kozła na część lubuską i wiel-



kopolską. Ze wschodniej, większej części powiatu babimojskiego pozostawionej w odrodzonej Polsce stworzono powiat wolsztyński. Zachodnia część z Babimostem i Kargową została w Niemczech nadal jako powiat babimojski, zwany też Restkreis – po polsku żartobliwie „resztówka”. Siedzibę powiatu babimojskiego w 1919 r. przeniesiono do Sulechowa leżącego w powiecie sulechowsko–świebodzińskim. Tamtejszy radca ziemski Konrad (Kurt) Monbart jako landrat prowadził zatem również powiat babimojski w ramach unii personalnej, trwało to do roku 1933. W latach 1933–1935 landratem powiatu babimojskiego był Anton Hauk, mieszkający w Lubniku, a po nim, do 1937 r., Karl Schröder jako pełniący obowiązki. Ostatnim landratem został w 1937 roku Franz Clemens Schiffer i był nim do rozwiązania powiatu 1 października 1938 roku. Wówczas północną część, z Babimostem i Kargową, włączono do powiatu sulechowsko–świebodzińskiego w Brandenburgii, a południowy obszar z Ciosańcem i Świętnem wcielono do powiatu zielonogórskiego w prowincji dolnośląskiej.

Po II wojnie światowej powiat babimojski – przynajmniej część przyłączona w 1938 r. do niemieckiego powiatu sulechowsko–świebodzińskiego – z Babimostem i Kargową wrócił na mapę administracyjną Polski. Powiat jednak, po raz kolejny w dziejach, był jedynie z nazwy babimojski. Kierował nim starosta powiatu wolsztyńskiego. Mimo tej unii personalnej

władze polskie nie połączyły dwóch historycznych części (babimojskiej i wolsztyńskiej) w jedną jednostkę administracyjną. W czerwcu 1950 roku z zachodniej części powojennego województwa poznańskiego (sięgającego aż do Odry) utworzono województwo zielonogórskie. W jego granicach, decyzją Rady Ministrów PRL z 14 grudnia 1950 roku, znalazł się powiat babimojski. Rozporządzenie nr 510, § 2. mówi: *Ustala się siedzibę powiatowej rady narodowej powiatu babimojskiego w województwie zielonogórskim w mieście Sulechowie. § 3. Nazwę powiatu babimojskiego zmienia się na sulechowski.* Rozporządzenie weszło w życie 1 stycznia 1951 roku. Tego dnia liczący około 150 lat powiat babimojski przestał istnieć. Po lekturze powyższego rozporządzenia można jednak pokusić się o wnioski, że powiat babimojski istniał dalej, tylko pod nową nazwą – jako sulechowski i miał siedzibę w Sulechowie, a rozwiązany został dopiero wskutek reformy administracyjnej z roku 1975, kiedy definitywnie zlikwidowano powiaty w Polsce. W 1950 r. bowiem prawnie nie rozwiązano powiatu babimojskiego, tak jak zrobiono to w roku 1938, tylko przeniesiono go do nowej siedziby w Sulechowie, a tu nie stworzono de iure powiatu sulechowskiego, tylko nazwano tak 150-letni powiat babimojski...

Sumując: Babimost jako miasto nigdy nie był siedzibą powiatu. Dał mu jednak nazwę dlatego, że wcześniej był domeną królewską. Początkowo powiat babimojski miał

swoją siedzibę w Kargowej, a powiatowy urząd podatkowy znajdował się w Zbąszyniu. Tak było prawdopodobnie też za czasów Księstwa Warszawskiego. Po 1818 roku siedzibę ulokowano w Wolsztynie, czego nie zmieniono w ciągu następnych stu lat. Obszar ten jednak wpisał się w historię zachodnich ziem Polski, choć

pierwszy okres istnienia powiatu – w czasach Prus Południowych i Księstwa Warszawskiego – został nieco zapomniany. Zapomnieniu uległ również jego pierwszy kształt terytorialny. Można uznać, że dzisiejszy Region Kozła w pierwszym 25-leciu istnienia powiatu, czyli w XIX w., leżał w jego granicach administracyjnych.

#### Starostowie powiatowi (landraci) babimojscy

Ludwik	Mielęcki	1793-1795
Bogusław	Haza	1795-1797
Stefan von	Unruh	1797-1815
August von	Unruh	1815-1817
	Bronikowski	1818-1821
Henryk von	Pinto	1823-1832
	Bittner	1834-1836
	von Byern	1838-1845
Jérôme Napoléon von	Schlotheim	1846-1851
Hans-Wilhelm von	Unruh-Bomst	1851-1893
Kuno von	Westarp	1893-1900
Karl	Hayessen	1901-1908
Arthur von	Lucke	1909-1919
Konrad (Kurt)	Monbart	1919-1933
Anton	Hauk	1933-1935
Karl	Schröder	1935-1937
Franz Clemens	Schiffer	1937-1938

 Aleksander Waberski

#### Bibliografia

- Benyskiewicz Joachim, Kuc Marek:  
*Dzieje Babimostu*, Babimost 1997.  
Callier Edmund: *Powiat Kościański  
w XVI stuleciu*. Szkic geograficzno-  
historyczny, Poznań 1885.  
Darstellung, der wichtigsten statisti-  
schen Verhältnisse des Bomster

Kreises mit Berücksichtigung der  
Resultate der Kreisverwaltung in  
den letzten Jahren: vorgetragen bei  
der am 18. Februar 1840 stattgehab-  
ten Kreisständischen Verwaltung;  
Opis najważniejszych stosunków  
statystycznych powiatu Babimost-  
skiego z uwzględnieniem rezultatów

- administracji powiatowej ostatnich lat: odczytany na zgromadzeniu powiatowym 18 lutego 1840 roku. Poznań 1840.
- Denkschrift des Kreis Ausschusses des Kreises Bomst betreffend Abänderung der Organisation des Kreises Bomst. 1928.
- Dobrint Otto: *Der Kreis Bomst, eine Heimatkunde auf wissenschaftlicher Grundlage*. Wollstein 1919/20.
- Dobrint Otto: *Durch den Kreis Bomst und die angrenzenden Landschaften*. Großdorf/Unruhstadt 1925.
- Duncker Alexander: *Bomst, Augusthöhe* [w:] Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der ritterschaftlichen Grundbesitzer in der Preussischen Monarchie. Berlin 1878–1880.
- Duncker Alexander: *Lang-Heinersdorf* [w:] Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der ritterschaftlichen Grundbesitzer in der Preussischen Monarchie. Berlin 1869. „Gazeta Poznańska”.
- Gąsiorowski Antoni: *Powiat w Wielkopolsce XIV–XVI wieku*. Poznań 1965.
- Grünhagen Colmar: *Die südpreussischen Güterverleihungen 1796/7* [w:] Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. X, Posen 1895.
- Heimat-Kalender für den Kreis Bomst*. Unruhstadt 1927.
- Historisch-statistisch-topographische Beschreibung von Südpreußen und Neu-Ostpreußen, oder der Königlich Preussischen Besitznehmungen von Polen, in den Jahren 1793 und 1795. Leipzig 1798.
- Indaganda miast*. II. HA GD, Abt. 10, VI, Nr. 205; II. HA GD, Abt. 10, IX, Nr. 75; II. HA GD, Abt. 10, XI, Nr. 45, 46, 49; XVI. HA, Rep. 32, Nr. 117, 359, 437, 442. Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, Berlin.
- Indaganda wiosek, Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego 175/2/36*. Archiwum Głównie Akt Dawnych, Warszawa.
- Kirmiel Andrzej: *Międzyrzecz i ziemia międzyrzecka*. Szkice z przeszłości. Międzyrzecz 2015.
- Księga miejska miasta Zbąszynia*. Biblioteka Kórnicka, BK 1730.
- Księstwo Warszawskie*: [w:] Nowe odmiany w geografii zaszłe od r. 1806 aż do r. 1811. Wrocław 1811.
- Kurzawa Eugeniusz: *Region Kozła. Vademecum*. Zbąszyń 2018.
- Kurze Übersicht von der Zusammensetzung, Lage Größe, Eintheilung, Beschaffenheit, Bevölkerung, Verfassung und den Ortschaften des Regierungs-Departements Posen. Posen 1821.
- Meißner Lothar: *Unvergessener Kreis Züllichau-Schwiebus in alten und neuen Bildern*. Frankfurt/M. 1990.
- Petzelt, L.: *Heimatkunde des Kreises Bomst (Wollstein): unter Benutzung amtlicher Quellen*. Lissa 1898.
- Plater Ludwik: *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. Wyd. Bobrowicza, Leipzig 1846.
- Prümers Rodgero: *Das Jahr 1793, Urkunden u. Aktenstücke zur Gesch. der Organisation Südpreußens*. [w:] Sonder-Veröffentlichungen der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, III, Posen 1895.
- Rzepa Krzysztof: *Dzieje Zbąszynia*. Poznań 2014.
- Schulz Gustav: *Geschichte des Kreises und der Stadt Bomst*, [w:] Lüdtke Franz: *Grenzmark Posen – Westpreußen*. Leipzig 1927.

*Schwarze Register*. Amsterdam 1807.  
*Słownik historyczno – geograficzny województwa poznańskiego w średnio-wieczu*.

Springer Martin: *Historisches Ortsverzeichnis der Provinz Posen und der Wojewodschaft Poznań (Posen)*. Dortmund 2007.

Stüttingen Dieter: *Grundriß zur deutschen Verwaltungsgeschichte 1815–1945*. Reihe A: Preußen. Band 2, Teil 1, Provinz Posen, Marburg 1975.

„Unruhstädter Zeitung“, Nachrichten für Stadt und Land, Amtlicher Anzeiger des Kreises Bomst.

*Volumina legum*, tom IX, Kraków 1889.

Aleksander Waberski jest babimojskim regionalistą zakochanym w historii swej ziemi. Opublikował szereg prac z nią związanych. M.in.: *Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Babimście* (2008), *Stakiel. Podmokle Wielkie* (2000), *Wokół babimojskiej synagogi, czyli krótka historia Żydów babimojskich* (2003), *Duchowieństwo Kosieczyna* (2014) oraz liczne artykuły. W poprzednim numerze „Szkiców” tekst „Królewski przywilej dla winiarzy babimojskich”.

## Od redakcji

Dwie uwagi odredakcyjne należą się powyższej publikacji. Pierwsza dotyczy ujęcia tematu przez autora. Otóż dla jasności wyводу celowo pominął on w swych rozważaniach – stąd to uzupełnienie – istnienie starostwa babimojskiego w okresie staropolskim, jako poprzednika późniejszego powiatu. Tymczasem historia odnotowuje już w roku 1404 pierwszego starostę babimojskiego nazwiskiem Ticz Bar (Tyczbar) herbu Niedźwiedź z Opalenicy. Kilka następných wieków złożyło się na spory poczet miejscowych starostów, na Łukaszu Bnińskim herbu Łódzia kończąc (w 1796 r.). Wśród nich był m.in. słynny „pierwszy partyzant Rzeczypospolitej” z okresu szwedzkiego potopu – Krzysztof Żegocki. Wg prof. Joachima Benyskiewicza „pierwotnie starostwo składało się z samego Babimostu, Grójca Małego i Wielkiego oraz obu Podmokli. W późniejszym okresie doszło miasto Brójce i chyba czasowo Nowa Wieś i Rogoziniec”. A zatem mamy tutaj zakreślony pewien obszar, który można by (ewentualnie) traktować jako podstawę późniejszego, już pruskiego powiatu babimojskiego.

Rzecz druga tyczy tytułu pracy Aleksandra Waberskiego i wskazanie na związku powiatu z późniejszym Regionem Kozła. Warto zauważyć, iż podobną figurę zastosował Eugeniusz Kurzawa w swojej książce „Region Kozła. Vademecum” (2018; s. 18-19), wskazując z kolei na (starszą od powiatu) kasztelanę zbąszyńską jako kolebkę RK.

# Marcin Czechowic – zapomniany zbąszynianin

Czterysta lat temu, w listopadzie 1613 r., zmarł w przytułku dla ubogich w Lublinie, w całkowitym zapomnieniu, Marcin Czechowic – wielki teolog protestancki, pisarz i poeta religijny uznawany za mistrza wczesnej prozy polskiej. Nie znamy jego fizjonomii i chyba nigdy nie poznamy, bo nie zachował się jakikolwiek portret ani też opis jego wyglądu.

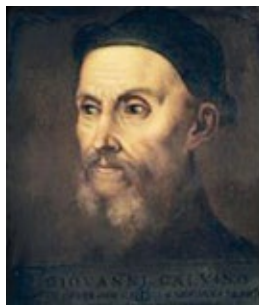
Ten niezwykle człowiek urodził się w ubogiej, chrześcijańskiej rodzinie rzemieślniczej w Zbąszyniu w listopadzie 1532 r. Wśród rówieśników zwany był „chudym dzwonnikiem ze Zbąszynia”, bo tak jak jego ojciec był dzwonnikiem parafialnym, ministrantem, a także brał udział przy wypieku komunikantów.

Jako człowiek niezwykle uzdolniony, po ukończeniu miejscowej szkoły parafialnej zdobywa dalsze

wykształcenie w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Później w 1554 r. wraz z Abrahamem i Stanisławem Zbąskimi, jako ubogi żak, podejmuje studia na Uniwersytecie w Lipsku. Rok później otrzymuje święcenia kapłańskie i skierowany zostaje do parafii w Kórniku. Tu następuje przełom w jego doktrynie filozoficznej. Zafascynowany duchem reformacji przechodzi najpierw na luteranizm, później kalwinizm. Zostaje ministrem luterskim w Kórniku i bierze czynny udział w synodzie gołuchowskim w 1555 r. Następnie wyjeżdża do Wilna, gdzie od 1559 r. był nauczycielem w szkole przy tamtejszym zborze. W 1561 r. za sprawą Mikołaja Radziwiłła, pod protektoratem którego był już w czasie studiów w Lipsku, M. Czechowic udaje się do Genewy z misją poselską do Jana Kalwina



*Mikołaj Krzysztof  
Radziwiłł*



*Jan Kalwin*



*Faust Socyn*

i prowadzi z nim ożywione dysputy religijne.

Po tej podróży, w czasie której zapoznał się też z funkcjonowaniem gmin-zborów antybaptystów na Morawach, rozpoczyna intensywną działalność zborową w Wilnie. Tutaj początkowo propagował antybaptyzm, a w 1564 r. ostatecznie przyłączył się do braci polskich. W latach 1565–1568 przebywał na Kujawach głównie w Niemojewie. Później, po rocznym pobycie w Rakowie, zakłada w 1570 r. gminę ariańską w Lublinie – do 1598 r. był jej ministrem.

Oddziaływanie samego M. Czechowica i jego działalność pisarska musiały być znaczne, gdyż aby je zahamować ks. kan. Hieronim Powodowski w 1582 r. posunął się nawet do oskarżenia go o zdradę państwa.

Śmierć Jana Niemojewskiego w 1598 r. (nie znamy jego portretu), przyjaciela M. Czechowica i aktywnego świeckiego seniora zboru lubelskiego, doprowadza do poważnych zmian w jego życiu. W kierowanej dotąd przez nich gminie zdecydowaną przewagę uzyskuje teraz skrzydło braci polskich o umiarkowanych poglądach utożsamianych z Faustem Socynem. W tej sytuacji M. Czechowic zrzekł się funkcji ministra zboru – popada w powolne zapomnienie i po kilku latach trafia do przytułku dla ubogich. Jeszcze w 1603 r. udaje się do Rakowa, gdzie prowadzi ożywione dysputy z Faustem Socynem. Dotąd zafascynowany jego poglądami i ideami, jego gorący zwolennik,

staje się teraz jego adwersarzem. Nie przynosi to żadnych korzystnych dla M. Czechowica rezultatów. Umiera w listopadzie 1613 r. w Lublinie. Nie znamy dokładnej daty jego śmierci ani miejsca pochówku.

W źródłach historycznych nie znajdziemy potwierdzenia, czy M. Czechowic w czasie swych licznych podróży odwiedzał kiedykolwiek swój rodzinny Zbąszyń. Jest to wielce prawdopodobne, gdyż jego przyjaciel Abraham Zbąski (razem studiowali w Lipsku), kiedy został właścicielem dóbr zbąszyńskich, popadł, jak podają źródła, w „błędnowierstwo” i oddał kolegiatę zbąszyńską (ustanowioną w 1516 r.) na obrządek protestantom – odtąd przez blisko 100 lat służyła luteranom.

Światopogląd M. Czechowica ulegał, zwłaszcza w początkowej fazie jego życia, ustawicznym zmianom. Najpierw wyróżniał się głęboką religijnością katolicką, co zaowocowało, po ukończeniu szkoły parafialnej w Zbąszyniu, uzyskaniem gruntownego wykształcenia humanistycznego w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Później od 1554 r. rozszerza swoją wiedzę, zwłaszcza w zakresie języka greckiego i hebrajskiego, podczas (jedynie rocznego) pobytu na Uniwersytecie w Lipsku, dokąd udaje się jako ubogi żak u boku swych rodaków i przyjaciół ze Zbąszynia, Abrahama i Stanisława Zbąskich. Powraca do Wielkopolski i w 1555 r., zaraz po święceniach kapłańskich, skierowany zostaje do pracy w parafii w Kórniku. Zainspirowany nowymi

prądami reformatorskimi i duchem reformacji przechodzi najpierw na luteranizm, a później na kalwinizm. Po zapoznaniu się z funkcjonowaniem antybaptystów na Morawach, podczas misji poselskiej do Jana Kalwina, na którą w lipcu 1561 wysłał go M. K. Radziwiłł (jako zwolennik reformacji wspierał i finansował działalność min. M. Czechowica), rozpoczyna ożywioną działalność polegającą na tworzeniu sieci zborów. W samym Wilnie, gdzie zamieszkał, początkowo propagował antybaptyzm, a w 1564 r. ostatecznie przyłączył się do braci polskich. Później, po trzyletnim pobycie na Kujawach (głównie w Niemojewie u Niemojewskich), gdzie szerzył idee unitarianizmu, udaje się do Lublina, gdzie przez 28 lat był ministrem zboru – w najważniejszym ośrodku arianizmu w Polsce.

Głoszona doktryna i filozofia życia Czechowica, pomimo ewolucji w ciągu jego młodych lat, kształtowała się pod wpływem Erazma z Rotterdamu i wczesnochrześcijańskich teologów takich jak Tertullian i Laktancjusz. Jednak najbardziej zainspirowany został ideami Fausta Socyna i pod jego wpływem zaczyna głosić radykalne reformy społeczne i religijne: demokratyzację państwa, zniesienie poddaństwa chłopów, wyrzeczenie się majątków, a także wprowadzenie równości wszystkich stanów. Opowiadał się za bezwarunkowym pacyfizmem, tj. za zakazem stosowania przemocy, zakazem prowadzenia wojen, odmawiał też prawa do samoobrony i pomocy innym – nawet w słusznej walce.

W sferze religii głosił bezcelowość chrztu nieświadomych dzieci. Swe-



Strona tytułowa „Rozmów Chrześcijańskich” (zbiory Muzeum Regionalnego w Pińczowie)



go stanowiska niezłomie bronił na synodzie braci polskich w Węgrowie w grudniu 1565 r. Nie uznawał też dogmatu o Trójcy Świętej – stąd uznawany był za antytrynitarza, oraz podważał boskość Jezusa, uznając Go jedynie za człowieka doskonałego, bo urodzonego bez grzechu pierworodnego i dlatego godnego czci. Ta prezentowana przez M. Czechowica doktryna miała wpływ na określenie „chrystianie” jako zamiennika nazwy braci polskich. W szczytowym okresie swej działalności zwany był, jak podaje Z. Chodyła, „papieżem nurzałowskim”.

Marcin Czechowic był nie tylko teologiem protestanckim, ale też pisarzem i poetą religijnym. Jego twórczość obejmuje przeszło 20 pozycji,

które ukazały się drukiem, a napisane zostały w większości w języku polskim. Najważniejszym dziełem M. Czechowica są „Rozmowy Chrystiańskie, które z greckiego nazwiska dialogami zowią”, opublikowane w Krakowie w 1575 r.

Napisane zostały w formie, jak informuje sam tytuł, dialogu między Nauczycielem i Uczniem. Stanowią wykładnię filozoficzną działalności jego autora. Czechowic głosi w nim pochwałę pacyfizmu, a chrześcijanom wskazuje, że powinni być gotowi do męczeństwa za wiarę, i że jedyną ich „bronią” powinna być wiara, nadzieja, miłość, pokora, cierpliwość i modlitwa. Osoby wierzące nie mogą brać udziału w rządzeniu państwem





ani być zatrudnione w sądownictwie. Dzieło to, według znawców literatury, charakteryzuje się wysokim poziomem literackim i artystycznym i jest ważnym ogniwem do udoskonalenia literackiej polszczyzny.

M. Czechowic przetłumaczył na język polski Nowy Testament, który w 1577 r. opublikowany został w Rakowie na użytek zborów ariańskich. W 1590 r. opublikowano jego polemikę z jezuitą Jakubem Wujkiem, który był też tłumaczem Nowego Testamen-

tu (oficjalny przekład, po wprowadzeniu poprawek, ukazał się w 1599 r. – dwa lata po śmierci jego autora).

W Zbąszyniu istnieje dziś jedynie drobny ślad związany z tą niezwykłą, lecz zupełnie zapomnianą osobą, w postaci nazwy: *ul. Marcina Czechowica* na Osiedlu na Kępie. A czy sami jej mieszkańcy wiedzą, kim był ten wielki teolog protestancki, filozof, pisarz i poeta religijny?

 **Zenon Matuszewski**

---

Zenon Matuszewski, pedagog, zabytkoznawca. Absolwent zabytkoznawstwa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wybitny działacz i animator społeczny, wieloletni dyrektor Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury i gimnazjum w Zbąszyniu, autor i redaktor wielu pozycji dot. regionalistyki, związany ze Zbąszyniem. W poprzednim numerze „Szkiców” opublikował materiał nt. stosunków wodnych w historii Zbąszynia.

---

W żadnej gminie Regionu Kozła nie istnieje podobny co do funkcji obiekt. Mógłby się nazywać Gminnym Centrum Społecznym lub podobnie, gdyż spełnia w lokalnej społeczności Zbąszynka wiele różnorodnych ról z myślą o ludziach jako gromadzie, szczególnie o seniorach. Jednoczy pod jednym dachem instytucje medyczne, lecznicze i rehabilitacyjne, placówki przeznaczone dla osób w wieku emerytalnym, ale także wymagające opieki instytucjonalnej gminy, również hobbystów i ludzi kultury. Ostatnio znalazły się nawet pieniądze na budowę specjalnych mieszkań dla osób niepełnosprawnych. Przyjrzyjmy się temu budynkowi.

(red.)

## Gmach! Kosieczyńska 4

Obiekt gminny w Zbąszynku przy ul. Kosieczyńskiej 4, kojarzony najczęściej z dawną nazwą – przychodnia kolejowa, od kilkunastu lat systematycznie zmienia swoje przeznaczenie. Powstał w 1926 r. Następnie został rozbudowany o nową część w 1973 r. Pełnił wówczas funkcję kolejowego ośrodka zdrowia PKP.

Powierzchnia zabudowy całego obiektu wynosi 698 m<sup>2</sup>. Działka 21/11A, na której się znajduje, leży we wschodniej części miasta, na wzniesieniu w okolicy trakcji kolejowych. Budynek spełnia warunki ochrony atmosfery – nie emituje zanieczyszczeń. Jego użytkowanie nie powoduje powstawania szczególnych ilości odpadów i zanieczyszczeń stałych. Wyposażony jest w instalację wodną zasilaną przyłączem z sieci miejskiej, kanalizację sanitarną przyłączoną do miejskiej sieci kanalizacyjnej. Ze

względu na funkcję i wyposażenie nie wprowadza szczególnej emisji hałasu i wibracji. Wokół obiektu znajduje się teren rekreacyjno-wypoczynkowy. Gmach jest dostosowany do osób z różnym rodzajem i stopniem niepełnosprawności, posiada podjazd oraz windę oddaną do użytku w 2005 r. Składa się z trzech części:

**Pawilon A.** Budynek czterokondygnacyjny, w tym podpiwniczenie i poddasze użytkowe. Wykonany w technologii tradycyjnej, ściany murowane z cegły pełnej, strop nad piwnicą żelbetowy, pozostałe drewniane. Dach – konstrukcja drewniana, czterospadowy, kryty dachówką karpiówką. Powstał w 1926 r.

**Pawilon B.** Konstrukcja ścian murowana z pustaków z gazobetonu, stropy żelbetowe, stropodach wentylowany kryty papą. Budynek trzykondygnacyjny. Powstał w 1973 r.



*Gmach przy ul. Kosieczynskiej 4 po różnych remontach. Widzimy zespolone ze sobą Pawilon A, Pawilon B i jako łącznik między nimi Pawilon C. Widok – od strony torów.*



*Widok od ul. Kosieczynskiej*

Od 2012 r. na niskim parterze, a od 2015 r. także na piętrze, zlokalizowany jest Dzienny Dom „Senior –Wigor”. Na parterze od 2009 r. działalność usługową prowadzi gabinet rehabilitacyjny.

**Pawilon C.** Część komunikacyjna łącząca dwa wyżej wymienione obiekty. Tutaj znajduje się winda i zjazd dla osób niepełnosprawnych. Dach płaski kryty papą. Okna z profili PCV, drzwi zewnętrzne z PCV otwierane automatycznie. Na pierwszym piętrze podjazd dla osób niepełnosprawnych umożliwiający przemieszczanie się pomiędzy budynkami. Posiada połączenie z częścią starą i nową. Powstał w 2003 r.

W pobliżu budynku głównego na placu wypoczynkowym znajduje się ponadto obiekt gospodarczy.

## Przejęcie nieruchomości od kolei

30 stycznia 2003 r. PKP SA. Central – Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Poznaniu przekazał kompleks budynków o powierzchni użytkowej 1595,1 m<sup>2</sup> wraz z dwustanowiskowym zestawem RTG samorządowi Zbąszynka. Stan przekazanych pomieszczeń wymagał generalnego remontu. Gmina jako nowy właściciel obiektu podjęła starania uruchomienia działalności użytkowej pod usługi medyczne, od 2011 r. rozszerzając działalność o usługi społeczne.

Na pomieszczenia w Pawilonie A 11 lutego 2003 r. samorząd podpisał z Zakładem Profilaktyczno-Diagnostyczno-Lecznicznym Damed, w Nowym Tomysłu, ul. Poziomkowa 9, umowę



*Teren wokół obiektu jest zagospodarowany, służy wypoczynkowi seniorów. Widac też budynek byłej ogrzewalni zimowej dla bezdomnych.*

najmu lokalu o powierzchni 175,38 m<sup>2</sup> składającego się z 12 pomieszczeń. Wynajmowany lokal przeznaczony został na prowadzenie usług medycznych i rentgenowskich. Lekarz i członek zarządu Damed Dariusz Czarnecki aktywnie zaangażował się w utworzenie od podstaw poradnictwa specjalistycznego w obiekcie przy ul. Kosieczyńskiej 4. Rozpoczął także działania w kierunku utworzenia w Zbąszynku całodobowego domu pobytu dla osób starszych i chorych.

3 listopada 2003 r. w związku ze zmianą organizacji zakładu firma Damed zwróciła się do burmistrza o rozwiązanie umowy i zawarcie umowy z nowym podmiotem, który przyjmie majątek firmy i będzie realizował wszelkie zobowiązania. Nowy podmiot przyjął nazwę Przychodnia Zespołu Lekarza Rodzinnego „Zdrowie – Korvita” Sp. z o.o. ul. Poznańska 9 w Nowym Tomysłu. Firma zadeklarowała działalność o charakterze profilaktyczno-diagnostyczno-lecznym oraz społeczno-opiekuńczą. W 2004 r. następuje zmiana nazwy firmy na „Zdrovita” Sp. z o.o. Spółka systematycznie zwiększała swoją działalność i w 2006 r. wynajmowała już 18 pomieszczeń o powierzchni ogółem 236,80 m<sup>2</sup>, a w 2008 r. o powierzchni 250,29 m<sup>2</sup>.

### **Asystent ds. zdrowia**

W gmachu jednak ciągle pozostawał do zagospodarowania duży metraż, tak w pawilonie A jak i w B. W 2010 r. burmistrz Zbąszynka zatrudnił na

stanowisku asystenta ds. zdrowia Krzysztofa Krzywaka, któremu powierzył między innymi zadanie zagospodarowania pustostanów służby zdrowia z przeznaczeniem na działalność medyczną i pokrewną oraz doradztwo w zakresie kreowania kierunków rozwoju służby zdrowia.

W czerwcu 2014 r. firma „Zdrovita” poprosiła władze gminy o wsparcie finansowania remontu pracowni RTG i poradni chirurgicznej. Gmina planowała wykonanie tych prac ze środków zewnętrznych w ramach termomodernizacji całego budynku. Niestety nie udało się pozyskać pieniędzy na ten cel. Burmistrz zapewnił jednak zarząd „Zdrovity” o uwzględnieniu potrzeb remontowych w tej części obiektu w budżecie na 2015 r. Uzgodniono, że samorząd przeprowadzi remont na kwotę 1.500.000 zł, a „Zdrovita” dodatkowo wykona prace remontowe na kwotę 88.000 zł. Remonty zdecydowanie poprawiły komfort pracy personelu medycznego i sprawniejszą obsługę pacjentów, co było tym bardziej istotne, że poradnia chirurgiczna rocznie realizowała ok. 3.000 porad, natomiast pracownia RTG ok. 4.000.

Firma „Zdrovita” prowadziła w owym czasie 14 poradni specjalistycznych: chirurgii ogólnej, dermatologicznej, diabetologicznej, endokrynologicznej, laryngologicznej, neurologicznej, psychiatrycznej, psychologicznej, reumatologicznej, urologicznej, ginekologicznej, ortopedycznej, onkologicznej i pulmonologicznej.

## Ankieta wśród seniorów

Na przełomie października i listopada 2011 w gminie zostały przeprowadzone badania ankietowe mające na celu zdiagnozowanie zapotrzebowania mieszkańców w wieku powyżej 60 roku życia na usługi Domu Dziennego Pobytu (DDP), którego utworzenie było planowane właśnie przy ul. Kosieczynskiej 4. Badaniem, w oparciu o metodę sondażu diagnostycznego z zastosowaniem ankiety, objęto 150 respondentów. Liczba osób zainteresowanych utworzeniem DDP (53%) okazała się zbieżna z liczbą osób niezainteresowanych powstaniem DDP (47%). Warto za-

uważyć, iż w większości osoby, które nie deklarowały chęci osobistego korzystania z usług DDP, uznały pomysł stworzenia wyżej wspomnianej jednostki organizacyjnej za wartościowy i w pełni go popierały. Wśród osób chętnych dominowały kobiety (77%) między 71 a 90 rokiem życia. Były to osoby w większości (89%) będące w stanie samodzielnie dotrzeć do DDP oraz wyrażające zgodę na ponoszenie częściowej odpłatności za korzystanie z DDP (76%). Większość respondentów (57%) wyraziła chęć uczęszczania do DDP trzy lub dwa dni w tygodniu. Najatrakcyjniejszą ofertą dla badanych okazały się



*Przydzielanie nowych mieszkań w Gmachu osobom z niepełnosprawnościami. Pierwsza taka inicjatywa w woj. lubuskim!*



zajęcia rehabilitacyjno – usprawniające (86% wyraziło chęć przystąpienia), następnie kulturalno – oświatowe (66%) oraz kulinarne (52%). Pojawiły się również propozycje spędzania czasu w DDP zgłaszane przez respondentów, takie jak turystyka (wycieczki, wycieczki rowerowe), zajęcia na basenie, nauka języków obcych i obsługi komputera.

Zaprezentowane dane pozwoliły wnioskować, iż zapotrzebowanie na usługi Domu Dziennego Pobytu dla osób starszych w gminie jest wysokie, a tym samym powstanie DDP ma swoje uzasadnienie.

### **UTW oraz dom seniora**

Część kompleksu przy ul. Kosieczyskiej 4 – Pawilon B – zagospodarowano od 2012 r. na potrzeby Dziennego Domu Pobytu (DDP); były to pomieszczenia przyziemia o powierzchni 231,70 m<sup>2</sup>. Adaptacja lokali rozpoczęła się 21 czerwca 2012 r. Po remoncie, wychodząc naprzeciw potrzebom zgłaszanym przez głównie samotnych, ale i schorowanych oraz niepełnosprawnych seniorów, od października 2012 r. w części przyziemia Pawilonu B (231 m<sup>2</sup>) uruchomiono pilotażowo Dom Dziennego Pobytu. Zaplanowano tu zajęcia usprawniające, podwyższające aktywność psychoruchową i zajęcia rozrywkowe, kulturalno-oświatowe lub kulinarne dostosowane do potrzeb i stanu sprawności uczestników.

W tym okresie także rozpoczął działalność Zbąszynecki Uniwersytet

Trzeciego Wieku prowadzony początkowo jako sekcja OPS (Ośrodka Pomocy Społecznej). W latach 2012-2013 OPS realizował w partnerstwie z lokalną Fundacją „Spieszmy się” projekt finansowany z programu aktywności osób starszych pt. „60+ to dobry czas”. Uczestnicy w ilości 45 osób brali udział w zajęciach językowych, komputerowych, artystycznych i rekreacyjno-turystycznych, proponowanych przez fundację w trzech blokach tematycznych: edukacyjnym, rekreacyjnym i artystycznym. Koszt projektu to kwota 41 010 zł.

W 2015 r., po pozytywnym pilotażu w zakresie organizacji Domu Dziennego Pobytu, utworzono gminną jednostkę organizacyjną Dzienny Dom „Senior-Wigor”. Projekt konkursowy programu „Senior-Wigor” na lata 2015-2020 przygotował Krzysztof Krzywak we współpracy z Joanną Kwaśny z Urzędu Miejskiego i Katarzyną Rucioch z Ośrodka Pomocy Społecznej. Po 6 miesiącach działań remontowych 7 grudnia 2015 r. uroczystego otwarcia Domu „Senior-Wigor” dokonali: wicewojewoda lubuski i burmistrz Zbąszynka Wiesław Czyczerski, w obecności posłanki na Sejm RP Katarzyny Osos. Dom funkcjonuje pięć dni w tygodniu od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30-15.30. Liczba miejsc dla seniorów waha się między 30 a 40.

„Senior-Wigor” zapewnia wsparcie seniorom w wieku 60+ mieszkającym w gminie Zbąszynek, w szczególności samotnym i niesamodzielnym, po-

przez umożliwienie im korzystania z oferty na rzecz społecznej aktywizacji, w tym oferty prozdrowotnej. Do prowadzenia zajęć z seniorami zatrudnieni są: koordynator, dwóch opiekunów medycznych, fizjoterapeuta, instruktor muzyki, pielęgniarka i inne osoby w zależności od potrzeb.

Placówka Dzienny Dom „Senior-Wigor” dysponuje dziesięcioma pomieszczeniami, w których prowadzone są zajęcia z seniorami. Pomieszczenia są jasne, przestronne, w bardzo dobrym stanie technicznym, wyposażone w odpowiednie meble i niezbędny sprzęt, w tym audiowizualny. Znajdują się tam miejsca do wspólnych spotkań, gotowania, ćwiczeń i relaksu, a także biblioteka, sprzęt RTV oraz komputery z dostępem do internetu. Seniorom zapewnione są ciepłe posiłki. Do dyspozycji pozostaje plac z ogrodem. Budynek jest dostosowany do osób z różnym rodzajem i stopniem niepełnosprawności, posiada podjazd oraz windę.

Dla usprawnienia działalności, na podstawie uchwały Rady Miejskiej z 25 marca 2019 r., nastąpiło połączenie Ośrodka Pomocy Społecznej oraz Dziennego Domu „Senior-Wigor”, z dniem 1 sierpnia 2019 r., a od 8 sierpnia 2022 r. wyremontowany kompleks przy ul. Kosieczyńskiej jest oficjalnie siedzibą Ośrodka Pomocy Społecznej.

## Zmiana podmiotu medycznego

Niestety, w 2021 r. zarząd firmy „Zdrovita” nieoczekiwanie podjął decyzję o zakończeniu działalności medycznej

w Zbąszynku. Burmistrz Wiesław Czyżewski w obecności przewodniczącego Rady Miejskiej Jana Mazura oraz koordynatora ds. zdrowia Krzysztofa Krzywaka spotkał się 15 grudnia tegoż roku z przedstawicielami MC „Zdrovita”: lek. Aliną Kościańską, lek. Dariuszem Czarneckim oraz Andrzejem Galasem. Podziękowano Medycznemu Centrum „Zdrovita” za 18-letnią działalność medyczną, troskę i zaangażowanie w niesieniu pomocy pacjentom na terenie gminy. Dariusz Czarnecki podzielił się swoją refleksją związaną z działalnością w gminie Zbąszynek, stwierdzając: Nie spotkałem nikogo i myślę, że nasza firma także nie, kto byłby tak bezinteresownie życzliwy i zaangażowany w opiekę medyczną na swoim terenie. Panie burmistrzu, dziękuję i chylę czoło.

Poszukiwania nowego podmiotu prowadzącego podobną działalność przyniosły pozytywne rezultaty. W mieście zainstalowało się Centrum Medyczne Topmed z Sulechowa. Intencją władz było, aby nową działalność prowadzić nie tylko w pomieszczeniach przy ul. Kosieczyńskiej 4, ale i w przychodni lekarskiej przy ul. Długiej 1. W miejsce pomieszczeń po MC „Zdrovita” przeniesiony został Ośrodek Pomocy Społecznej mieszczący się w przyziemiach przychodni lekarskiej przy ul. Długiej. Wcześniej został tam przeprowadzony generalny remont.

## Mieszkania dla niepełnosprawnych

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem był remont niezagospodarowanej



części Pawilonu A – piętra i poddasza. Zanim doszło do remontu, trwały prace logistyczne, projektowe i formalno-prawne prowadzone przez Krzysztofa Krzywaka, Katarzynę Rucioch i Huberta Cichego oraz innych pracowników Urzędu Miejskiego. Wreszcie 31 maja 2022 roku nastąpiło uroczyste otwarcie tejże części z przeznaczeniem na mieszkania dla mieszkańców gminy – mianowicie osób z niepełnosprawnościami. W otwarciu udział wzięli m.in. wojewoda lubuski, który pogratulował władzom Zbąszynka realizacji tak ważnego społecznie zadania, jak zaznaczył – pierwszego w województwie.

Warto wtrącić, iż rozwój tzw. mieszkalnictwa wspomaganego w gminie Zbąszynek skierowany jest do osób starszych w wieku 75+, w szczególności samotnych i niepełnosprawnych, które są mieszkańcami od co najmniej 5 lat, są mało samodzielne w czynnościach dnia codziennego, ale stan zdrowia umożliwia im poruszanie się i wykonywanie czynności samoobsługowych. Ze względu na swoją niesamodzielność często wymagają pomocy sąsiedzkiej lub wsparcia opieki środowiskowej, ale nie wymagają jeszcze całodobowej opieki i pielęgnacji, a tym samym korzystania z instytucjonalnych form pomocy. Na piętrze budynku powstało 10 mieszkań wspomaganych, duża świetlica, 2 kuchnie, 2 pralnie z suszarnią oraz duża łazienka dla osoby niepełnosprawnej. Poddasze stanowi zaplecze administracyjno – obsłu-

go mieszkań wspomaganych, w którym utworzone zostały: 2 biura, pokój dla opiekunek, pomieszczenie gospodarcze, sala konferencyjna, 4 pokoje gościnne z łazienkami (docelowo do obsługi programu opieki wytchnieniowej). Wykonano drogę dojazdową przeciwpożarową i chodnik z dojściem do mieszkań wspomaganych. Teren został ogrodzony. Na realizację zadania gmina otrzymała dofinansowanie rządowe w wys. 2.000.000 zł. Całkowity koszt prac wyniósł 2.811.471,89 zł. Wykonawcą robót był Zakład Murarski S.C. Muńko Jan, Muńko Marek z Nowego Kramaska.

### **Pozostała działalność w Gmachu**

W części Pawilonu B, na parterze, od 2009 r. działalność usługową prowadzi „Ewa-Med”, a precyzując: NZOZ „Ewa-Med” – Centrum Rehabilitacyjne Ewy Gardaszewskiej-Małeckiej. Centrum zajmuje powierzchnię użytkową 164,93 m<sup>2</sup>. Co roku przyjętych zostaje tu ok. 2.617 pacjentów na 9-12 różnych zabiegów oraz 733-1.000 pacjentów firmy IKEA Industry.

W kompleksie przy ul. Kosieczynskiej 4 swoją siedzibę ma także Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Gminny Zespół Interdyscyplinarny, punkt konsultacyjny dla osób uzależnionych, Zbąszyński Uniwersytet Trzeciego Wieku, Grupa z Niepełnosprawnościami „Pomysłowy Team”.

W Pawilonie A, w części piwnicznej, od 2013 r. utrzymują siedziby

różne stowarzyszenia i grupy nieformalne: Zbąszynecki Klub Motocyklowy „Hornets”, a w kolejnych latach od 2015 r. zespoły muzyczne: „Uliczny Opryszek”, „The Nutters”, „3SW” oraz „Still Try”. Ogółem zajmują powierzchnię 118,35 m<sup>2</sup>.

Teren wokół obiektu został zagospodarowany na plac rekreacyjno-wypoczynkowy. W obrębie placu znajduje się duży parking na samochody osobowe. Cały Gmach wraz z przyległym placem wypoczynkowym został ogrodzony i jest monitorowany.

PKP przekazując samorządowi lokalnemu swój ośrodek zdrowia przy ul. Kosieczyńskiej 4, przekazały także przyległy teren, na którym znajdował się mały budynek gospo-

darczy. Domek ów wymagał kapitalnego remontu, który został przeprowadzony w 2013 r. i kosztował 80.000 zł. W latach 2014-2020 dwa pomieszczenia w nim pełniły funkcję ogrzewalni dla osób bezdomnych w okresie zimowym. Uznano jednak, iż nie spełnia swojej roli. Od 2021 pełni funkcję pomieszczenia gospodarczego dla OPS.

Od chwili przekazania Gmachu gminie przez PKP upłynęło 19 lat. Nieruchomość jest po generalnym remoncie i spełnia wszelkie wymogi nowoczesnej przestrzeni w sferze polityki społecznej.

 **Krzysztof Krzywak**  
Fot. Krzysztof Krzywak

---

Krzysztof Krzywak, absolwent AWF, pedagog, działacz społeczny, samorządowiec (radny, przewodniczący rady), w przeszłości m.in. dyrektor gimnazjum, dyrektor Regionu Kozła, prezes Fundacji Spieszmy się, obecnie pełnomocnik burmistrza Zbąszynka ds. służby zdrowia.

---

# Marsz śmierci – Kargowa 1944-45

Latem 1944 roku hitlerowcy ewakuowali obozy zagłady w celu usunięcia dowodów swojej zbrodniczej działalności. Los taki spotkał m.in. więźniarki Konzentrationslager Auschwitz – Birkenau (czyli Oświęcim – Brzezinka), o numerach wytatuowanych na ramionach od 70 001 do 72 000.

Transportem kolejowym, w odkrytych wagonach, 22 października 1944 r. kobiety dojechały do Sławy (Śląskiej), skąd marszem dotarły do podobozów koło Starego Strącza: Banisch Vorwerk (obecnie Potrzebówko Górne) i Neuvorwerk (obecnie Potrzebówko Dolne), oddalonych o 3 godziny drogi od stacji. Umieszczone zostały w dwóch gospodarstwach, w stodołach, oborach, chlewniach, w liczbie około 2 tysięcy. Więźniarki były pochodzenia żydowskiego, a także narodowości polskiej, czeskiej, słowackiej, węgierskiej, holenderskiej i belgijskiej. Na obozowej odzieży miały naszywki „Ost”. Kobiety wykorzystywano do ciężkich prac ziemnych, podczas kilkunastostopniowych mrozów, przy kopaniu rowów przeciwczołgowych w okolicach Sławy. Rowy budowano w kształcie trapezu, o wymiarach 6 x 4 x 3,5 m.

## Straszne warunki

Więźniarki karmione były zupą z brukwi, marchwi i buraków oraz czarnym chlebem. Racje te były wydzielane w głodowych porcjach. Żywność do-

wozili chłopcy polscy, wyznaczeni przez komendanta obozu, z pobliskich wsi, Wijewa, Potrzebowa i innych.

Na noc kobiety zamykano w obiektach inwentarskich, stodołach, gdzie spały na słomie. Nocą nie miały możliwości korzystania z jedynej latryny. Załatwiały swoje potrzeby do naczyń służących do gotowania. Rano naczynia były płukane, a później wykorzystywane do przygotowywania posiłków. Chorowały na schorzenia układu pokarmowego (czerwonka), ropne zapalenia płuc, choroby układu moczowego, zapalenia opon mózgowych i zakażenia krwi. Te choroby oraz wycieńczenie pracą i głodem przyczyniały się do wysokiej śmiertelności. Zmarłe grzebano na skraju pobliskiego lasu.

Do podobozów docierały transporty uzupełniające z Gross-Rosen i Oświęcimia. Obsada niemiecka liczyła kilkunastu żołnierzy z dowódcą Karlem Hermannem Jaschke. W każdym z podobozów przebywało ok. tysiąc kobiet, a podobozы oddalone były od siebie o 1,5 km.

Po 21 stycznia 1945 r. dotarł rozkaz ewakuacji i likwidacji obozu. Natychmiast sformowano kilkusobowe kolumny więźniarek i pędzono je polnymi drogami wzdłuż szlaków komunikacyjnych, by nie tamować ruchu wojsk niemieckich na drogach utwardzonych, nie budzić sensacji i nie powodować paniki wśród ludności niemieckiej. Chore i najsłabsze,

które samodzielnie nie mogły chodzić, wieziono na taczkach i innych wehikułach.

## **Rozpoczęły się tragiczne wyczerpanie**

Podczas trwającego ponad trzy miesiące Marszu śmierci (właściwie odbywały się równoległe różne przemarsze w zależności od sytuacji, w tym oczywiście sytuacji na froncie) więźniarki przeszły setki kilometrów, przemieszczając się przez wsie i miasta, m.in. Świętno, Jaromierz Stary i Nowy, Kargowę, Wojnowo, Sulechów, Zieloną Górę, Nową Sól, Zwikau, Drezno i Heimbrechts, kończąc w Czechosłowacji. Do celu (?) doszła nieliczna część skrajnie wyczerpanych kobiet. Trasa marszu śmierci usiana jest licznymi mogiłami. Więźniarki, które z powodu wycieńczenia pracą, chorobami, pochodem w niskiej temperaturze, osłabione padały i nie mogły dalej iść, były izolowane i likwidowane. W naszym regionie zdarzyły się dwa takie przypadki, które zostały potwierdzone zeznaniami naocznych świadków, a w jednym przypadku ofiary, więźniarki, która cudem przeżyła rozstrzelanie.

W drugim dniu Marszu śmierci pod wsią Spokojna koło Śmieszkowa wyselekcjonowano 40 najsłabszych, nie mogących dalej iść kobiet, i grupami rozstrzelowano. Podczas trzeciej egzekucji jedna z więźniarek, Czeszka Waleria Strausowa postrzelona w szyję, padła na wznak do wykopanego dołu, a kiedy oprawcy po-

szli po kolejną grupę, wyczołgała się z grobu, w którym leżały martwe już współtowarzyszki, i schroniła w lesie. Kiedy Niemcy odeszli, Waleria Strausowa schowała się w pobliskim stogu słomy, przespała się i na trzeci dzień dotarła do małej wioski Wijewo, gdzie zajęła się nią Maria Wojciech. Tam została do czasu przyścia frontu rosyjskiego 30 stycznia 1945 r. Przez okres jednego tygodnia dochodziła do zdrowia pod opieką M. Wojciech, a później leczona była w wolsztyńskim szpitalu. W ten sposób przeżyła wojnę i własną śmierć.

## **Cudownie ocalona**

Wróciła do Czechosłowacji, tam też złożyła zeznania w prokuraturze. W 1977 roku zeznawała również w Sądzie Miejskim w Pradze: „Dnia 23 stycznia po południu, mniej więcej około godziny 14.00, doszliśmy do lasu w pobliżu Ostweide (Spokojna), gdzie na rozkaz komendanta Jaschkego było wydzielonych z pochodzenia około 40 kobiet, które były niezdolne do dalszego chodzenia. Po zmroku były do dołu odprowadzane grupki kobiet po sześć i tam rozstrzeliwane. Byłam między nimi w kolejności około siedemnasta. Gdy zostałam przyprowadzona do otworu, było tam już około dwanaście kobiet zastrzelonych. Ja byłam rozstrzelana z tyłu, rana jednak nie była śmiertelna. Skoczyłam na wznak i usłyszałam rozmowę strażników, że tych kobiet wiezionych na taczkach nie będzie się rozstrzeliwać, ale ubije się je kolbą albo lekarstwami

w zastrzykach, tak że potem wszystkie martwe rozbierze się i rzuci do owego wykopanego dołu. Zanim przyszli strażnicy z czwartą grupką, udało mi się wyczołgać z dołu i ukryć się za drzewem. Po zakończeniu rozstrzelania i odejściu strażników dobiegłam do pobliskiego stogu słomy i tam się przespałam. Na trzeci dzień dotarłam do małej wioski Wijewo, gdzie się mną zajęli mieszkańcy. Dnia 30 stycznia 1945 roku Armia Czerwona zajęła Wijewo i byłam uwolniona”.

Udzielająca pomocy Maria Wojciech została odznaczona przez państwo Izrael medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Notabene w czasie, kiedy Maria Wojciech ratowała Walerię Strausowa, mąż Marii Wojciech – Paweł przebywał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. A w 1945 r. uczestniczył w Marszu śmierci, pochodzie więźniów kierowanym przez hitlerowców nad Morze Północne, w celu fizycznej likwidacji dowodów zbrodniczej działalności Niemców. Po wyzwoleniu przez aliantów wrócił do domu, po czteroletnim pobycie w obozie, w kwietniu 1945, skrajnie wychudzony, ubrany w obozowy pasiak, a za pazuchą przyniósł listy otrzymane od żony w czasie pobytu w Oświęcimiu.

### **Tragedia pod Starym Jaromierzem**

Drugi przypadek związany jest z miejscowością Stary Jaromierz w gminie Kargowa. Jedna z kolumn przechodziła 25 stycznia 1945 r. przez Stary

Jaromierz (Alt Hauland), gdzie doszło do tragicznego zdarzenia. Jego świadkiem i uczestnikiem był mieszkaniec tej wsi, również po wojnie, Florian Drzymała (rocznik 1925). Polak ze wsi Obra Kościelna koło Wolsztyna został skierowany przez Arbeitsamt do pracy w Starym Jaromierzu. Drzymała był parobkiem w gospodarstwie Niemca, który wyznaczył go do powożenia jedną z trzech furmanek, jakich zażądali hitlerowcy od sołtysa wsi. Otrzymał od swego gospodarza kożuch, który włożył na siebie, przykrywając znak „P”. Zeznania F. Drzymały pozwoliły na dokładne ustalenie przebiegu tego najtragiczniejszego na ziemi kargowskiej zdarzenia. W mroźne styczniowe przedpołudnie do wsi Stary Jaromierz z kierunku Sławy dotarła osiemsetosobowa kolumna młodych kobiet, z odmrożonymi nogami, skrajnie wyczerpanych. Niemiecka eskorta nakazała zatrzymanie kolumny i postój. Polecono sołtysowi niemieckiemu zorganizowanie posiłku dla więźniarek. Ugotowano ziemniaki w parowniku dla zwierząt. W międzyczasie wyselekcjonowano 38 najsłabszych kobiet z odmrożonymi nogami i nakazano sołtysowi podstawienie trzech furmanek, w celu transportu więźniarek, rzekomo do szpitala w Sulechowie. Oprawcy kazali kobietom usiąść pod płotem i zabronili podawania jedzenia. Kiedy podjechały furmanki, zostały na nie załadowane i wywiezione do lasu, w kierunku do Nowego Jaromierza, pod eskortą siedmiu raczących się wódką oprawców.

W odległości 1 km od Starego Jaromierza nakazano woźnicom skręcić do lasu i w odległości 200 m od szosy zostały rozstrzelane. Poza słowami pożegnania „Szalom”, śmierć przyjęły w milczeniu, z pokorą. Jedna z nich skoczyła między parę koni, ale i ona została w końcu rozstrzelana. Świadek egzekucji podaje, że do konwoju dołączone zostały dwie uciekinierki złapane w okolicy Nowego

Jaromierza i przyprowadzone przez sołtysa Gutsche, które także rozstrzelano. Do wspólnego grobu wrzucono również zwłoki uciekinierki zastrzelonej wcześniej. Rozstrzelane kobiety umieszczono w rowie melioracyjnym, rozgraniczającym las państwowy od prywatnego, piętrowo jedno na drugich, przykryto łachmanami i strzędami koców oraz zamaskowano śniegiem. W prowizorycznym pochówku pomocy udzielał F. Drzymała, zmuszony do pracy. Na podstawie zeznań naocznego świadka Floriana Drzymały w sierpniu 1960 roku dokonano ekshumacji szczątków 41 więźniarek i pochowano na cmentarzu parafialnym w Kargowej.

### Ludzie zapamiętali

Po krótkim postoju w Starym Jaromierzu kolumna więźniarek pod eskortą hitlerowców maszerowała dalej, przez Kargowę, Wojnowo, Klepsk, Sulechów, most na Odrze i dalej do



*Miejsce stracenia 41 kobiet pomordowanych 25 stycznia 1945 roku w lesie koło Starego Jaromierza, ekshumowanych w 1960 roku. Na zdjęciu uczniowie szkoły podstawowej z nauczycielem.*

Zielonej Góry. Pod wieczór 25 stycznia tragiczny pochód przemieszczał się przez Kargowę. Tego dnia mieszkanka Kargowej wysłała swoją córkę do piekarni po chleb. Wracając z zakupami do domu, dziewczynka stanęła w szpalerze mieszkańców przyglądających setkom maszerujących kobiet. Nawet nie zauważyła, kiedy głodne kobiety zabrały jej chleb z koszyka. Wróciła do domu wystraszona widokiem pochodu wynędzniałych, wychudzonych, zakrwawionych i wyczerpanych kobiet, w dodatku bez chleba, nie potrafiąc wyjaśnić matce, co faktycznie zobaczyła. Opowieść z tamtego wieczoru w 1945 r. przekazała siostra bohaterki, pani Zmudowa z Kargowej.

W miejscowości Wojnowo, gdzie zarządzono nocleg, udało się zbiec dwóm więźniarkom, którym schronienia udzieliła J. Kaczmarkowa. Przeżyły wojnę, dzięki szczęśliwej ucieczce, w zamieszaniu podczas





*Tu, gdzie hitlerowcy dokonali mordu na Żydówkach znajduje się głaz z wyrytym tekstem: „Miejsce, na którym hitlerowcy w 1945 r. zamordowali 41 kobiet”. Teren egzekucji w lesie pod Starym Jaromierzem i miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu parafialnym w Kargowej odwiedzane są przez lokalną społeczność, strażaków i turystów przejeżdżających przez gminę.*

przygotowania postoju we wsi. Opuciły Polskę, jedna z nich wyjechała do Australii.

Naocznym świadkiem tragicznego marszu kolumny wycieńczonych kobiet była trzynastoletnia Zofia Jedlińska, mieszkanka Kłępska, która w 2013 r. uzupełniła swoją relacją historię Marszu śmierci. W 1940 roku Z. Jedlińska wraz z matką i pięciorgiem rodzeństwa przybyła z Białej Wsi, spod Grodziska Wlkp., do pracy w majątku Kłępsk. Rankiem 27 stycznia matka wysłała pociągiem swoją nastoletnią córkę po chleb do Sulechowa. Drogę powrotną pokonywała pieszo, ponieważ w związku ze zbliżającym się frontem pociągi już nie kursowały. Wracając, dostrzegła w oddali ciemną palmę w bieli śniegu. Kiedy odległość się zmniejszała, nie dowierzając własnym oczom, pojęła, że to kolumna kobiet, ubrana w obszarpane łachmany, z trudem poruszająca się w kierunku Sulechowa. Oczywiście nie rozumiała tego, co zobaczyła. Pamięta, że prosiły o chleb, słowami „daj chleba”, oraz pytały o godzinę, a więc podała, że jest „wpół do drugiej”. Bardzo bała się eskorty niemieckiej, wśród której były kobiety o blond włosach. Eskorty towarzyszyły psy, a część żołnierzy poruszała się na dość małych koniach. Wiek maszerujących kobiet określiła na dwadzieścia do czterdziestu lat. Ubrane były w łachmany, kurtki, waciaki, nogi owinięte miały kocami. Widziała również pozostawione na poboczu drogi ciała kobiet,

prawdopodobnie niektóre jeszcze żyły. Po powrocie do domu przez trzy dni chorowała, nie mogąc dojść do siebie. Ten obraz tragedii setek kobiet, pomimo upływu lat, pozostał w pamięci Zofii Jedlińskiej.

### Zielona Góra i dalej...

28 stycznia 1945 roku około 700-800-osobowa kolumna dotarła do Zielonej Góry, na plac firmy DWM – Deutsche Wollvaren Manufaktur (późniejsza „Polska Wełna”). Po noclegu w fabryce następnego dnia rano kolumna, powiększona o 450 kobiet (połowę stanu załogi, pracownic DWM), wyruszyła z dziedzica fabryki w dalszy marsz, kierując się na południowy zachód, z założeniem dotarcia do obozu w Dachau. Po kilku dniach kolumna licząca łącznie ok. 1300 kobiet dotarła do obozu koncentracyjnego Christianstadt (Krzystkowice). Niemcy rozstrzelali tam co najmniej 50 kobiet, niezdolnych do dalszego marszu. Egzekucje były na porządku dziennym. Transport posuwał się dalej w kierunku Bad Muskau i Weisswasser. Tam po raz pierwszy, na oczach współtowarzyszek, rozstrzelano pięć uciekinierek. Potem padł rozkaz zamordowania dalszych 100. W taki sposób hitlerowcy demonstrowali publicznie swój sposób karania prób ucieczki. W okolicach Budziszyna rozstrzelano kolejnych 50 kobiet, wybranych losowo. Tym razem karano za rzekomą kradzież chleba. Na początku marca kolumna Marszu śmierci dotarła w okolice Zwickau. Imienna lista liczyła w oym czasie 800 kobiet.



Dla niemieckich oprawców stało się jasne, że więźniarki nie mogą iść dalej, że prędkość marszu spada. Dlatego niemiecki dowódca eskorty Karl Hermann Jaschke, prowadzący kolumnę od początku marszu, zorganizował transport w odkrytych wagonach kolejowych dla 179 kobiet, niezdolnych do pieszego pokonania trasy. Kiedy po kilku dniach dotarły do Zwodau (obecnie Svatava – Czechy), okazało się, że 19 kobiet nie przeżyło trudu podróży, a 33 zmarły w ciągu kolejnych sześciu tygodni.

6 marca 1945 roku 621 zdolnych do marszu więźniarek dotarło do obozu koncentracyjnego Halmbrechts. W związku ze zbliżającymi się od zachodu wojskami amerykańskimi hitlerowcy zdecydowali się na ewakuację obozu w kierunku południowo-wschodnim do Zwodau, gdzie wcześniej trafiły współwięźniarki z nad Jeziora Sławskiego. Obóz w Halmbrechts 13 kwietnia opuściło 581 żydowskich więźniarek. Po przybyciu do Zwodau pozwolono wycieńczonym kobietom odpocząć dwie noce i jeden dzień. Obóz ewakuowano 19 kwietnia, kolumna ruszyła na południowy wschód. Każdego dnia likwidowano najsłabsze więźniarki, codziennie ginęło od 20 do 25 kobiet. Do Wallem (Volary) w Czechach 4 maja dotarło 350 ocalałych kobiet. W chwili gdy oddziały amerykańskie oddalone były o zaledwie pół dnia drogi od obozu, zmuszono do marszu 175 pozostałych przy życiu skrajnie wycieńczonych kobiet, do oddalonych o 18 kilome-

trów Prachatic, położonych na granicy Rzeszy i Protektoratu Czech i Moraw. Późnym popołudniem 6 maja 5 Dywizja Piechoty Armii Amerykańskiej odnalazła pozostałych przy życiu 138 kobiet z kolumny Marszu śmierci. W kolejnych kilku dniach, mimo wysiłków lekarzy, zmarło jeszcze 40 kobiet. Wśród 98 kobiet, które ocalały, znalazło się tylko kilkadziesiąt z nad Jeziora Sławskiego. Trwający 106 dni Marsz śmierci na ponad 800-kilometrowej trasie naznaczony jest mogiłami setek ofiar.

## W Czechach

Na podstawie analizy dostępnych dokumentów nie udało się dokładnie ustalić liczby ofiar ani też liczby więźniarek przebywających i dowożonych do podobozów, bowiem Niemcy, likwidując obóz, spalili dokumentację. Znane są natomiast nazwiska oprawców, a kilku z nich osądzono i skazano. Z 2000 kobiet, które dotarły w 1944 roku do obozów pod Sławą, zdołano po wojnie zarejestrować zaledwie 194 jako ocalone, 68 z obozu I i 118 z obozu II. Najwięcej ofiar spowodowały wycieńczenie, skrajne niedożywienie, choroby, przemarsz w niskich temperaturach, całkowita utrata sił, śmierć naturalna lub najczęściej rozstrzelanie.

Losy drugiego podobozu Schlesiensee I i jego ewakuacji są mniej znane, ale w skutkach były jeszcze tragiczniejsze. W obozie rozprzestrzeniła się epidemia tyfusu, która dopełniała żniwo śmierci, potęgowane cho-

robami, niedożywieniem i skrajnym wycieńczeniem.

Tematem Marszu śmierci zajmował się emerytowany oficer armii USA Bernard Robinson, autor obszernej pracy z zeznaniami więźniarek, które przeżyły „piekło na ziemi”. Żona tego Amerykanina podczas wojny była więziona w Grünbergu, pracowała w fabryce włókienniczej DWM, przeżyła Marsz śmierci. Wspomniany wyżej Amerykanin, historyk amator, dwukrotnie spotkał się ze świadkiem egzekucji pod Starym Jaromierzem Florianem Drzymałą, a rozmowę zarejestrował na płycie wideo.

Kolejnym znanym Marszem śmierci był przemarsz około tysiąca kobiet

z fabryki nici Gruschwitza w Neusalz (Nowa Sól). Historię tego wydarzenia na nowo odkrył regionalista nowosolski Marek Grzelka. Wkrótce w miejscu obozu stanie pomnik poświęcony więźniarkom AL Neusalz, dzięki staraniom regionalisty, przy zaangażowaniu władz Nowej Soli.

W malowniczym górskim czeskim miasteczku Volary znalazły miejsce wiecznego spoczynku 94 ofiary, które zginęły na krótko przed wyzwoleniem i w pierwszych dniach wolności. Społeczeństwo czeskie postawiło im marmurowy monument, na którym wyryte są słowa z Księgi Lamentacji Jeremiasza: „Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się i patrzcie czy jest



W 2019 roku władze Sławy, inspirowane przez regionalistę Alfreda Röslera, ufundowały trzy kamienie pamięci. Dwa w miejscu podobozów Schlesiersee I i II oraz w miejscu stracenia pod wsią Spokojna.

bolesć podobna do tej, co mnie przytłacza, którą doświadczył mnie Pan, gdy gniewem wybuchnął...”

W 75 rocznicę rozstrzelania 41 kobiet w lesie pod Starym Jaromierzem odrestaurowano obelisk oraz pomnik na cmentarzu w Kargowej, w miejscu złożenia szczątków ekshumowanych ofiar, korzystając z pomocy finansowej Nadleśnictwa Wolsztyn, Urzędu Marszałkowskiego i pieniędzy gminy Kargowa.

 **Jerzy Fabiś**

## Bibliografia

Dorota Sula: *Filie KL Gross-Rosen*, Wałbrzych 2001.

Alfred Konieczny: *Wykorzystanie niewolniczej pracy więźniów KL Gross-Rosen przez III Rzeszę*, Wałbrzych 1999.

Bernard Robinson: *Zbrodnie popełnione w obozach „Organizacji Schmelf” w świetle wspomnień więźniarek*, USA.

Instytut Pamięci Narodowej: *Protokoły przesłuchania świadków z 1967 r.*

Andrea Rudorff: *Obozy Schlesiersee I i II – podobozy obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.*

---

Jerzy Fabiś, ur. 1952 w Poznaniu, absolwent Akademii Rolniczej (1976 r.), działacz samorządowy, obecnie pełni funkcję burmistrza Kargowej. Zainteresowania: historia, motoryzacja, hobby: technika rolnicza i rolnictwo.

---

# Leśne opowieści z gminy Siedlec

Każda cywilizacja kształtowała się w oparciu o przyrodę z wykorzystaniem jej dóbr i walorów, i wywierała wpływ na kształtowanie kultury ludzkiej. Jak pisze Kępiński „Cywilizacja to władza nad światem, a kultura to miłość do świata” (Wiśniewski J., Kiełczowski B. 2004).

Każdy kto odwiedza las, postrzeże go inaczej. Leśnik spogląda las od strony gospodarczej, przydatności drzewostanu, jego zdrowotności. Turysta patrzy na leśne ostoje jako miejsce wypoczynku, spaceru, na przebieg ścieżek rowerowych. Inni idą do lasu na spacer i wsłuchują się w leśne echo lub powiew wiatru. Można także spotkać osoby, które mają wiedzę, jak dobroczynne dla zdrowia jest leśne powietrze, zawierające między innymi bakteriobójcze i wirusobójcze fitonocydy. Dla dzieci to miejsce, gdzie mogą mieć dużo swobody, biegać, dotykać drzew, zbierać szyszki czy patyczki. Latem do lasu wybierają się ludzie, którzy lubią zbierać borówki brusznice i jeżyny – owoce bardzo wartościowe dla naszego zdrowia. Wartości prozdrowotne mają również liście borówki brusznicy w mieszkankach ziołowych. W sezonie grzybobrania można spotkać wielu grzybiarzy, których celem jest zbiór leśnego runa. Grzyby dostarczają naszemu organizmowi wielu dobroczynnych składników i witamin. W okresie zimowym, kiedy las pokrywa śnieg, można spotkać

miłośników kuligów, którzy do tego celu wykorzystują bezpieczne leśne drogi. Miłośnicy konnej przejażdżki korzystają często z leśnych duktów będących drogami leśnymi udostępnionymi dla ruchu pojazdów mechanicznych. Są także myśliwi, polują na zwierzęta, nie bacząc na to, co te czują. Stąd też strach zwierząt przed ludźmi, uciekają, gdy widzą człowieka.

Wytrawny przyrodnik postrzeże cud natury, który daje głębię przeżyć i szansę spotkań z rzadko widywanymi mieszkańcami. Wyposażony w lornetkę dostrzeże wiele gatunków pozornie niewidocznych. Rozpozna głosy przyrody, głównie ptaków. Dużym ułatwieniem może być aplikacja w telefonie BirdNET, która po nagraniu danego ptaka analizuje jego głos, następnie podaje nazwę śpiewaka oraz jego zdjęcie.

Dla artystów, poetów, pisarzy czy malarzy las jest miejscem, gdzie się porządkuje myśli, wycisza organizm, a wena sama przychodzi. W przestrzeni leśnej ludzie uczą się wrażliwości, poznawania przyrody, dostrzegania jej piękna w leżącej szyszce, złamanym patyku, szeleszczącej gałązce, różnych barwach runa, w przepięknych formach drzew i ich cudownych jesiennych przebarwieniach. Las to miejsce, gdzie wyciszamy się po przepracowaniu, stresie, codziennej gonitwie. Las jest postrzegany także jako miejsce terapii służącej lepszemu

samopoczuciu. W latach 80. w Japonii powstała nowa dziedzina naukowa shinrin-yoku, co oznacza „leśną kąpiel”. Coraz szybsze tempo życia, sprawia, że ludzie poszukują sposobów na wyciszenie się, zregenerowanie ciała, przywrócenie równowagi i ulgi skołatanym nerwom. Leśne powietrze zawiera olejki eteryczne, które łagodzą poziom stresu i wzmagają odporność. To też dobre miejsce na wyrównanie energetyki organizmu czy poprawienie pamięci i koncentracji, ponieważ ziemia ma na powierzchni ujemny ładunek elektryczny i na wolne rodniki działa podobnie jak antyoksydanty. Duże korzyści możemy odnieść poprzez spacerowanie po lesie boso (earthing), wtedy bezpośredni kontakt z ziemią przyczynia się do masażu stóp, co poprawia ukrwienie i wpływa na lepszą sprawność organizmu. Przynosi ulgę w wielu dysfunkcjach, takich jak bezsenność, słabe krążenie, bóle głowy, choroby wieńcowe, ponadto wzmacnia układ odpornościowy.

Antonie de Saint-Exupery powiedział „Ziemi nie dziedziczymy po naszych rodzicach, pożyczamy ją od naszych dzieci”.

### **Lasy w gminie**

W Wielkopolsce jest 226 gmin. Gmina Siedlec zajmuje powierzchnię 20.464 ha, jest więc dużą gminą i w województwie znajduje się na 24 miejscu pod względem powierzchni. Stanowi jedną z trzech gmin powiatu wolsztyńskiego. Jej lesistość wynosi 26,8%.

Lasy to porośnięte zwartym drzewostanem wraz z roślinnością zielną i zwierzętami obszary, w których zachodzi nieustanny obieg materii i przepływ energii. Rodzaj lasu jest zależny od wielu czynników, m.in. od regionu, rodzaju gleb, klimatu, stosunków wodnych, wzajemnego wpływu i współzależności między organizmami. Żyzniejsze gleby są wykorzystywane do produkcji rolniczej, natomiast obszary o glebach piaszczystych są najczęściej zalesiane. Zarządzaniem gospodarką leśną zajmują się leśnictwa. W gminie Siedlec są to leśnictwa: Kopanica, Belęcín, natomiast leśnictwa Powodowo, Wąchabno i Stefanowo mają tylko część obszarów leśnych należących terytorialnie do gminy Siedlec. Na jej obszarze występują głównie lasy sosnowe, które dobrze radzą sobie na glebach o niskiej klasie bonitacyjnej. Najczęściej są to gleby piaszczyste, bielicowe wytworzone z piasków i żwirów polodowcowych. W lasach dominuje drzewostan jednogatunkowy, przeważnie sosnowy z domieszką brzozy i świerka, sporadycznie dąb, olcha i buk. Lasy iglaste z domieszką sosny lub świerka określa się mianem borów. W zależności od wilgotności podłoża wyróżnia się bory: suche, świeże, i bagienne. Na żyzniejszych i zasobniejszych w wodę stanowiskach występują bory mieszane i lasy mieszane. Średni wiek lasów w gminie określa się na około 50 lat. Nie zachowały się lasy pierwotne, naturalne.

Gospodarowanie lasami sprowadza się głównie do nasadzeń, prze-

cinki w młodnikach, ochrony młodników przed zwierzyną (ogrodzenia). W ramach ochrony lasów przed szkodnikami wykonuje się opryski lub stosuje się pułapki feromonowe (w ten sposób wyłapuje się samce owadów szkodników, stosując substancje zapachowe, przypominające zapach osobników żeńskich).

## Żywicowanie drzew

Dawniej w starszych lasach sosnowych dokonywano „nacięć” drzew w celu pozyskiwania żywicy. „Spała sosnowa” to dolna część pnia sosny, na niej robiono ukośne nacięcia, tzw. żłobki, oraz pionowy rowek, którym spływała żywica. W miejscu nacięcia drzewo było pozbawione kory, a nacięcie nie



1. Sosna w lasach kopanickich z tzw. żłobkami. Ta sosna ma też takie same nacięcia z drugiej strony.

mogło być większe niż 3/4 obwodu drzewa, aby drzewo nie obumarło. Do żywicowania wykorzystywano dorodne drzewa, kilka lat przed planowanym ich wycięciem. Zabieg ten wykonywano od maja do października. Jednak w 1994 roku zaprzestano żywicowania drzew w Polsce. Żywicę zaczęto sprowadzać z Chin, Ukrainy i Brazylii.

W lasach kopanickich pozostawiono kilkanaście takich drzew.

## Dlaczego pozostawia się w lesie powalone lub martwe drzewa?

Las to ekosystem złożony z bardzo wielu gatunków, w którym procesy życia, rozrodu i śmierci znajdują się w dynamicznej równowadze. Dlatego w lasach pożądane jest występowanie dużej liczby gatunków organizmów, pozwalających utrzymać równowagę biologiczną. Jednak organizmy potrzebują właściwych dla nich siedlisk, które zapewnią im warunki do rozrodu i wychowu potomstwa, miejsce schronienia i zdobywania pokarmu. Takim „miejscem życia” dla organizmów jest powalone drzewo lub sęta chrustu, w której mogą występować gady, płazy, owady oraz grzyby i bakterie. Grzyby i bakterie powodują rozkład obumarłych drzew i organizmów, uwalniając w ten sposób substancje pokarmowe dla roślin (sole mineralne i wodę), a glebę wzbogacają w próchnicę. Dla wielu organizmów ważne jest pozostawienie martwych stojących drzew, szczególnie dziuplastych, w których



inne zwierzęta mogą gniazdować lub się schronić. Niektóre owady czerpią pokarm z rozkładającego się próchna wewnątrz takiego drzewa (np. pachnica dębowa).

Opadające igły, fragmenty kory, gałązki czy patyki w lesie są bardzo potrzebne dla polepszenia zdrowotności lasów. Stanowią środowisko życia dla znaczącej liczby organizmów, które czerpią tam pokarm, np. dla dzięciołów i sikor – zwłaszcza w zimie to jest ich główna „stołówka”. Badania wykazują, że 1/5 wszystkich gatunków zwierząt i grzybów jest związana z martwym drzewem. Zbutwiałe drzewo czy opadające liście tworzą próchnicę i magazynują wodę, dzięki temu mniej wody wyparowuje (Wohlleben P. 2016).

## Rodzaje lasów

### Bór sosnowy suchy

Suchy bór sosnowy (bór chrobotkowy) występuje w leśnictwie Kopianica w okolicach osady Podborowo. Takie bory rosną na ubogich, piaszczystych, często wydmowych glebach o dużej przepuszczalności. W drzewostanie dominuje sosna z niewielką domieszką brzozy. Innych drzew się nie spotyka. Podszytu w zasadzie brak, można czasem spotkać jałowiec pospolity, a w runie leśnym przeważają porosty, mchy szarozielone – bardziej odporne na suszę, rzadziej można spotkać borówkę brusznicę i borówkę czernicę oraz wrzos pospolity i trawy sucholubne, takie jak kostrzewa owcza i szczotlika siwa.



2. Bór sosnowy suchy

Charakterystycznym gatunkami ptaków w tych lasach są sikory, głównie sosnówki i czubatki.

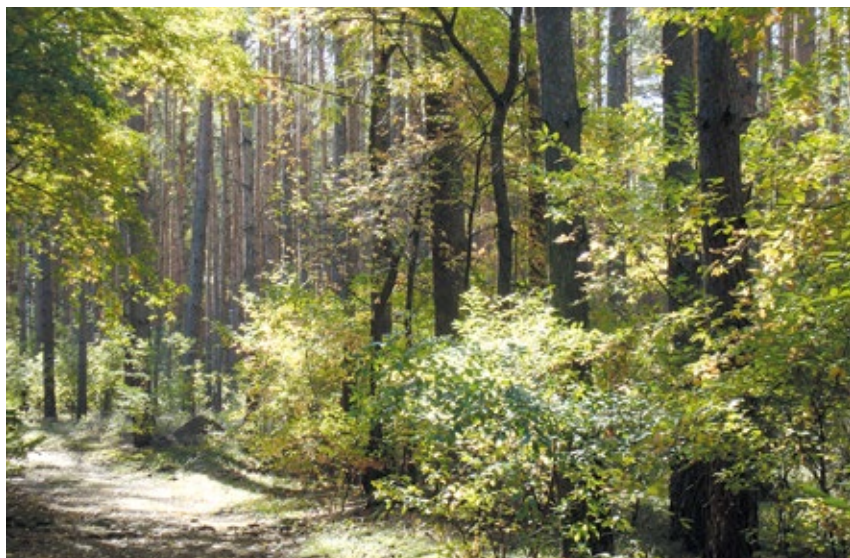
### Bór sosnowy świeży

Bór sosnowy świeży występuje na terenie całej gminy. Są to lasy nasadzone na piaszczystych glebach, ale nie tak skrajnie suchych jak w przypadku boru suchego chrobotkowego. W drzewostanie rośnie najczęściej sosna z niewielką domieszką brzozy. W podszyciu występują takie gatunki jak kruszyna pospolita, jarząg pospolity, jałowiec, czeremcha, czasem jeżyny. W runie leśnym występują borówka brusznica i borówka czarna, trawy, mchy. Na obrzeżach lasu można spotkać żarnowce. Czasem w tych lasach występują widłaki. W lasach

sosnowych zwierzętami tu żyjącymi są: sarny, jelenie, dziki, wilki, borsuki, zające, wiewiórki, szopy prące, jenoty, a w lasach sąsiadujących z jeziorami można spotkać bobry. Licznie występują ptaki: dzięcioły (mały, duży, zielony, czarny), sowy, kapturki, makolągwy, kowaliki, wilgi, dudki, gołębie -grzywacze, sierpówki i wiele innych. W lasach występują liczne kopce mrowisk, utworzone przez mrówkę rudnicę.

### Łęgi olszowo-jesionowe

porastają obszary nad rzekami Szarka, rozlewiskami Kanału Północnego rzeki Obry, wokół jezior i Rowu Grabarskiego. Łęgi charakteryzują się poziomym przepływem wody, występują na terenach zalewowych i podtapianych.



3. Bór sosnowy świeży w leśnictwie Kopenica



W drzewostanie przeważają wierzby, olsze czarne, wiązy, brzozy, graby, jesiony (jest ich coraz mniej, bowiem drzewa te obecnie chorują). W podszycie możemy spotkać czeremchę, kruszynę pospolitą, bez czarny. W skład warstwy runa wchodzi bluszcz kurdybanek, niecierpek pospolity, pokrzywy, liczne trawy. Ptakami najczęściej występującymi w tego typu zbiorowiskach roślinności są dzięcioły, sikorki, jemioluszki i zięby (Jermaczek A., Maciantowicz M. 2005).

W leśnictwie Belęcín można spotkać niewielką powierzchnię lasu dębowo-wiązowo-jesionowego pomiędzy miejscowościami Belęcín – Karna. W runie tego lasu występują chronione zawilce – żółty i gajowy – oraz przylaszczki.

### Olsy

Olsy – obszary na terenie podmokłym lub okresowo zatopianym. W olsach woda jest stojąca, pochodzi z zalania terenu, podtopienia lub istnienia nieprzepuszczalnego podłoża. Gatunkiem głównym jest tu olsza czarna (odporna na podtopienia), czasem brzoza, w podszycie rosną: kruszyna, bez czarny, porzeczka, w runie liczne trawy, turzyce czy knieć błotna. Obszar olsu jest objęty ochroną jako „Żurawie Błota”. Od wielu lat gnieźdzą się tu żurawie, które z sukcesem lęgowym wyprowadzają z gniazda przeważnie dwa młode. Kiedyś na tym terenie wydobywano torf, dlatego powstały stawy i tereny podmokłe. Można tam zaobserwować pływające łabędzie, kaczki krzyżówki



4. Ols – Użytek ekologiczny „Żurawie Błota”

i gągoły (jedynie kaczki gnieźdzące się w dziuplach).

Na obrzeżach olsu od strony północnej użytku ekologicznego „Żurawie Błota” brzegi porasta trzcina pospolita, którą wykorzystują dziki. Łamiąc ją i rozdrabniając, tworzą sobie posłanie zwane barłogiem wzbogacone w trawy, liście i mech. Legowisko takie dziki wykorzystują do dziennego wypoczynku. Barłóg wykorzystują również lochy w początkowym etapie rozrodu i opieki nad młodymi.

## Ochrona przyrody

Lasy są kształtowane przez człowieka, pełnią funkcję rekreacyjną, gospodarczą i kulturową. Najpiękniejsze lasy chroni się, tworząc parki narodowe, parki krajobrazowe lub rezerваты przyrody. Najokazalsze drzewa ustanawia się pomnikami przyrody. Fragmenty ciekawe przyrodniczo lub cenne ze względu na dany gatunek chroni się jako użytek ekologiczny.

W gminie Siedlec znajdują się cenne przyrodniczo ekosystemy chronione jako użytki ekologiczne. Są to: „Bagny Małe Linie” chroniące torfowiska, „Żurawie Błota” chroniące ptactwo wodno-błotne i miejsce gniazdowania żurawi oraz rezerwat przyrody „Wyspy na Jeziorze Chobienickim”, w pobliżu Chobienic. Natomiast inna wyspa na Jeziorze Chobienickim, tzw. Wyspa Owcza, jest objęta ochroną jako użytek ekologiczny, chroniący miejsce gniazdowania ptactwa wodno-błotnego, m.in. kormoranów.



5. Barłóg dzika

Rezerwat przyrody „Wyspa na Jeziorze Chobienickim” to rezerwat faunistyczny, w kompleksie lasów liściastych i mieszanych. Drzewostan jest reprezentowany przez takie gatunki jak: sosny zwyczajne, dęby, wiąz, jesiony i topole. Wcześniej w rezerwacie czaple siwe zakładały kolonie gniazd, obecnie budują swoje gniazda w Grójcu Wielkim nieopodal Obrzy. Wywędrowały stąd w bezpieczniejsze miejsce, chroniąc się przed dużymi ptakami drapieżnymi, które pojawiły się na wyspie.

Ochronie podlegają rzadkie i zagrożone wyginięciem gatunki fauny; ptaki drapieżne (kania ruda i czarna, myszólów, bielik, dzięcioły), owady (pachnica dębowa i kozioróg dębosz), ptaki (lelek kozodój, zimorodek, pliszka siwa i żółta, dzierzba gąsiorek) oraz płazy i gady.

Tabela. Pomniki przyrody w gminie Siedlec na terenach leśnych\*

Leśnictwo	Nazwa drzewa	Lokalizacja drzewa pomnikowego	Cechy charakterystyczne	Stan zdrowia	Obwód (piersznica) [cm]	Wysokość [m]	Wiek
Kopanica	Dąb szypułkowy „Jan”	Nad Rowem Grabarskim	Opis obok zdjęcia poniżej	dobry	489	28	250
	Dąb szypułkowy „Sędzimir”	Nad północnym brzegiem Jeziora Kopanicckiego	Drzewo ma ładny pokrój i bardzo rozłożystą koronę, rośnie samotnie	dobry	413	18	200
	Buk zwyczajny	Rośnie w lesie w Chobienicach koło ogródków działkowych	Od wysokości 5 m rozdziela się na 3 konary, ma piękny pokrój	dobry	383	29	
	Dąb szypułkowy	Za miejscowością Boruja w lesie przy drodze do Zbąszynia	Drzewo bardzo okazałe, niektóre konary od dołu zamierają	dobry	540	26	300
Belęcin	Dąb szypułkowy	Przy drodze polnej z Karny do Belęcina	Smukłe drzewo, prosty pień	dobry	464	25	250
	Dąb szypułkowy	Na Lisiej Górze, przy drodze polnej do Belęcina		dobry	470	25	250
	Dąb szypułkowy	Na Lisiej Górze, przy drodze polnej do Belęcina		dobry	470	25	250

\*inventaryzacja przeprowadzona w 2021 r. przez autorkę artykułu z pomocą leśników z leśnictw Kopanica i Belęcin

Użytek ekologiczny „Żurawie Błota” – miejsce gniazdowania żurawi. Obszar jest położony na terenach podmokłych, w pasie olsu, obejmuje również stawy, gdzie bazuje ptactwo wodno– błotne.

Użytek ekologiczny „Wyspy na Jeziorze Chobienickim” – jedna z wysp zwana jest Wyspą Owczą, bowiem w dawnych czasach wypasano tam owce, które przewożono łodziami. Obecnie na wyspie znajduje się duża kolonia kormoranów, ptaki budują gniazda na drzewach – głównie sosnach i olszach.

### **Pomniki przyrody**

Na terenie gminy Siedlec w obszarach leśnych zinventaryzowano 6 dębów szypułkowych, w tym 2 drzewa w Leśnictwie Kopanica oraz 4 drzewa w Leśnictwie Belęcina, 1 buk w Leśnictwie Kopanica.

Ładny prosty pień, wysoki, od strony północnej ma „guz” na pniu sporych rozmiarów i pęknięcie konara prawdopodobnie po uderzeniu pioruna, rana stara, mocno zarośnięta. Niektóre boczne konary usychają, drzewo ogólnie zdrowe, piękna korona, bardzo rozłożysta.

### **Ścieżka przyrodniczo-leśna „Leśnym Tropem”**

Zadaniem ścieżki przyrodniczo-leśnej jest funkcja poznawcza i kształcąca, podnosząca wiedzę o przyrodzie. Przebieg trasy w lesie ma ukazać odwiedzającym jego wielofunkcyjność, zróżnicowanie i zagospodarowanie. Na trasie ścieżki wytyczono dwa warianty tra-

sy: – piesza, krótsza o długości 2,5km oznaczona kolorem pomarańczowym, – rowerowa, dłuższa o długości 9,5km oznaczona niebieskim. Na trasie ścieżki umiejscowiono tablice poglądowe: plan sytuacyjny oraz 14 tablic dydaktycznych dobranych tematycznie do rodzaju roślinności lub fazy wzrostu lasu. Trasa jest oznakowana znakami poziomymi na drzewach, aby ułatwić pokonanie ścieżek i dróg przez leśne dukty (Rostkowska J. 2004). Pomyślnie autorką ścieżki przyrodniczej „Leśnym Tropem” jest niżej podpisana we współpracy z Nadleśnictwem Wolsztyn.

### **Leśne ciekawostki**

Drzewa nie mają układu nerwowego jak ludzie, ale potrafią się ze sobą



6. Dąb „Sędzimir” nad Jezioro Kopanickim w Leśnictwie Kopanica





7. *Szmaciak gałęzisty*

komunikować. Drzewa, podobnie jak inne rośliny, potrafią odróżnić swoje korzenie od innych korzeni swojego lub obcego gatunku. Potrafią w razie potrzeby dzielić się pokarmem z sąsiednimi drzewami swojego gatunku. Taka współpraca podobnie jak u ludzi pomaga w przetrwaniu, nie tylko pojedynczego drzewa, ale całego ekosystemu, który tworzy las. Podobnie dzieje się z koronami – drzewo rozrasta się w górę i na boki, ale tak by sąsiedzi mieli również dostęp do światła. Jeśli jakieś drzewo choruje, to także jest wspomagane dodatkowym pokarmem, pompowanym poprzez korzenie od drzewnych sąsiadów. W leśnej społeczności wszystkie korzenie drzew są oplecione strzępkami grzybni, których zadaniem jest m.in. przekazywanie informacji od jednego do drugiego drzewa,

nie tylko o zbliżającej się inwazji szkodników, ale także o warunkach pogodowych.

Takie „przyjaźnie” można zaobserwować tylko w lasach naturalnych. Dlaczego? Bowiem lasy gospodarcze sadzone współcześnie już od samego startu (posadzenia) mają duże problemy. Jest to związane z uszkodzeniem systemu korzeniowego siewek, które jest trwałe. Drzewo sadzone z siewek nie jest w stanie rozwijać takiego systemu korzeniowego jak drzewo rosnące naturalnie.

Przykładem innej współpracy drzew jest alarmowanie siebie nawzajem o inwazji jakiegoś szkodnika.



8. *Smarkdze*

W przypadku dębów, gdy liście zostaną zaatakowane przez gąsienice wygryzające dziury w liściu, drzewo się broni i zmienia tkankę w tym miejscu i nasycza też wszystkie liście substancją gorzką dla intruza. Podobnie czynią akacje rosnące na sawannie. Gdy żyrafa podchodzi, aby objadać liście, drzewo zaczyna nasyczać liście substancjami toksycznymi, aby zepsuć posiłek żyrafom. Drzewo zaatakowane zaczyna wydelać gaz ostrzegawczy (etylen) jako sygnał alarmowy dla innych akacji, aby przygotowały się do walki z intruzami i nasyciły liście gorzką substancją (Wohlleben P. 2016).

Las cały czas tętni życiem. Tu przemiana materii organicznej i wyzwolanie energii, narodziny i śmierć zachodzą nieustannie, są niezauważalne. Tu bije ogromne serce zielonej przyrody. Tu każdy organizm jest niezbędny i pełni określoną funkcję. Obserwator spotyka w lesie ptaki, ssaki, owady, gady czy płazy, rosnące na powierzchni rośliny i grzyby, ale nie widzi, co kryje się w ściółce leśnej lub w glebie. To często niewidoczne organizmy dokonują wręcz cudu, przekształcają martwą materię organiczną w glebę.

W leśnej ściółce i w glebie żyją grzyby, oplatające swoimi strzępkami korzenie drzew. Łyzeczka takich



9. *Muchomor czerwony*

strzępków ma ponad 1km długości. Grzyby są cudzożywne, a więc niezdolne do samodzielnego przeprowadzania fotosyntezy. Aby zdobyć pokarm, współpracują z drzewami na zasadzie symbiozy (wzajemnej pomocy). Swoimi strzępkami grzybni oplatają korzenie drzew, dzielą się z drzewem pobraną z gleby wodą wraz z solami mineralnymi, a od drzewa dostają w zamian substancje organiczne (cukry, białka i tłuszcze). Taki rodzaj symbiozy nazywany jest opilsnią lub mikoryzą. Dlatego właśnie zbieramy grzyby w sąsiedztwie drzew. Są gatunki grzybów, które „upodobały” sobie dany gatunek drzewa. Koźla-

rze zazwyczaj rosną przy brzożach, podgrzybki przy sosnach, borowiki przy sosnach, dębach lub świerkach, muchomory rosną w lasach iglastych i mieszanych.

 **Joanna Rostkowska**  
Fot. Joanna Rostkowska

#### Piśmiennictwo

1. Wiśniewski J. Kielczowski B., 2004, *Kulturotwórcza rola lasu*, Poznań
2. Wohlleben P., 2016, *Sekretne życie drzew*, Kraków
3. Jermaczek A. Maciantowicz M., 2005, *Przyroda Ziemi Lubuskiej*, Świebodzin
4. Rostkowska J., 2004, *Ścieżka przyrodnicza „Leśnym Tropem”*, Kopanica

#### Strony internetowe

1. <https://www.gov.pl/web/nadlesnictwo-wolsztyn/plan-urzedzenia-lasu>
2. <https://www.poradnikzdrowie.pl/zdrowie/medycyna-alternatywna/shinrin-yoku-czyli-terapeutyczne-kapiele-lesne-aa-5oZM-VweQ-HiY1.html>

---

Joanna Rostkowska jest absolwentką Akademii Rolniczej w Poznaniu na kierunku rolniczym. Uzyskała tytuł doktora na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Pracuje jako nauczyciel przyrody, biologii i chemii w Szkole Podstawowej w Kopanicy. Oprócz zainteresowań przyrodniczych bliskie jej są takie tematy jak zdrowie człowieka, odżywianie i aktywny tryb życia. Mieszka w Kopanicy. W poprzednim numerze „Szkiców” zamieściła tekst nt. gniazd bocianich w gminie Siedlec.

---

# Dobry malarz z Babimostu

To ciekawe, że w Kargowej i niedalekim Babimoście pojawili się w przeszłości dwaj naprawdę porządni artyści, mistrzowie pędzla. Z tym że Babimost o swego niestety tak bardzo nie dba...

Dla przypomnienia tylko: kargowianin Wilhelma Blanke, urodzony w XIX w., a zmarły przed II wojną światową doczekał się w rodzinnym mieście licznych splendorów. Kilkanaście lat temu jego imię otrzymał miejscowy dom kultury, pamiątkową tablicę wmurowano w ścianie frontowej gmachu (chyba jej dziś nie ma...). Istnieje natomiast tablica na budynku, w którym się Blanke urodził. Ale najważniejsze, że artysta doczekał się kilku wystaw, w których brała udział jego stryjeczna prawnuczka, zaś Stefan Petriuk, kargowianin z Niemiec, powołał do życia fundację, która już zgromadziła ponad 30 obrazów Wilhelma Blanke. Zostały zakupione na różnych giełdach w całej Europie. Zostaną kiedyś przekazane miastu na własność. Mamy więc świetny przykład dbałości o lokalnego, ale uznanego w kraju (czyli w Niemczech) artystę. Warto dodać, iż największy chyba obraz W. Blanke (przedstawiający Rynek w Kargowej) od lat wisi w sali posiedzeń ratusza, a zatem w ważnym miejscu.

Inaczej jest z Polakiem Janem Gładyszem urodzonym w Babimoście. Nieznanym w jego małej ojczyź-

nie i nieeksponowanym tamże, zupełnie „niewykorzystywanym”, rzecz można. A przecież zasłużył choćby na ulicę...

Bo Jan Gładysz nie jest wcale nieznanym malarzem. Nawet w pewien sposób jest sławny, gdyż namalował – chyba powszechnie znany – obraz „Wjazd Henryka Dąbrowskiego do Poznania w roku 1806”. Na tego twórcę natrafiłem, pisząc książkę o Regionie Kozła i wertując różnorakie materiały. Trafiłem na wzmiankę



*„Portret panien Pechwell przy klawikordzie” autorstwa J. Gładysza jest w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie*

o nim u prof. Joachima Benyskiewicza w „Dziejach Babimostu” wydanych przez samorząd lokalny w 1997 r. „Zaliczany jest do pierwszych malarzy wielkopolskich reprezentujących europejski poziom twórczości i wykształcenia” – twierdzi Benyskiewicz. Proszę bardzo!

Polski Słownik Biograficzny podaje wcale niemało informacji o artyście, przytoczmy zatem niektóre. Urodził się około roku 1762



w Babimoście. Początkowo trudnił się kowalstwem, może nawet nie jako kowal, tylko jako jego pomocnik. O tym wczesnym okresie życia i późniejszych studiach brak pewnych danych. Legenda mówi, iż jego talent został odkryty przez właścicieli dóbr chobienickich – oddalonych przecie od Babimostu ledwie o parę kilometrów – Mielżyńskich. Jest to możliwe. Może młody Janek był wzywany do majątku w Chobienicach, żeby tam podkuć konie, a przy okazji ujawnił się jego talent plastyczny? Kto wie, czy wówczas utalentowanego młodzieńca Mielżyńscy nie polecili magnackiej rodzinie Raczyńskich. Gładysz jest bowiem m.in. autorem portretu podwójnego Edwarda i Atanazego Raczyńskich, sportretowanych jako dzieci, który został podpisany: „1797 w Chobienicach”; obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu. I chyba w tej rodzinie Jan Gładysz znalazł protektorów – Raczyńscy wysoko oceniali jego sztukę i dzięki ich pomocy zdobył wykształcenie wpraw w Poznaniu, a potem za granicą. W każdym razie aż po schyłek wieku młody artysta mieszka i pracuje w Wielkopolsce, ale raczej już nie w Babimoście.

W roku 1800 spotykamy artystę już w Dreźnie, gdzie wystawił chwalone przez prasę portrety. W 1803 przysłał z Francji kopie „Św. Hieronima” Correggia i „Burzy morskiej” Claude Josepha Verneta, wg obrazów znajdujących się w muzealnych zbiorach paryskich. Następnie powró-

cił do kraju, być może do rodzinnej Wielkopolski. Obrazy z tego czasu zachowały się w zbiorach poznańskich i wykazują związek tematycz-



*Ilustracja pt. „Malarz Gładysz” opublikowana w 1838/39 w piśmie „Przyjacieli Ludu”, autor Jan Krystian Gładysz (syn?)*

ny z miastem (w tym słynny „Wjazd H. Dąbrowskiego...”). W 1810 r. powstał obraz „Kopernik” malowany dla gimnazjum w Płocku (obecnie praca znajduje się w zbiorach zamku w Kórniku).

Co najmniej od lipca 1811 artysta mieszkał w Warszawie. Według Atanazego Raczyńskiego wówczas Gładysz miał malować portret jego brata – Edwarda (1809). Uczestniczył w życiu artystycznym miasta nad Wisłą. Wystawiał w 1821, malował widoki przyszłej stolicy kraju, portretował jej mieszkańców, ozdabiał miejscowe kościoły. Dla oo. kapucynów namalował szereg portretów wybitnych członków

tego zakonu. Ponadto wiele obrazów ołtarzowych w Warszawie (1827) i Nowym Mieście nad Pilicą (1829). Uważany był za autorytet w sprawach sztuki; w r. 1824 przebywał w Osieku dla oceny rzekomego obrazu Rafaela.

Zmarł w Warszawie 21 V 1830 r., pochowany został na miejscowym cmentarzu ewangelickim. Pozostawił żonę i sześćoro dzieci. Na ich rzecz urządzono w 1833 i 1841 r. publiczną sprzedaż jego artystycznej spuścizny. Zapewne jego córką była Albina (Albina) Gładysz, która miała wystawy

w Warszawie w latach 1836, 1838, 1840 – oczywiście swego pędzla.

Jest więc dobry malarz, zachował się jego dorobek, pora – wzorem Kargowej – znaleźć babimojskiego Petriuka, który powoła fundację im. Jana Gładysza i zacznie gromadzić jego obrazy lub chociaż kopie. Na pewno zachowały się w różnych miejscach Europy i Polski. Trzeba zatem pasjonata, który je odnajdzie i sprowadzi do miasta rodzinnego twórcy.

**(kurz)**

# Chwalimskie winnice

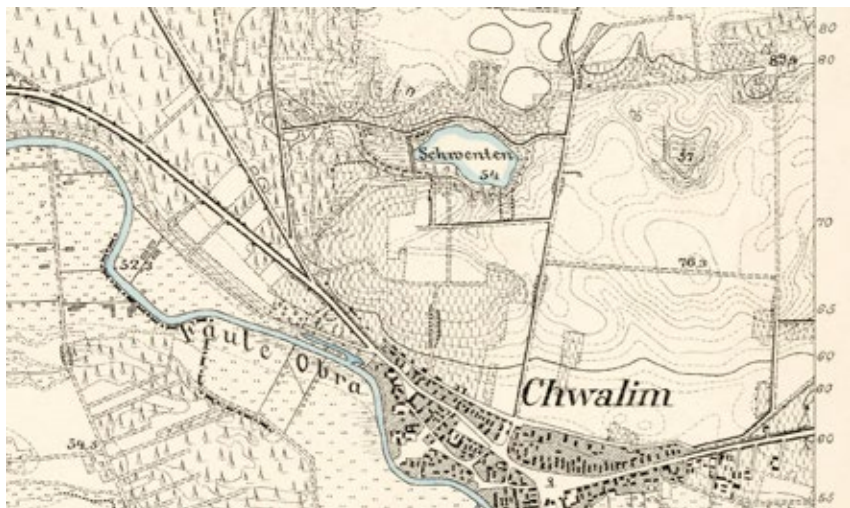
Uprawa winorośli w powiecie babińskim, a szczególnie w Chwalimiu, nie posiada licznej bibliografii, niemniej w kilku publikacjach można znaleźć trochę liczb i faktów, które chciałbym tu przedstawić.

Ta część Wielkopolski należąca od 1793 roku do Prus, w latach 1815-1848 nazywana była Rejencją Poznańską, a później – do 1918 roku – Prowincją Poznańską. W danych statystycznych regionu widnieją także tabele dotyczące winiarstwa. Opierali się na nich autorzy tekstów historycznych, m.in. niemieckich – Ernst Clauss i polskich – Bogdan Kres.

I tak, jeśli chodzi o produkcję wina, w 1824 roku odnotowano ją w wielkości 269,44 hl. W kolejnych latach produkcja rosła, osiągając w 1835 roku poziom 3150 hl, a w następnych, przykładowo – 1839 i 1862 – utrzymywała się w granicach 1000 hl. Natomiast areał upraw z poziomu 260 ha w 1850 roku spadł do 137 ha w 1902 roku, aby pięć lat później wrócić do stanu 190 ha. Niestety w 1910 roku winnic było już mniej, bo 175 ha. Według E. Claussa w 1902 roku w samym Chwalimiu było obsadzonych winoroślą 21 hektarów. Powstanie granicy niemiecko-polskiej, na skutek odzyskania niepodległości przez nasz kraj w 1918 roku, odcięło okolice Babińskostu od dużego rynku zbytu jakim był Poznań. Jak podaje B. Kres, w 1937

roku powiat babiński posiadał jedynie 3 hektary winnic.

Regionalną tematyką krajoznawczą zajmował się w tamtych czasach miesięcznik „Aus dem Posener Lande” wydawany w Lesznie. Był on cytowany w innych czasopismach, m.in. w niemieckich zeszytach gospodarczych „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen”. Z zeszytu nr 32-33 z 1937 roku dowiemy się, że w Chwalimiu prawie każdy rolnik posiadał własną winnicę o powierzchni 2-7 mórg (1 morga to ok. 0,25 ha – przyp. aut.), dotyczyło to także wielu mieszkańców Kargowej. Uprawiane odmiany to: blauer schönedel, gelber schönedel (chrupka złota – przyp. aut.), traminer i böhmischer (pinot noir – przyp. aut.) – preferowany do win musujących. Winogrona były sprzedawane nie tylko do lokalnych tłoczni w Kargowej, ale także do Sulechowa i Zielonej Góry. Ich cena co roku potrafiła być inna. Jak podaje Oscar Beckman – autor artykułu „Über den einstigen Weinbau in den Gebieten rechts der Oder” („O dawnej uprawie winorośli na terenach na prawo od Odry” – przyp. aut.) – w 1906 roku za jeden wiertel winogron (250 kg – przyp. aut.) płacono 50-75 marek. Bywało więcej – 80-83 marki w 1891 roku, ale i mniej – tylko 22 marki w 1897 roku.



Przełom XIX i XX wieku. Mapa okolic Chwalimia z zaznaczonym winnicami (pionowe kreski). Arch. Fundacji GMV.



Karta pocztowa z początku XX wieku. Winnica na wzgórzu oraz domek winiarza nad jeziorem Zacisze (Schwente).





3.10.1905. Winobranie w Chwalimiu u Heinricha Sommera (x) z Kargowej



23.09.1911. Winobranie u Paula Günthera w Chwalimiu



1920. Winnica w Chwalimiu oraz domek winiarza Reinholda Peschela z Kargowej

Wszystkie ilustracje z wyjątkiem pierwszej pochodzą ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej.

## Postscriptum

Na wydanej w 2019 roku – pn. „Winnice wczoraj i dzisiaj” – mapie województwa lubuskiego współcześnie uprawy winnej latorośli w okolicach Chwalimia i Babimostu zaznaczyłem w czterech lokalizacjach. Pod Kargową – winnicę „Laurę” – założoną przez Szczepana Sobczaka. To dwieście krzewów białki, solarisa, regenta i gołuboka. Kolejną – w samym Babimocie, na terenie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego – gdzie młodzież będąca pod opieką wychowawcy Andrzeja Bielawy posadziła w latach 2006-2008 ponad sto krze-

wów. Pozostałe lokalizacje znajdują się niedaleko Babimostu. Pierwsza – pod halą przylotów Portu Lotniczego – rośnie tam 150 krzewów czterech odmian: oporto, allwood, bianca i chrupka złota oraz druga – w Grójcu Wielkim – uprawa autochtonicznych szczepów, którą prowadzi Antoni Hirt.

Sporządzenie wymienionej wcześniej mapy ze względu na obowiązujące tzw. przepisy RODO nie było proste. Sytuacja zmieniła się 7 marca bieżącego roku, gdy zaczęły obowiązywać przepisy nowej ustawy winiarskiej. Zgodnie z nimi ewidencja

winnic oraz wykaz producentów wina zamierzających wyrabiać wino w danym roku winiarskim są jawne. Dzięki temu, do listy winnic Regionu Kozła możemy dopisać dwie winnice założone w Kręcku niedaleko Zbąszynka. Są to: „Kraniec” Marty i Wojciecha Dajczaków, którzy uprawiają odmiany: pinot blanc, pinot gris, pinot noir, solaris oraz traminer, a także „Winnica Dzika” Mariana Dzika, gdzie zare-

jestrowano szczepy johannitera, pinota blanc, pinota noir, regenta, rieslinga i solarisa.

#### Bibliografia:

- E. Clauss, *Das schlesische Weinland*, Frankfurt nad Menem 1961.
- B. Kres, *Winiarstwo na Ziemi Lubuskiej*, Poznań 1972.
- A. Lattermann, *Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen*, zeszyt nr 32-33, Poznań 1937.

---

Przemysław S. Karwowski – zielonogórzanin, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej, współwłaściciel firmy „Ton Color Serwis”. Od 2004 roku zaangażowany w ruch odradzania tradycji winiarskich w województwie lubuskim. Autor wielu artykułów dotyczących winiarstwa.

---



# Makieta ikonograficzno-rekonstrukcyjna zbąszyńskiego pałacu z pierwszej połowy XVII wieku i po późniejszych zmianach

*Żonie Urszuli  
i wnukowi Dominikowi*

W obrębie parku miejskiego w Zbąszyniu istnieją pozostałości dawnego „fortalicjum”, tj. obronno – reprezentacyjnego założenia typu „palazzo in fortezza”. Twierdza ta z ziemno-wodnymi fortyfikacjami bastionowymi pochodzi z trzeciego dziesięciolecia XVII wieku. Pośrodku niej zlokalizowany był zamek z czasów średniowiecznych, który został przebudowany i jako siedemnastowieczna rezydencja Ciświckich dotrwał do początku XX wieku, kiedy to jego resztki zostały wysadzone w powietrze przez ówczesnych niemieckich właścicieli dóbr zbąszyńskich.

Dziś miejsce to zwane jest nadal twierdzą z zamkiem, jednak choć elementy twierdzy przetrwały, nie możemy nazwać – obecnie już wprawdzie nieistniejącej – reprezentacyjno-rezydencjonalnej części mieszkalnej zamkiem. Był to pałac dla rodziny Ciświckich i późniejszych właścicieli.

Teren dawnej twierdzy nie był do tej pory obiektem badań archeologicznych, a istniejące materiały źródłowe: ikonograficzne i kartograficzne, oraz brak dokładnych opisów nie dają możliwości precyzyjnego

odtworzenia wyglądu zbąszyńskiego pałacu. Po szczegółowych analizach tylko dostępnych materiałów źródłowych można w sposób wielce prawdopodobny ustalić wielkość pałacu, jego gabaryty. Najmniej wiemy o opracowaniu ścian i ich dekoracjach architektonicznych, jak również o fasadach ogrodowych. Stąd konieczność dokonania rekonstrukcji reprezentacyjnych schodów do pałacu jak też loggii parkowej.

Pełne rozpoznanie archeologiczne, które jest bardzo pilne i niezwykle konieczne, da szansę na uzupełnienie dotychczasowej wiedzy o przekształcaniach dawnego, gotyckiego jeszcze, zamku Zbąskich w siedemnastowieczny rezydencjonalny pałac Ciświckich, a następnie w osiemnastowieczny pałac – rezydencję Garczyńskich.

## **Właściciele**

Właścicielem dóbr zbąszyńskich od roku 1613 był Abraham Ciświcki – kasztelan śremski. Kontynuował podjęte wcześniej prace związane z przebudową gotyckiego zamku Zbąskich w okazałą obronną siedzibę rodową. Został projektantem i twórcą nowej twierdzy typu staroholenderskiego. Wewnątrz twierdzy nie wzniesiono od podstaw okazałego

pałacu, lecz na cele mieszkalne przebudowano istniejący średniowieczny zamek Zbąskich, dobudowując nowe fragmenty. W ten sposób architektura mieszkalna podporządkowana została czynnikom militarnym i skłoniła badaczy do nazwania tego zespołu „palazzo in fortezza”.

Dalsze losy majątku zbąszyńskiego po śmierci Abrahama Ciświckiego w 1644 r. są słabo znane. Syn jego – Franciszek sprzedał go Tuczyńskim. Potem dobra znów powróciły w posiadanie Ciświckich. W końcu XVII wieku do dóbr zbąszyńskich pretendował Damian Garczyński, który przejął liczne zobowiązania finansowe Ciświckich, by ostatecznie w roku 1700 stać się faktycznym właścicielem dóbr zbąszyńskich. Te zawariowania własnościowe, a nadto czasy „potopu” szwedzkiego, a później aneksji przez Brandenburczyków i powrót w granice Wielkopolski po pospolitym ruszeniu, nie sprzyjały podejmowaniu większych prac budowlanych związanych ze zbąszyńskim pałacem. A nieszczęścia dopełnił drugi najazd szwedzki w 1705 r.

W wyniku zbiegu tych wszystkich okoliczności w pocz. XVIII wieku dawna rezydencja Ciświckich była zniszczona. Jak podają źródła: “[...] wały około zamku zbąszyńskiego miejscami porozwalane i porozdeptywane, (a) włoski ogród chwastem zarosły”. Natomiast w wizji dokonanej w 1706 roku czytamy: “[...] zamek penitius zrujnowany, pokoje puste, bez pieców, okien i drzwi. Żelaza ani

znaku, mury porozbijane, ganek we włoskim ogrodzie zrujnowany, podniebienia upadły, bo ankry wykowali Szwedzi. Kaplica zdezelowana, ogród włoski pusty, z fontann tylko sterczą słupy, kwatery pozarastały, kuchnia pusta, tak samo stajnia, gorzelnia, mielcuch [...]”.

Nowy właściciel – Garczyński podejmuje prace przywracające tej magnackiej rezydencji możliwość dalszego funkcjonowania. Nie ma niestety żadnych zachowanych informacji archiwalnych, na podstawie których można by określić tak zakres podjętych prac jak i dokonane wówczas ewentualne zmiany w architekturze tego obiektu. Garczyńscy po przejściu pałacu ograniczyli się do remontu podniszczonego budynku, bez nadawania mu znamion rezydencji barokowej. Wnętrza wyposażyli dość okazale, jak również założyli piękny, regularny park i ogród nazwany w 1757 r. „ogród zbąski decus kraju” – ozdobą kraju.

W I połowie XIX wieku rodzina Garczyńskich podupadła, częściowo uległa zniemczeniu. Ostatecznie w roku 1848 majątność zbąszyńska sprzedana zostaje francuskiemu hrabiemu Jamesowi Pourtalès–Gorgier. Pięć lat później kolejnym nabywcą był hrabia Julius von Lippe–Biesterfeld, który swoją główną siedzibę uczynił w Nowej Wsi, ogałcając pałac zbąszyński na rzecz pałacu nowowiejskiego, co doprowadziło ostatecznie do ruiny budowli w Zbąszynie. W latach 80. XIX wieku istniały

już tylko jego dolne pomieszczenia i sklepione piwnice.

W roku 1898 zrujnowany pałac zbąszyński nabył major von Klitzing i w 1907 r. i nakazał wysadzić go w powietrze, a miejsce po nim zaorać.

### Przekazy ikonograficzne

Wobec nieistnienia pałacu zbąszyńskiego jego prawidłowa w szczególności rekonstrukcja jest trudna z powodu niewielkiej ilości przekazów ikonograficznych oraz różnic, jakie zachodzą pomiędzy nimi. Oprócz jedynego, bardzo ogólnego opisu pałacu Teodora Żychlińskiego, dysponujemy następującymi materiałami:



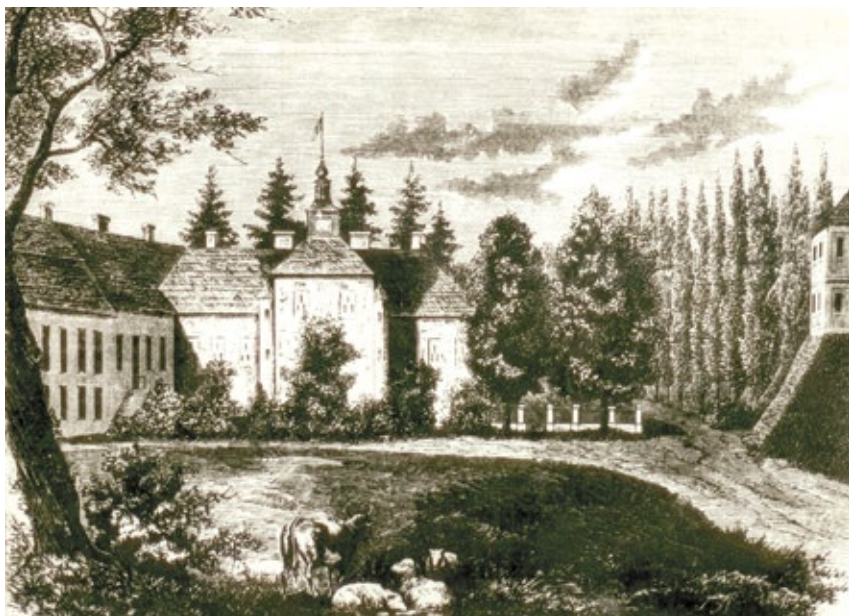
1. Mapa z 1795 r. (odrys Krasonia)



2. Widok zamku od północy. Litografia Richtera z 1842 r.

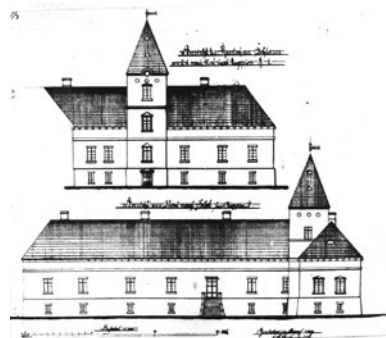
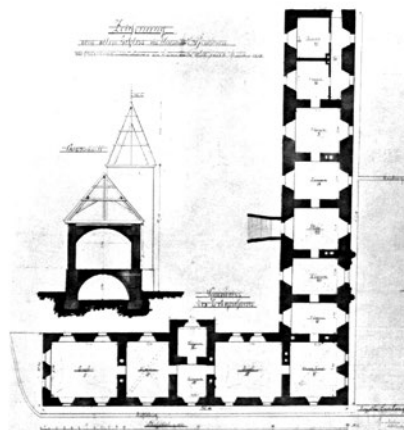
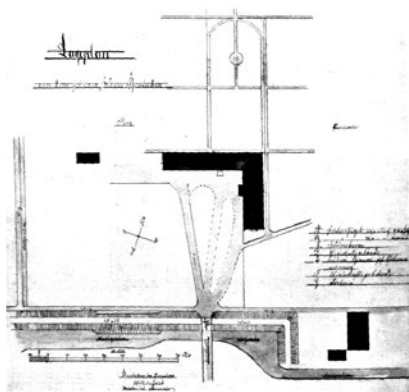


3. Fotografia zaginionego anonimowego obrazu z połowy XIX w. przedstawiająca pałac od wschodu



4. Widok pałacu od wschodu. Rysunek T. Żychlińskiego z 1863 r.





5. Rzut, plan pałacu i rysunek elewacji frontowych wykonany przez budowniczego Wilhelma Jacoba z 1874 r.



6. Mapa sztabowa z lat 80. XIX wieku z zaznaczeniem zbąszyńskiego fortalicjum nad jeziorem Błędno

Rysunki i plany wykonane przez zbąszyńskiego budowniczego Wilhelma Jacoba nie pozwalają traktować ich jako inwentaryzacji, gdyż są tu szczegóły niezgodne z innymi przekazami ikonograficznymi. Prace te mogą być raczej częścią projektu odbudowy już dość mocno zrujnowanego pałacu. Niemniej ogólne wymiary budynku i podziału wnętrza według rysunków Jacoba są podstawą do jego rekonstrukcji. Nie dotyczą to skrzydła zachodniego, bo tu są widoczne istotne różnice pomiędzy rysunkami Jacoba a innymi źródłami. Dla tej części istotne będą trzy jego widoki: Richtera (1842), Żychlińskiego (1863) i obraz z połowy XIX wie-

ku. Pomiaru rzutu pałacu i pozostałe projekty wykonał Jacob w 1874 roku – data i podpis znajdują się pod tytułem rysunku, a data: sierpień 1909 rok, umieszczona w prawym dolnym narożniku, jest wtórna.

## Rekonstrukcja

Według zachowanych materiałów pałac był budynkiem o znacznych rozmiarach w rzucie, lecz skromnej, pozbawionej niemal cech stylowych bryle.

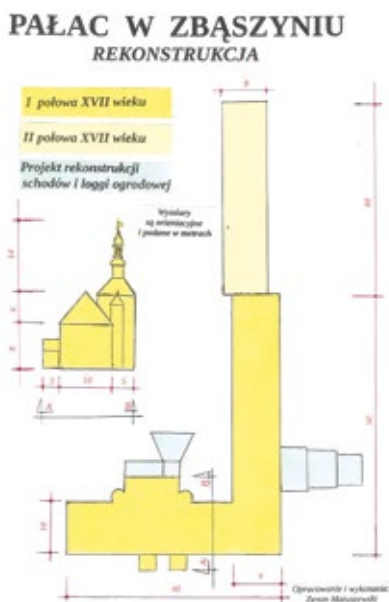
Pałac usytuowany był w środkowej części fortecy i uformowany w kształcie litery L. Dłuższe skrzydło południowe pozbawione było akcentów architektonicznych i miało charakter skrzydła bocznego. Za główną część budynku uważać należy krótsze i szersze skrzydło zachodnie. Posiadało po-

środku wydatny, akcentujący partię wejściową ryzalit przechodzący górą w wieżę, po bokach której były wybudowane wieżyczki schodowe.

Murowany, tynkowany budynek posiadał dwie kondygnacje: zagłębione przyziemie, a raczej wysokie piwnice, oraz piętro. Nakryty był dachem siodłowym ze spływami połączonymi nad szczytowymi ścianami skrzydeł.

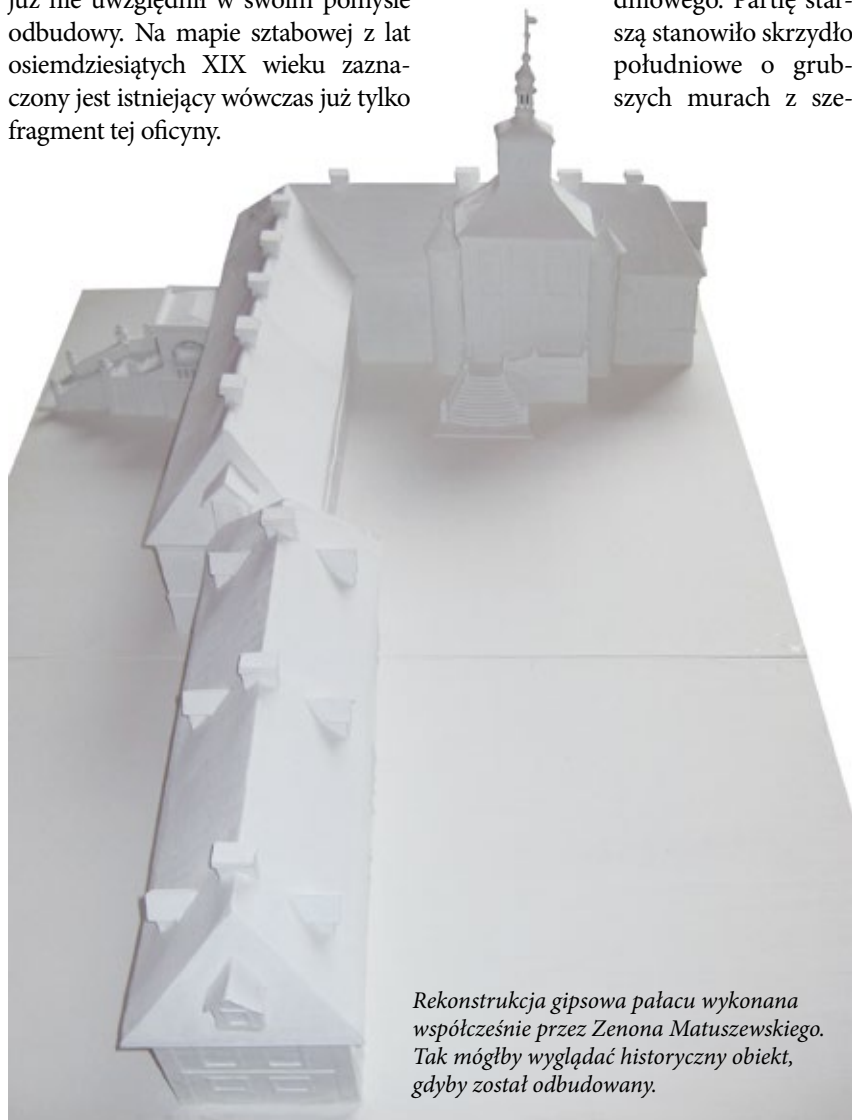
Według planu z 1795 r. skrzydło boczne południowe zwięzało się w połowie swojej długości i sięgało aż do wschodniej granicy twierdzy. Jako krótsze oznaczono na planie twierdzy z 1874 r. (Jacob). Najstarszy widok zamku z 1842 r. (Richter) wykazuje też znaczną długość tego skrzydła, sięgającego do wschodniej granicy twierdzy i pokrywającą się z jego długością z planem z 1795 r. Na niedatowanym obrazie z połowy XIX w. do pięćosiowego skrzydła południowego przylega długi, wieloosiowy budynek wysunięty nieco ku przodowi. Również widoczne jest to na rysunku Żychlińskiego z 1863 r., w którym południowa część pałacu przedstawiona jest w dużym skrócie. Sąsiadujący z nim budynek jest widoczny tylko częściowo, a z opisu Żychlińskiego wynika, że jest to "[...] oficyna służebna przytykająca do zamku, której przyziemie zamieniono na kurniki, a w górnych jej komnatach prócz myszy i owadów nie ma żywego stworzenia [...]".

Rysunki Jacoba nie notują już tej oficyny. Została prawdopodobnie zniszczona w czasie dzielącym opis Żychliń-



skiego od planu Jacoba, tj. w okresie 1863 – 1874. Jeżeli przyjąć, że rysunki Jacoba są częścią projektu odbudowy mocno już zrujnowanego pałacu, to być może resztki tego budynku Jacob już nie uwzględnił w swoim pomysle odbudowy. Na mapie sztabowej z lat osiemdziesiątych XIX wieku zaznaczony jest istniejący wówczas już tylko fragment tej oficyny.

Za właściwy pałac wzniesiony w I połowie XVII wieku przez Ciświcznych, przy wykorzystaniu budynku starego zamku, można uważać skrzydło zachodnie z częścią skrzydła południowego. Partię starszą stanowiło skrzydło południowe o grubszych murach z sze-



*Rekonstrukcja gipsowa pałacu wykonana współcześnie przez Zenona Matuszewskiego. Tak mógłby wyglądać historyczny obiekt, gdyby został odbudowany.*



regiem jednoraktowych sklepionych pomieszczeń. Archaizm tego układu i liczne dlań analogie w budownictwie zamkowym pozwalają przypuszczać, że pochodziło ono jeszcze z gotyckiego zamku Zbąskich.

Z opisu Żychlińskiego 1863 r. wynika, że budynek był wówczas zamieszkały jedynie przez ogrodnika. Fragment opisu mówi: „Wśród dziedzińca obszerny zamek w kłamrę zbudowany, o wysokich zamurowanych oknach, z nadwątloną wieżą pośrodku. Na niej popsuty zegar żadnej nie wskazuje godziny, u szczytu chorągiewka blaszana smutnie skrzypi [...] Na chorągiewce wryta liczba 1701, w którym to roku zamek po raz ostatni restaurowano”.

Na kopii mapy z 1795 r. na osi elewacji ogrodowej skrzydła zachodniego widoczne są dwa blisko siebie umieszczone kwadratowe występy, które można zinterpretować jako wejścia, najprawdopodobniej gospodarcze.

Podstawę natomiast do odtworzenia elewacji powinny stanowić trzy widoki pałacu, w których szczególnie się pokrywają. Elewacje pałacu opracowane były skromnie. Jedynym przekazem uwzględniającym opracowanie ścian jest obraz z połowy XIX w. Na podstawie tego amatorskiego malowidła można przyjąć, że płaszczyzny ścian od strony dziedzińca ożywione były wydatnymi obramieniami okien. Wieżowy ryzalit posiadał boniowane naroża, ozdobne klucze w obramieniach okiennych, a po bokach okien i wejścia bliżej nieokreślone elementy dekoracyjne.

Żychliński w 1863 r. pisze: „[...] Ściany pomalowane żółto, tu i ówdzie porysowane wiekiem, ocienione bzami, z nich wyrastają akacje. [...] U szczytu widny dotąd, choć wyblakły obraz szlachcica w złocistym żupanie i kontuszu, przy karabeli, który zdjąwszy rogatą czapkę z podgolonej czupryny i z życzliwym uśmiechem podkręcając węża, zdaje się każdego staropolskim zwyczajem w gościnę do swego domostwa zapraszać. Na podwojach wchodowych herb Garczyńskich w błękitnym polu [...]”.

Jak wyglądały pierwotne schody wejściowe do pałacu i schody loggii ogrodowej? Na to pytanie nie znajdziemy precyzyjnej odpowiedzi, analizując zachowaną ikonografię. Widoczne na tych przekazach schody z metalowymi poręczami, tak w skrzydle zachodnim jak i południowym, są wynikiem dziewiętnastowiecznych zmian i ich powstanie łączyć trzeba już z tym okresem.

O nieużywanym już czy też zniezionym wejściu do budynku od strony parku pisze Żychliński, wspominając istniejące tu dawniej „[...]obszerne schody prowadzące do zamkowej sieni[...]”. Jest tu mowa o jakimś bardzo okazałym wejściu, co na rysunku Jacoba widoczne jest w postaci występujących z lica muru (nie do końca czytelne) form przypominających kolumnienki lub półkolumnienki. Być może to pozostałość po *ganku*. Wzmianka o *ganku* odnosić się może do loggii pałacu otwierającej się ku ogrodowi. Autor opisu wymienia ów

ganek wyraźnie jako architekturę. Stwierdzenie, że wykute ankry spowodowały zarwanie się sklepień, również zdaje się przemawiać za takim przeznaczeniem „ganku”. Loggia ta mogła stanowić kryty taras prowadzący do ogrodu. Możliwe, że ów „ganek”, który próbujemy identyfikować z późnorennesansową loggią pałacu Ciświckich, po zniszczeniach na przełomie XVII i XVIII wieku nigdy nie został odbudowany.

Zgodnie z zasadami stosowanymi w budownictwie XVII i XVIII wieku schody stanowiły bardzo istotny element architektoniczny. Były najczęściej bardzo okazałe i reprezentacyjne, i świadczyły o pozycji właściciela dóbr. Jak należy przypuszczać, ta wówczas powszechnie stosowana zasada zrealizowana była przez Ciświckiego – stąd na makiecie pałacu pojawiają się rekonstrukcje tych schodów.

Przekazy dotyczące wyglądu elewacji ogrodowych pałacu są na tyle skąpe, że bardzo trudno odtworzyć ich rzeczywiście, dawny wygląd.

 **Zenon Matuszewski**

Zbąszyń, luty 2017 r.

#### Wykorzystane opracowania i materiały:

- Renata Linette: *Zamek w Zbąszyniu*  
w: „Szkice Zbąszyńskie”, 1985 nr 2,  
s. 5-34.
- Otto Jonas: *Bentschen Stadt und Schloss, Zbąszyń* 1909.
- Józef Krasoń: *Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII, Zbąszyń* 1935.
- Edward Raczyński: *Wspomnienia Wielkopolski*. Poznań 1842.
- Teodor Żychliński: *Zbąszyń*. w: „Tygodnik Ilustrowany”, T.VIII, 1863.
- Wizja Zbąszyń Gr. Poznań... (r. 1700), Inwentarz zamku zbąszyńskiego z 1706 r.* w: Arch. Państw. Poznań.

W poprzednim numerze „Szkiców Nadobrzeńskich” opublikowaliśmy obszerny materiał biograficzny mówiący o niemieckiej Safonie, poetce urodzonej w okolicy Sulechowa i Świebodzina – Annie Louise Karschin. W dzieciństwie była przez jakiś czas związana z Trzciem, gdzie przebywała u rodziny, ucząc się wtedy pisać i czytać. Przyjął ją i otoczył opieką brat jej babki, lokalny urzędnik Martin Fetke. Do dziś stoi dom, w którym mieszkała. Anna Karschin – rzecz można – zrobiła karierę literacką w Prusach. Z wiejskiej dziewczyny stała się uznaną autorką. Publikujemy poniżej jej testament, który pozwala sądzić, iż autorka „dorobiła się” pisząc wiersze...

(red.)

## Testament trzcielskiej poetki

12 października 1791 roku zmarła w Berlinie Anna Louisa Karschin, urodzona jako Dürbach. Testament swój ustanowiła 12 sierpnia 1791 roku na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, a więc dwa miesiące przed śmiercią.

Wtedy już bardzo chora odwiedziła tam wnuka, Heinricha Wilhelma Hempela, wówczas studenta tegoż uniwersytetu. Rektorem Viadriny był w tym czasie dyrektor sulechowskiego Pädagogium i Sierocińca – Gotthilf Samuel Streinbart, który uwierzył testament własnym podpisem. Zapis ów został przetłumaczony na podstawie pisma-informatora ziomkostwa niemieckiego dawnego powiatu sulechowsko-świebodzińskiego noszącego długi tytuł „Heimatgeschichtliche Blätter Für den Kreis Züllichau-Schwiebus” (nr

35 z 2002 r.). Niemieccy wydawcy wskazują, iż tekst testamentu zawdzięczają aktualnemu dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, Markowi Nowackiemu, który przekazał im przedruk broszury noszącej tytuł „Wszystko, co ukochane starej Karschin”. Zeszyt ów pochodzi z roku 1926 i jakimś sposobem trafił do Towarzystwa Bibliofilów w Lipsku.

„Czytanie testamentu wywołuje wzruszenie, kiedy widzi się, jak prawie 70-letnia poetka, w obliczu nadchodzącej śmierci, myśli o swoich dzieciach, wnukach, o przyjaciółkach i przyjaciółkach, aby sprawić im radość. Można jednocześnie uzyskać przybliżony obraz wyposażenia domu przy Haackschen Markt w Berlinie, który podarował jej król Fryderyk Wilhelm II”. A oto zapis:

### Moja ostatnia wola

Moje członki usychają, siły mnie opuszczają, moje dni są policzone. Wkrótce oddam Stwórcy wszystkich istot ducha, którego od niego otrzymałam. Ponieważ ten duch ożywia mnie jeszcze, to jest teraz czas, żeby dokonać dyspozycji i pozostawić ostatnią nieodwracalną miłą Bogu wolę. Jak należy postąpić z moim doczesnym majątkiem otrzymanym od Stwórcy, zgodnie z jego wolą, po moim błogosławionym końcu. Ustanawiam:

I. mojego syna z pierwszego małżeństwa, aktualnie nauczyciela przy książęcym pułku Ferdynanda w Neu-Ruppin, nazywającego się Johann Christian Hirsekorn,

II. moją córkę z drugiego małżeństwa Caroline Louise von Klencke, ur. Karschin, po byłym mężu Hemplu,

III. jej syna z pierwszego małżeństwa, a mojego wnuka, obecnie studenta we Frankfurcie na Odrę, Heinricha Wilhelma Hempła

wszystkich razem spadkobiercami mojej spuścizny (*titulo honorabilis institutionis*), jednak każdego inaczej:

1. Że mój tutaj wymieniony wnuk Heinrich Wilhelm Hempel otrzymuje wybudowany dla mnie przez króla Fryderyka Wilhelma II dom przy Haackschen Markt w Berlinie na swoją wyłączną i prawną własność. Po mojej śmierci użytkowanie tego domu służyć ma wspieraniu jego akademickiej kariery. Po kwartale od mojej śmierci pięć domów, które zajmuję obecnie, powinno zostać wynajęte, aby płatności, które ma uiścić mój wnuk, mogły zostać opłacone.

Poza tym powinien on otrzymać miedzioryt wiszący nad otomaną na głównej ścianie mojego drugiego pokoju obok tych znajdujących się na sąsiedniej ścianie bocznej. Wśród nich znajduje się egzemplarz angielski, który jest własnością jego matki. Przede wszystkim przeznaczam dla niego mój własny portret, namalowany przez nadwornego malarza z Bernburga, pana Kehrera. Poza tym otrzymuje on portret Hohlfeldta, obydwie ryciny z mojego salonu przedstawiające kury, dojącą łaciątą krowę dziewczynę wiejską wiszącą nad moim łóżkiem, dwa landszafty pana pastora Herbsta: „Włoskie śniadanie” i „Kwiatki”. Ponadto wnuk mój ma otrzymać dwa duże obrazy z gabinetu oraz obraz „Dama” w postaci Diany. Jego ojciec Hempel – sekretarz loterii w Berlinie, powinien zatrzymać je w charakterze zabezpieczenia do momentu, aż jego syn się usamodzielni. Wolno również jemu przywłaszczyć sobie spośród moich mebli szklane lustro, które wisi w salonie nad komodą, dalej codzienną filiżankę do herbaty, ozdobioną splecionymi literami S i D, codzienną filiżankę do czekolady oraz duże marmurowe otoczone srebrnymi perłami potpourri, jak i miedzioryty z salonu. Wszystko to powinno wkrótce po mojej śmierci, nieuszkodzone, zostać mu dostarczone. Ustanawiam temu mojemu wnukowi jako kuratorów:

Po pierwsze: malarza pana Kuehla z Berlina, właściciela domu na Schönerhauserstraße, tak długo jak mój wnuk będzie przebywał na uniwersytecie we

Frankfurcie nad Odrą; Po drugie: moich mieszkających blisko krewnych, właściciela gospody i cukiernika Petera Friedricha Wollfa, któremu pan Kuehl powinien przesyłać przeznaczone mojemu wnukowi pieniądze.

2. Mojemu synowi Johannowi Christianowi Hirsekornowi, aktualnie nauczycielowi przy książęcym pułku Ferdynanda w Neu-Ruppin, przynajęć niniejszym *loco legitimae* kapitał w wysokości 2000 talarów pruskich. Kurator, którego niniejszym ustanawiam dla mojego spadkobiercy jako *titulo institutionis honorabilis*, i jednocześnie zalecam, żeby mój wyżej wymieniony wnuk, Heinrich Wilhelm Hempel to samo oprocentował na 4 procent, aż on będzie w stanie to wypłacić. Jednocześnie zapisuję mu z подарowanej mojej wnuczce szafki dużą srebrną, przyozdobioną macicą perłową, puszkę/pudełko. Dalej mały serwis porcelanowy składający się z sześciu filiżanek do kawy bez uszek, sześciu kubków do czekolady, miseczki do splukiwania, dzbanka do kawy i mleka. Jemu przekazane zostać muszą dawno temu już obiecane szafki na przybory do pisania i białe rzeczy z pokoju jego siostry.

3. Mojej córce Caroline Louise von Klencke, wcześniej po mężu Hempel, ur. Karsch, zapewniam *loco legitime* kapitał w wysokości 1600 talarów w złocie, które złożone są teraz u kupców Favrau&Falkmann w Berlinie, i którymi była ona już dwa razy zainteresowana, i których *titulo honorabilis institutionis* czynię moją spadkobierczynią i mam nadzieję, że jej niezwykła miłość matczyzna doprowadzi do tego, że kapitał 1600 talarów otrzyma jej teraz ośmioletnia córka Christiane Wihelmine von Klencke.

Poza tym moja córka Caroline Louise von Klencke stać się ma spadkobierczynią strojów (z wyjątkiem mojej jedwabnej sukni, tę zapisuję przybranej matce mojego wnuka, żonie sekretarza loterii Hempela, jako małą zapłatę za jej matczyną opiekę, którą nosła mu podczas jego dwuletniej choroby i zawsze) i ruchomości w komorze. Lustro, toaletka, sekretarzyk i w tym kilka angielskich miedziorytów są jej własnością.

Ze zbiorów malarstwa zapisuję jej w testamencie obraz jego ekscelencji barona von Herzenberga oraz obraz wielkiego króla obok jego postaci z koniem. Dalej, poza ścianą główną i jedną ścianą boczną przy drzwiach do gabinetu, powinna posiadać wszystkie pozostałe miedzioryty, wśród których jest kilka bardzo pięknych. Dalej powinna otrzymać kolorowy serwis do kawy, składający się z dziewięciu filiżanek z uchwytyami, cukierniczki i dzbanka do mleka obok porcelanowego pojemnika na masło w formie kuropatwy. Wszystkie narzędzia stołowe należą do niej. Otrzymuje jednocześnie moje dotychczasowe biurko, podnózek i obitą na niebiesko kanapę wraz z sześcioma drobno plecionymi krzesłami oraz komodę z mojego salonu. Przede wszystkim otrzymuje ona moje srebrne lichtarze wraz z wyposażeniem. Resztę sreber ma już w posiadaniu, kilka sztuk ma być jej własnością. Wszystko to zapisuję jej jako wyposażenie, co dotąd nie było konieczne,

ponieważ będąc mężatką, wspólnie ze mną z nich korzystała. Wszystko, do czego doszłam dzięki opiece boskiej i dzięki mojej pracowitości.

Następnie ustanawiam moją wnuczkę Christiane Wilhelmine von Klencke (późniejszą Helmine von Chézy – przyp. red.) właścicielką moich porcelanowych przyborów do pisania, pamiątkowej filiżanki w różę i niezapominajki, a także małej szafki w gabinecie z książkami i wszystkim, co jest w środku (poza znajdującą się tam puszką/pudełkiem, którą przeznaczyłam mojemu synowi Johannowi Christianowi Hirsekornowi), na koniec wraz z moim łóżkiem ze znajdującym się tam przykryciem, jak i srebrną cukiernicą i ślicznym stolikiem galanteryjnym, na którym stoją moje ulubione filiżanki.

Dalej przeznaczam panu Peterowi Friedrichowi Wolffowi z Frankfurtu nad Odrą portret mojego wnuka namalowany przez pana Collmanna z Berlina jako podziękowanie za jego dobre serce, który przyjął go do swego domu i przez to ułatwił mu pierwsze kroki na uniwersytecie. Jednocześnie przeznaczam madame Müller, właścicielce sklepu ze srebrem i złotem na Breitestraße w Berlinie, obraz jej rocznego wnusia, który buduje domek z kart. Jako dotychczasowy depozyt obraz ten powinien zostać zwrócony tej znamienitej przyjaciółce przez mojego głównego spadkobiercę, studenta Hempela. Ustanawiam ponadto, że przekazuję obydwu wychowankom mojej doskonałej przyjaciółki, bliskiej mi Madame Rehbelt z Berlina, sześć figurek ptaków, składających się z dwóch pojedynczych ptaków oraz czterech grup z gniazdami. Jednocześnie najstarszy otrzyma tę grupę, na której przedstawiony jest Scipio African, i oba krajobrazy nad dwoma drzwiami komory. Co dotyczy reszty moich ruchomości, to mam życzenie, aby prawni główni spadkobiercy sami podzielili je między siebie *in natura*. O ile nie będą mogli się porozumieć, nie wezmę im tego za złe, jeśli te przedmioty sprzedadzą na publicznej aukcji, a następnie podzielą się między sobą pieniędzmi. Przyszły najemca środkowego piętra powinien jednak zostawić na swoim miejscu obraz znajdujący się w holu.

Taka jest moja ostatnia wola. W przypadku gdyby nie została ona potraktowana jako testament, to chcę jednak, żeby potraktowana była jak kodycył, fideikomis lub darowizna w przypadku śmierci *dispositio* pomiędzy rodzicami i dziećmi. Jeszcze raz zalecam wyraźnie, jeśli któreś z dwojga moich dzieci postępowaloby sprzeczenie, poddawałoby ją w wątpliwość, wówczas nie powinno otrzymać żadnej swojej części mojego majątku.

Prawnie podpisałam swój testament własnoręcznie i opieczetowałam go swoim potrójnym stemplem. Nastąpiło to we Frankfurcie nad Odrą, 18 sierpnia 1791 roku.

(L.S.) Anna Louisa Karschin,  
z domu Dürbachin

Tłumaczenie z języka niemieckiego  
Beata Łapanowska i Anna Kubrak





*Pałac w Bojadłach w obecnym stanie. Ongiś lokator tego obiektu – baron Rudolf Gotthard von Kottwitz – ułatwił A. L. Karschin w 1861 r. wyjazd ze stron rodzinnych, a właścicielce z Dolnego Śląska, do Berlina, gdzie zrobiła karierę jako poetka.*

Fot. Bogumiła Hyla-Dąbek



# Niechciana historia

Wysiedlenie i wypędzenie to słowa o podobnym znaczeniu, dlaczego więc w opisie wydarzeń w Wielkopolsce włączonej przez okupantów niemieckich do tzw. Kraju Warty prawie wyłącznie używa się określenia *wysiedlenie*? Moim zdaniem jest ono zbyt łagodne w stosunku do tego, co oznaczało w rzeczywistości. Bardziej tu pasuje słowo *wypędzenie*, jednak najczęściej jest ono wykorzystywane przez historyków niemieckich oraz ludność niemiecką wygnaną z ziem, które do 1945 roku leżały w granicach Niemiec, a teraz są polskie.

Dlaczego Polacy byli wysiedlani a Niemcy wypędzani? Wszak każdy niezależnie od narodowości opuszczał swój dom pod przymusem, tracił ziemię, zakład rzemieślniczy oraz inny majątek i udawał się na tułaczkę. Podobnie każdy Polak i Niemiec miał nadzieję na powrót. Wrócili Polacy, lecz w momencie wypędzenia nikt nie wiedział, jak potoczą się jego losy.

Nie o słowa tu jednak chodzi ani o zrównanie cierpień obu narodów. Zachowując współczucie wobec niewinnych ofiar po stronie niemieckiej, nie należy zapominać, kto wywołał wojnę i dlaczego w 1945 roku doszło do przesunięcia polskiej granicy na zachód oraz kto kogo wypędzał najpierw.

Bardziej niż znaczenie słów zastanawia mnie co innego. Moim zdaniem **coraz mniej pamiętamy o wypę-**

**dzeniach ludności polskiej z Kraju Warty.** Były one co prawda jedną z wielu form prześladowania ludności polskiej przez okupantów podczas II wojny światowej, ale to nie znaczy, że nie należy o nich wspominać.

Materiałów pisanych i mówionych jest bardzo dużo. W archiwach zgromadzono wspomnienia wysiedlonych, powstały na ten temat publikacje, są nawet strony internetowe w części lub całości poświęcone wysiedleniom, ale **brak uporczywego upominania się o powszechną pamięć.** Dziś niektóre wnuki lub prawnuki uczestników tamtych wydarzeń nawet nie wiedzą, że coś takiego dotknęło ich przodków. Zdarzyło mi się parę razy spotkać osoby pochodzące z innych regionów, twierdzące, że Wielkopolanie przyzwyczajeni do porządku i przestrzegania regulaminów, żyli pod okupacją niemiecką jak u Pana Boga za piecem. „Nawet partyzantki u was nie było” – padło pewnego razu. Opinie takie wynikają z niewiedzy o tym, w jakim celu okupant stworzył rejon administracyjny zwany Krajem Warty i w jaki sposób realizował swoje plany. Pozwolę sobie w dużym skrócie i uproszczeniu o tym przypomnieć.

Pakt Ribbentrop – Mołotow podpisany w sierpniu 1939 roku między ministrami spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy i Związku Radzieckiego oraz atak hitlerowskich Nie-

miec na Polskę 1 września 1939 roku zapoczątkowały łańcuch zdarzeń, w wyniku których doszło do największych w historii masowych przesiedleń w Europie. Dotknęły prawie dziesięć milionów ludzi na obszarze od Finlandii na północy i Grecji na południu oraz Ukrainy na wschodzie po Francję na zachodzie.

Jednym z łupów przewidzianych w wyżej wspomnianym pakcie była Polska.

Swoją zdobycz Niemcy podzielili na dwa obszary – pierwszy, nazwany Krajem Warty, po prostu wcielili do Rzeszy, uznając te ziemie za rdzennie niemieckie, drugi, czyli Generalne Gubernatorstwo, miał być rezerwuarem siły roboczej dla państwa niemieckiego oraz swoistą poczekalnią dla Polaków wysiedlonych z ziem wcielonych do Rzeszy, zanim będzie można ich wywieźć za Ural lub zlikwidować. Plany nazistów zakładały, że stopniowo wszyscy Polacy w Kraju Warty, w tym w Wielkopolsce, zostaną zastąpieni volksdeutscheami między innymi z krajów bałtyckich, polskiego Wołynia, Bułgarii, Bośni i Węgier. Do ich realizacji przystąpiono natychmiast po zakończeniu polskiej wojny obronnej. Do końca 1939 roku wypędzono do Generalnego Gubernatorstwa niemal 90 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, a do końca 1940 roku około 250 tysięcy. Większość z nich przechodziła przez etap kilkutygodniowego oczekiwania w punkcie przesiedleńczym, będącym w istocie obozem, gdzie

panował głód, choroby i nie było ochrony przed mrozem i deszczem. We wspomnieniach wysiedlonych można znaleźć informacje o śmierci w takich obozach dziesiątków a nawet setek dzieci.

Do 1943 roku w ramach tak zwanego powrotu do Rzeszy osiedlono na miejscach wypędzonych Polaków ponad 600 tysięcy volksdeutscheów. Szacuje się, że aby zwolnić gospodarstwa rolne i małe zakłady produkcyjne, wygnano z domów dwa razy więcej, czyli ponad milion Polaków. Działo się tak dlatego, że w przedwojennej Polsce było wiele małych gospodarstw. Łączono je więc po dwa lub trzy razem, by przybywający Niemcy mogli cieszyć się gospodarstwem silnym i dającym perspektywę rozwoju<sup>1</sup>.

Wypędzenia dotknęły również mieszkańcy obecnej gminy Siedlec. W książce Mariana Śmiałka „Siedlec w XX stuleciu” znajdujemy taki opis „Odbywało się to niemal zawsze według ustalonego scenariusza i miało przebieg brutalny. We wczesnych godzinach rannych zjawiali się we wsi funkcjonariusze SS, gestapo w towarzystwie miejscowej policji. Otaczali dom upatrzonej ofiary. Waląc kolbami karabinów w okna i drzwi, zrywali ze snu jego mieszkańców. Pozostawiali gospodarzom 15-20 minut na ubranie się, spakowanie niezbędnej odzieży i przedmiotów o wadze nieprzekraczającej 25-30 kg na osobę dorosłą i 10 kg na dziecko. Rodzina mogła zabrać skromne zapasy żywności i określoną ilość pieniędzy. Nie

miało żadnego znaczenia, jeśli były osoby w podeszłym wieku, chore, bądź małe dzieci. Całą rodzinę wywlekali z domu, prowadząc najczęściej do punktu zbornego. (...) Kiedy już zebrali wszystkich, kazali ładować się na podstawione konne wozy i transportowali do Wolsztyna. (...) Wywiezieni trafiali w okolice Warszawy, Łodzi, Radomia, Lublina. (...) Były też przykłady pojedynczych wywłaszczeń, np. do innych miejscowości w powiecie wolsztyńskim, a nawet na miejscu – wyrzuceni z własnego domu byli dokwaterowani do innego, w którym pozostawała polska rodzina. Ale zdarzało się jeszcze inaczej, jak w przypadku Feliksa Gondy. Zostawili mu mieszkanie, lecz zabrali mleczarnię. Odtąd właściciel stawał się tylko pracownikiem na służbie Niemców. Okupanci celowo pozostawiali tu niewielką część ludności polskiej, by zapewnić sobie niezbędną darmową siłę roboczą na miejscu. (...) Opuszczone domy z pełnym wyposażeniem, inwentarzem zajmowały sprowadzone rodziny niemieckie”<sup>2</sup>.

W latach dziewięćdziesiątych jako nauczycielka historii w Szkole Podstawowej im. Powstańców Wielkopolskich w Siedlcu namawiałam uczniów klas ósmych do zainteresowania się wojennymi losami przodków. Wśród zgromadzonych wówczas wspomnień najwięcej dotyczyło wysiedleń i praktycznej bezdomności wielkopolskich rodzin. W Generalnym Gubernatorstwie tłoczyły

się one w wynajętych pojedynczych izbach, a niegdysiejsi gospodarze szli na służbę do obcych albo do pracy w zakładach przemysłowych. Byli niczym uchodźcy pozostający w stanie zawieszenia. Bez planów i przyszłości. Od 1944 roku wraz z przesuwaniem się frontu, wracali do swoich gospodarstw. W tym momencie we wspomnieniach często pojawiał się żal, bo wielu wracało do gołych ścian. Brakowało narzędzi i inwentarza. Czego nie zabrali ze sobą uciekający Niemcy, zniszczyli albo zabili i zjedli żołnierze. Niestety, wcale nie takie rzadkie było rozszabrowanie gospodarstwa przez innych Polaków. Powracający z wygnania musieli zaczynać praktycznie od zera.

Jeszcze kilkanaście lat temu powstanie wielkopolskie 1918 prawie nie istniało w świadomości Polaków. Dzięki uporczywemu upominaniu się Wielkopolan o pamięć o zwycięskim powstaniu, dzisiaj ów czyn zbrojny jest obecny w przekazach medialnych, obfituje w miejsca pamięci, szkoły imienia powstańców wielkopolskich, organizowane są różne uroczystości, konkursy, rekonstrukcje potyczek i gry terenowe. Tymczasem zbiorowej pamięci umyka przeżycie traumatyczne dla tysięcy Wielkopolan. Czemu tak niewiele go w mediach i praktycznie się o nim nie mówi?

Może, prócz radosnych obchodów zwycięskiego powstania, warto poświęcić trochę uwagi innym wydarzeniom z niedawnej przeszłości Wiel-

kopolski, na przykład wypędzeniom? Początkiem mogłoby być umieszczenie na wolsztyńskim dworcu kolejowym tablicy przypominającej, że wła-

śnie z tego miejsca setki rodzin wbrew własnej woli wyruszyły na tułaczkę.

 **Zofia Mąkosa**

---

Zofia Mąkosa, pisarka, emerytowany pedagog, urodzona w Kargowej, w młodości związana z Chwalimem, obecnie mieszka w osadzie Linie. Autorka trylogii „Wendyjska winnica”, dwukrotnie za nią nagradzana Lubuskim Wawrzynem Literackim, oraz najnowszej dwutomowej powieści „Makowa spódnica”, za którą w 2022 r. otrzymała Nagrodę Literacką ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza.

---

## Przypisy

- <sup>1</sup> Mąkosa Zofia: *Obcy w Waszych domach*, <http://babimojszczyzna.pl/wp-content/uploads/2019/10/OBCY-W-WASZYCH-DOMACH-odczyt.pdf>.
- <sup>2</sup> Śmiałek Marian: *Siedlec w XX stuleciu*, Urząd Gminy w Siedlcu, Gminny Ośrodek Kultury w Siedlcu, Siedlec 2009.



komunikaty







# Izba Pamięci w Dąbrówce Wielkopolskiej

25 października 2022 r. do Dąbrówki Wielkopolskiej przybyli przedstawiciele świata kultury i nauki, aby z gminą Zbąszynek podpisać porozumienie o współpracy, w ramach którego Izba Pamięci w Dąbrówce Wlkp. została objęta opieką patronacką Instytutu Zachodniego w Poznaniu i Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” z Wrocławia w ramach projektu „Ocalone dziedzictwa”. To wisienka na torcie pracy, jaką udało się wykonać dąbrowieckiej społeczności w zakresie zmian w Izbie.

Kilka słów o samej idei Izby Pamięci w Dąbrówce Wlkp. W latach 60. na pomysł powołania takiej placówki wpadła nauczycielka, społeczniczka Wanda Chełkowska, która rozpoczęła zbierkę pamiątek od mieszkańców Dąbrówki. Podstawowymi przedmiotami (i najcenniejszymi) okazały się eksponaty, dokumenty związane z zachowaniem polskości w minionych dekadach wśród ludzi z tego terenu. To głównie pamiątki związane ze znakiem Rodła oraz instytucjami, które miały zachowywać polskość w swym charakterze, np. Ludowy Klub Sportowy „Sokół”, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca im. Tomka Spychały, kółko rolnicze i inne organizacje skupiające Polaków na byłych ziemiach niemieckich. Główną organizacją był oczywiście oddział Związku Polaków w Niemczech, którego pamięć w Izbie

została bardzo mocno podkreślona. Uroczyste otwarcie Izby Pamiętek Regionalnych, wówczas w dąbrowieckim pałacu, nastąpiło 21 marca 1965 r.

## Szukanie nowej twarzy dla Izby

Przez lata Izba Pamięci była zlokalizowana we wspomnianym pałacu z XIX wieku, ale podczas budowy szkoły w latach 80. zdecydowano, że będzie ona jednym z nierozłącznych elementów budynku. Zresztą nie bez powodu placówce nadano tytuł „Szkoła – Pomnik Rodła”. Po przeniesieniu zbiorów do nowego miejsca nastąpiła ich inwentaryzacja, niestety inwentarz zaginął i do dziś nie zachowała się żadna dokumentacja na temat przechowywanych wówczas zbiorów. Przez kolejne lata Izba miała wielu opiekunów i wielu ludzi odwiedziło ją, aby zobaczyć zbiory zachowane od zapomnienia. M.in. naukowcy zainteresowani badaniami ludności rodzimej ziemi babimojskiej. Dyrektorka szkoły w latach 2007-2017 – Ewa Kubicka stwarzała nowe możliwości funkcjonowania Izby, np. poprzez organizację ścieżki regionalnej w formie lekcji dla uczniów. Te prace kontynuowała Małgorzata Gruchała, która była kolejnym dyrektorem szkoły (w latach 2017-2022). Jak wspomina, z początku nie wiedziała, co wiąże się z Izbą Pamięci, aby przy końcu swojej pracy całkowicie „wsiąknąć w historię Dąbrówki”.

Poważne działania promocyjne związane z Izbą zostały jakiś czas temu zainicjowane przez Marka Pycha, radnego Rady Miejskiej w Zbąszynku, który przeprowadził się do Dąbrowki Wielkopolskiej w 2010 roku. Od kilku lat, przy przychylności Rady Sołeckiej i mieszkańców, stara się zmieniać oblicze tego miejsca. Pozyskuje fundusze i sponsorów, namawia wódcę gminy – burmistrza Wiesława Czyczerskiego – na inwestowanie kolejnych pieniędzy w jego uświetnienie.

– Jestem zafascynowany historią, kulturą i tradycją miejsca, w którym mieszkam od kilkunastu lat – mówi M. Pych. – Po dąbrowiecku mówią na mnie „stoniorz”, co oznacza, że jestem „napływowy” i faktycznie przyjechałem tu za żoną, rodowitą dąbrowszczanką. To, co dzieje się obecnie z Izbą Pamięci, pokazuje, że jeśli się tylko chce – można lokalnie zdziałać prawdziwe cuda.

### **Włączają się naukowcy**

Zdziwienia i podziwu nie kryli przedstawiciele Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego z Poznania, którzy wraz z Andrzejem Kowalskim, prezesem Klubu Rodła Ziemi Babimojskiej przyjechali na pierwszą wizytę do Izby w sierpniu 2022 roku. Z kolei prof. Andrzej Sakson, socjolog, uznany badacz Ziemi Zachodnich i Północnych oraz Małgorzata Bukiel, historyczka kierująca w Instytucie zespołem zajmującym się zachodnią Polską, odwiedzali róż-

ne miejsca związane z zachowaniem polskości na pograniczu i tym sposobem trafiło do Dąbrowki. Izba była jednym z punktów ich wyprawy. Instytut wraz z Ośrodkiem Badań „Pamięć i Przyszłość” z Wrocławia realizuje bowiem projekt finansowany z ministerialnych funduszy. Polega m.in. na patronowaniu takim lokalnym przedsięwzięciom. Naukowcy od razu uznali, że należy dąbrowiecką Izbę wciągnąć do ich projektu.

– Myśląc o izbach regionalnych, zwłaszcza szkolnych, mamy pewne wyobrażenie o tym, jak wyglądają takie miejsca, dlatego Izba w Dąbrowce, zwłaszcza nowoczesny sposób jej prowadzenia i planowane zastosowanie innowacyjnych sposobów prezentacji zbiorów, jest dla nas dużą niespodzianką – stwierdziła Małgorzata Bukiel, historyczka z IZ. – Od razu pomyśleliśmy, aby to miejsce włączyć do projektu, który jest idealnie skrojony do wspierania miejsc, gdzie są nie tylko cenne regionalne zbiory, ale także ludzie mający chęć i którzy widzą potrzebę ich zabezpieczenia i prezentowania.

Tym sposobem Izba zyska patronat, opiekę merytoryczną, wsparcie konserwatorskie, może liczyć na inwestycję i ogólnopolską promocję za pośrednictwem bazy danych zbiorów regionalnych, w których znajdują się zbiory z Dąbrowki. Z kolei naukowcy partnerzy z Poznania i Wrocławia zyskują możliwość chociażby wypożyczenia eksponatów na czaso-

we wystawy, które przy okazji będą promowały miejscowość i gminę.

### **Uwaga: 13 maja 2023**

Finalizacja projektu, a zarazem otwarcie się Izby w nowych realiach odbędzie się 13 maja 2023 roku. Pojawi się nowy wygląd, „modelowanie światłem” przestrzeni wystawiennej, będą nowe tablice informacyjne, także oświetlenie. Jednak, jak przekazuje Marek Pych – otwarcie to tylko symboliczny koniec dużej modernizacji, a faktycznie jest to „nowy początek” prac związanych z modernizacją i dopieszczaniem rozwiązań technicznych, które w Izbie będą miały swoje kolejne premiery. A pomysłów wolontariuszom z Dąbrówki nie brakuje, bo można je mnożyć dzięki odwiedzaniu innych muzeów i adoptowaniu pomysłów na potrzeby takich miejsc jak Izba Pamięci.

– Znalazłem się wśród ludzi, którzy tak jak ja zafiksowali się na sprawie tej Izby, a przede wszystkim na zachowaniu tożsamości regionalnej, bo przecież Izba to tylko narzędzie do pokazania tego tematu szerszemu społeczeństwu – dodaje M. Pych. – Ten zespół to świetni współpracownicy, począwszy od elektronika, który ma głowę pełną rozwiązań technicznych dotyczących ekspozycji, po osoby, które angażują się w takie rzeczy jak chociażby malowanie mebli. Tego rodzaju współpraca jest

nieoceniona. Zawsze powtarzam, że samemu można zrobić wiele, ale aby się nie wypalić, trzeba pomocy.

Co najcenniejszego jest w Izbie? Okazuje się, że ma ona swojego „białego kruka”. To jedna płyta z nagrania I Kongresu Związku Polaków w Niemczech z roku 1938. Nagranie zostało rozpowszechnione w 500 kompletach pięciopłytkowych i tylko niewiele zachowało się do dnia dzisiejszego. Jedna z tych płyt, dokładnie część 2, znajduje się w dąbrowieckiej Izbie Pamięci. Lecz to tylko wycinek wśród innych cennych eksponatów. Bo nawet najmniej z pozoru ważne legitymacje, wycinki dokumentów czy przedmioty osobiste są największą wartością takich placówek.

Izba Pamięci w Dąbrówce Wielkopolskiej ma zatem szansę na sukces. Stoją za nim osoby, chęci, zaangażowanie i czas lokalnej społeczności. Widać, że wolontariat ma sens także w trudnych czasach, w których żyjemy, a tego rodzaju postawy są godne naśladowania i podziwu. – Zapraszam do Izby Pamięci w Dąbrówce Wielkopolskiej po jej ponownym otwarciu 13 maja 2023 roku – podpowiada M. Pych. – Gwarantujemy, że odwiedzający zatracą się w tym co zobaczą, tak samo jak pani Małgorzata Gruchała, która „wsiąknęła w historię Dąbrówki”.

 Jan Chyp

# Czy ul. Skoczna była pamiątką po rzezi dzieci?

Istnieje w Babimoście, ale tak naprawdę już nie istnieje, ulica wywodząca się z legendy, związanej z czasem szwedzkiego „potopu”. Więc jak to faktycznie jest – istnieje czy nie?! Otóż ulica jako wytyczony trakt miejski istnieje, lecz jej historyczna nazwa została zartarta, ba, wręcz zmieniona na... ul. Moniuszki. Biegnie sobie przez samo centrum miasta. Wprawdzie to dość zagmatwane dzieje, ale warto – dla prawdy historycznej – je „odczarować” i wyjaśnić, jak rzeczywiście było.

Wedle przekazów dziejowych i zapisów zdarzyło się tak, że w czasie potopu szwedzkiego, czyli ponad 360 lat temu, Babimost bardzo ucierpiał od Szwedów. „Zginęło podobno wówczas około 500 babimojszczan, w tym wiele dzieci” – pisze historyczny autorytet prof. Joachim Benyskiewicz. Szwedzi, jak widać, mocno dopieklili miejscowym. Po zdobyciu miasta (6 maja 1656 r.) żołdacy szwedzcy rozpoczęli prześladowania mieszkańców. Historycznym i autentycznym



*Ulica Moniuszki, dawniej Skoczna. Tutaj – według drastycznej legendy – kazano skakać polskim dzieciom na ostrza szwedzkich rapierów.*

śladem spalenia dwóch księży katolickich, Wojciecha Turopiedskiego i Marcina Paluszkiewicza, są dwie figury stojące na Rynku, św. Wawrzyńca i Matki Boskiej. To autentyczna i bolesna pamiątka potopu.

Ale jest też tradycja zapisana w legendach, w tym o ulicy Skoczków. Agnieszka Dylewska w materiale pt. „Podania z okolic Babimostu, Międzyrzecza i Skwierzyny...” opublikowanym w zielonogórskim czasopiśmie „Pro Libris” sugeruje, iż nazwa ulicy wzięła się stąd, że Szwedzi ścigali po mieście ciężarną kobietę, która uciekając przeskoczyła płot i... urodziła bliźnięta. Sama, niestety, zmarła. Inna wersja tej legendy, sugerowana przez regionalistę Aleksandra Waberskiego, opowiada,

że Szwedzi zrobili sobie zabawę z dziećmi. Trzymając białą broń z odsłoniętym ostrzem w pozycji poziomej, nakazali dzieciom przeskakiwać przez nią. Najbardziej drastyczny wariant tej legendy opowiada, że żołdacy zmuszali dzieci, żeby skakały z piętra domu na ulicę wprost na ostrza szabel, rapierów (jest też podwariant, iż zmuszano rodziców do rzucania dzieci na te ostrza). W każdym razie



*Na Rynku wciąż stoją figury św. Wawrzyńca i Matki Boskiej upamiętniające barbarzyństwo Szwedów w czasie „potopu”*

mamy tutaj morderczych Szwedów i skaczące dzieci, i pochodzącą stąd nazwę, bo wydarzenia działy się na ulicy nazywanej przez niektórych ul. Skoczków, a „za Niemca” – Springgasse. Miejscowy historyk Marek Kuc twierdzi jednak – w ślad za informacją swojej żony, której babcia mieszkała przy tej ulicy po II wojnie – iż prawidłowa jej nazwa brzmiała ul. Skoczna. Tak też uważa A. Waberski.

W każdym razie A. Waberski jak i M. Kuc zgodnie wskazują, że nazwa ulicy została zmieniona stosunkowo niedawno – w latach 60. lub 70. XX wieku, po powstaniu w Babimoście ogniska muzycznego w gmachu ulokowanym przy owej ulicy. Starą nazwę potraktowano wtedy jako „poniemiecką” i dlatego usunięto. Zastąpił ją bardziej pasujący do instytucji ogniska muzycznego – Moniuszko. Nie dostrzeżono, niestety, że Skoczna ma korzenie polskie i to bardzo głębokie, bo z XVII wieku, gdy Szwedzi zajęli Babi-most. Na dodatek kolorytu nazwie dodawała dramatyczna legenda. Czy nie można by wrócić do starej historycznej

nazwy? Przecież to jest to ważne świadectwo potopu i dziedzictwo miasta. A na marginesie: ogniska muzycznego przy tej ulicy dawno już nie ma...

Krąży w Babimociście opinia, że w ramach „rekompensaty” za usuniętą nazwę – w innym miejscu, na osiedlu Grunwald – powołano do życia ulicę Skoczaków. I takowa rzeczywiście istnieje. Z tym że bardziej tu może chodzić o skoczaków spadochronowych (wszak wszędzie w pobliżu mieszkają dawni wojskowi, głównie z byłej jednostki lotniczej), niż o nawiązanie do tradycji.

 **Franciszek Stroński**

# Niepodległość na raty

Przykładem różnych historycznych uproszczeń mówiących o odzyskaniu przez całą Polskę niepodległości w roku 1918 jest pas ziemi obejmujący obecne pogranicze lubusko-wielkopolskie, gdzie niepodległość przyszła ponad rok później, w początkach 1920 r. Sprawa oswobodzenia z rąk niemieckich Zbąszynia należy właśnie do przypadków historycznych uproszczeń. Dlatego warto sięgnąć do źródeł mówiących precyzyjnie o wydarzeniach 1919 i 1920 r. Odnotował je przedwojenny „Tygodnik Parafji Zbąszyńskiej”, zaś szczegółów dostarczyły postacie biorące udział lub obserwujące z bliska momenty, już wtedy uznane za historyczne: W. Mania, St. Dulat, F. Kromski, F. Błószyk, M. Pakuła, M. Krauze, W. Niedbał, W. Żołnierkiewicz, L. Niezieliński, A. Taberski.

## Rajcowie decydują, ale...

Powstanie wielkopolskie wybuchło 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu. Już w pierwszych dniach stycznia powstańcy zajęli miasteczka w pobliżu Poznania: Buk, Opalenicę, Nowy Tomyśl. W tej sytuacji 3 stycznia 1919 r. w Zbąszyniu po południu zebrała się rada miejska. Po otwarciu obrad zabrał głos niemiecki radny Leon Seelig, który powiedział: – Moi panowie, dużo spotkało nas nieszczęść na zachodzie i na wschodzie, zatem nie należy się sprzeciwiać wkroczeniu

wojska polskiego do Zbąszynia. Przyjmijmy ze spokojem żołnierzy polskich i odczekajmy decyzji Koalicji, która rozstrzygnie o tem, czy Zbąszyń przypadnie Polsce, czy Niemcom.

To stanowisko zostało następnie przyjęte i uchwalone przez radę miejską. Uchwalono także, żeby niemiecka Straż Graniczna (Grenzschutz) opuściła na ten okres miasto i wycofała się pod Dąbrówkę Wielką (dziś Wielkopolską). Prowadzenie pertraktacji z Polakami powierzono burmistrzowi Joachimowi Butzowi. Jeszcze tej samej nocy miała wyruszyć z miasta delegacja do komendanta oddziałów powstańczych. Burmistrz, nieznający języka polskiego, poprosił o pomoc znanych polskich obywateli miasta, W. Żołnierkiewicza, Fr. Niedbała i L. Niezielińskiego, towarzyszył im ksiądz Michalski.

## Warunki powstańcze

Przy wjeździe do Chrośnicy zbąszyńska delegacja jadąca powózką natknęła się na powstańczą wartę i została skierowana na miejscowy dworzec kolejowy. Stamtąd powiadomiono telefonicznie komendę w Nowym Tomyślu, która nakazała przyjechać delegacji do tegoż miasta, gdzie doszło do spotkania z dowódcą kompanii opalenickiej ppor. Edmundem Klemczakiem. Oczekiwano jeszcze na dowódcę odcinka frontu zachodniego por. Kazimierza Zenktellera i hrabiego



Łęckiego. Po ich przybyciu rozpoczęto pertraktacje. Warunek strony polskiej był jasny: do południa 4 stycznia Grenzschutz ma opuścić strategiczny dworzec kolejowy w Zbąszyniu.

Burmistrz Butz obiecał to przekazać wojskowemu, ale jak wiadomo z historii, Niemcy nie przyjęli tego do wiadomości i w rezultacie powstańcy przypuścili dwa nieudane ataki na dworzec. Miasto i stacja okazały się dla władz w Berlinie tak ważne, że postanowiły bronić ich za wszelką cenę. I to się Niemcom udało, choć powstańcy zdobyli nawet dworzec kolejowy (pełen podróżnych) – lecz żeby nie dopuścić do rozlewu krwi cywilów, opuścili to strategiczne miejsce. Skutkiem tego o przynależności Zbąszynia do Polski – dopiero pół roku później, w czerwcu 1919 r. – zdecydował traktat wersalski. Tym sposobem złączenie miasta z II Rzeczpospolitą nastąpiło dokładnie 17 stycznia 1920 r. po pokojowym wkroczeniu wojska polskiego i przejęciu Zbąszynia. Ów fakt dokumentuje nazwa jednej z głównych ulic: 17 Stycznia 1920 r. Kilka dni potem przybył nad Obrę wódz naczelny powstania gen. Józef Dowbor-Muśnicki i swą obecnością, z udziałem zwycięskich aliantów, poniekąd to zdarzenie potwierdził.

### Odezwa burmistrza

Trzy dni przed wkroczeniem do miasta wojska polskiego, czyli przed 17 stycznia 1920 r., niemiecki wicemagistrat wydał odezwę do mieszkańców po polsku i niemiecku. Brzmiała następująco:

„Obywatele! Przez Traktat Pokojowy jest Zbąszyn przyłączony do Polski. Niemieckie wojsko opuszcza miasto w sobotę, dnia 17 miesiąca. Tego samego dnia jeszcze obsadza wojsko polskie. Tak przechodzi Zbąszyn pod panowanie Państwa Polskiego. Niniejszym odwołujemy się do wszystkich mieszkańców, aby pogodzili się z nowymi stosunkami, i aby nowej władzy chętnie okazali posłuszeństwo. Wszystkie dotychczasowe prawa i rozporządzenia, o ile przez Rząd Polski nie są wyraźnie zniesione, obowiązują nadal.

Obywatele! Jak dotychczas, tak i nadal zachowajcie spokój i porządek. Niechaj nikt nie da się porwać do gwałtów i nieprawych czynów (...). Gromadzeniu się ludzi po ulicach trzeba zapobiec.

Zbąszyn, dnia 14 stycznia 1920 r.  
Magistrat – Butz.”

### Uroczysty dzień połączenia z Polską

Wschodnia część miasta przybrała się w sztandary i znaki polskie, za mostem na Obrze powiewały jeszcze, jakby na pożegnanie, chorągwie cesarskie. Potem na ul. Poznańskiej pojawiło się wojsko polskie. Weszło w szyku bojowym, z zachowaniem ostrożności. Do jadącego na czele oficera polskiego podjechał na koniu oficer niemiecki i zasalutowawszy sobie wzajemnie wrócili do swych oddziałów. Tak odbyła się historyczna zmiana warty. W parę dni później do Zbąszynia przyjechał do-

wódca powstania gen. Józef Dowbór-Muśnicki i odebrał tu defiladę.

Jednak wojsko niemieckie wycofało się tylko za dworzec kolejowy. Dopiero pół roku później, w lipcu, komisja graniczna przesunęła je tam gdzie ostatecznie wytyczono granicę. Jak komentują to autorzy „Tygodnika Parafji Zbąszyńskiej”, granicę, która

„wypełniła serca nasze tak wielką goryczą i niezadowoleniem”. Tuż z nią bowiem pozostały rdzenie polskie wsie „jak Wielka Dąbrówka, Wielkie i Małe Podmokle, Kramsko Nowe i Stare, a i stare polskie miasto Babi-most”. Tak właśnie było.

 **Henryk Gierałowski**

## Aktywny trzcielski Dyskusyjny Klub Książki

Od czerwca 2016 roku dorośli czytelnicy w Trzcielu spotykają się systematycznie na zajęciach Dyskusyjnego Klubu Książki. W tym roku, niestety, spotkania zostały znacznie ograniczone ze względu na pandemię. Z tego powodu klubowe członkinie są zasmucone, bo spotkania w trzcielskiej bibliotece mają swój niepowtarzalny klimat i dostarczają uczestnikom wielu czytelniczych spostrzeżeń. Dyskusje i uwagi dotyczące przeczytanych utworów literackich są inspirujące oraz mobilizujące do trwałej aktywności czytelniczej. Chociaż tej nie brakuje klubowiczkom, bo wszystkie od wielu lat są wytrwałymi czytelniczkami i wielbicielkami wszelakiej literatury, zwłaszcza beletrystyki. I to jest piękne w czasach, gdy książki nie zawsze są doceniane. A przecież już dawno temu Maria Dąbrowska napisała

„Książka i możliwość czytania to jeden z największych cudów ludzkiej cywilizacji”. Chwała więc pracownikom Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Trzciel, że tak wiele czynią dla popularyzacji czytelnictwa.

Jedną z jej form jest Dyskusyjny Klub Książki. Należą do niego Janina Pisarek, Bernadeta Mikołajczyk, Wanda Pańczuk, Janina Sawoch, Bogumiła Pielesiak, Dorota Roszak, Stanisława Szrama, Elżbieta Piskorska, Elżbieta Kuryś, Dorota Świerzko, Jadwiga Szylar, Irena Śmidowicz oraz Jadwiga Pietruńko. Od powstania klubu do wiosny tego roku w zajęciach również uczestniczyła śp. Aurelia Baranowska, aktywna czytelniczka i niezapomniana towarzysząca wspólnych rozmów przy bibliotecznym stoliku. Moderatorem klubu, wspaniałym gospodarzem dyskusyjnych spotkań jest Wioletta Fabian. Wszystkie spo-

tkania DKK odbywają się w niezwykle przyjemnej atmosferze przy kawie, herbacie i ciasteczkach. Klubowiczki podczas tych mitingów omówiły łącznie 21 pozycji literackich. Działalność Dyskusyjnego Klubu Książki dla Dorosłych w Trzcielu to także spotkania z pisarzami i panele czytelnicze, a było ich 13. W latach 2016–2020 odbyły się spotkania z Małgorzatą Gularęk, Marzeną Filipczak, dwukrotnie z Jędrzejem Majką, Marią Ulatowską i Jackiem Skowrońskim, Arkadym Pawłem Fiedlerem, Mirosławem Rajterem, Joanną Chmielewską, Anną Jaklewicz, Dorotą Schrammek, Wiesławem Drabikiem, Zofią Mąkosą oraz z Michałem Szulimem. Były to ciekawe wieczory, często urozmaicone filmami i fotografiami, szczególnie te dotyczące książek podróżniczych.

Do wyjątkowo udanych należało spotkanie z Zofią Mąkosą, autorką powieści o dziejach mieszkańców ziemi kargowskiej w pierwszej połowie XX wieku. Spotkanie dwóch DKK-ów z Kargowej i Trzciela zaczęło się w mediatece w Kargowej, a połączone zostało ze spacerem po Kargowej i wyjazdem do Chwalimia, gdzie było ognisko i spacer nad jezioro Zacisze, czyli powieściowe Schwentesee; zdarzyło się to 27 czerwca 2019 roku. Zwłaszcza bardzo udana była wycieczka w miejsca utrwalone w powieściach z cyklu

„Wendyjska winnica”. Nie zabrakło tam kulinarnych przyjemności, czyli pieczenia kiełbasek i konsumowania przysmaków wyprodukowanych przez gospodarzy miejsca biwakowego nad jeziorem. Na gratulacje zasługuje ten świetny pomysł Doroty Świerzko i Wioletty Fabian, gdyż one były autorkami tego przedsięwzięcia.

W okresie pandemii członkinie klubu cierpliwie czekały na „normalne czasy”, na zakończenie izolacji i na powrót bezpiecznego, bezkoronawirusowego życia. Co się szczęśliwie udało. Być może pomogły w tym książki, które w owym trudnym okresie wciąż czytano, może nawet w większej ilości niż wcześniej, bo one, jak napisał Stanisław Lem, „to okno na świat, to promień słońca, który rozświeca ciemne noce, to najlepszy doradca we wszystkich sprawach”.

Ponadto Dyskusyjny Klub Książki brał udział w kilku edycjach Narodowego Czytania. Wspólnie ze stowarzyszeniem Trzcielscy Seniorzy klubowiczki studiowały nowele polskich pisarzy, następnie czytały „Balladynę” Juliusza Słowackiego i uczestniczyły w kolejnych Czytaniach, dotyczących stulecia śmierci Gabrieli Zapolskiej i 100. rocznicy wydania „Ballad i romansów” Mickiewicza.

 **Jadwiga Szylar**

## Teatr 18+

Historia Teatru 18+ w Zbąszynku sięga roku 2011, kiedy to z inicjatywy Malwiny Kubickiej powstała grupa teatralna, jako sekcja Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury. W teatralne przedsięwzięcie zaangażowała się także Katarzyna Trochanowska (prowadząca zajęcia teatralne dla dzieci w domu kultury). Pierwszym krokiem było poszukiwanie scenariusza sztuki do wystawienia na lokalnej scenie. Na fragment interesującego dzieła inicjatorka teatru przypadkiem trafiła w internecie. Pełny scenariusz należało jednak zakupić, na co amatorska grupa z miasta kolejarzy nie miała środków finansowych. Jednak Malwina Kubicka podjęła działania, żeby skontak-

tować się z autorem tekstu, Rodolfo Santaną mieszkającym w Wenezueli. Dramaturg wyraził zgodę, żeby wykorzystać jego pracę, przekazał ponadto kontakt do tłumacza. Sztukę przesłał do Polski Charles Thomas, który tłumaczył oryginał z języka hiszpańskiego na angielski. Wówczas założycielka teatru wspólnie z Zuzanną Pendrak przetłumaczyły pracę na język polski.

Ruszyły poszukiwania obsady. W ciągu roku skład zespołu aktorskiego zmienił się kilkakrotnie. Trudno bowiem było namówić osoby dorosłe do udziału w sztuce. Ostateczny skład zawiązał się w październiku 2011 r. Reżyserii pierwszego przedstawienia podjęły się Malwina Kubicka i Kata-



rzyna Trochanowska. Połączenie pracy, wspólnej wizji i ogromnego zapału wszystkich aktorów doprowadziło do udanego finału.

Teatr 18+ realizuje wyłącznie autorskie scenariusze. Jedynym wyjątkiem był spektakl pt. „Damska toaleta”, którego premiera odbyła się 21 kwietnia 2012 r. Sztuka cieszyła się tak dużym zainteresowaniem, że w Zbąszynku była wystawiona kilkakrotnie. Autorskie spektakle skierowane są do publiczności pełnoletniej. W tekstach dosyć często poruszane są tematy kontrowersyjne – przekazywane jednak ze smakiem i w dobrym guście. Teatr 18+ bawi się gatunkami od dramatu do komedii. Premiera w Zbąszynku odbywają się dwa razy w roku: wiosną i późną jesienią. Dodatkowo, w ramach posiadanych możliwości, organizowane są spektakle wyjazdowe. Teatr 18+ gościł w Gubinie, Nowym Tomy-

ślu, Bojadłach, Sulęcinnie, Nowej Soli i w Bolewicach oraz Kłodawie.

Zespół Teatru 18+ to grupa amatorska. Tworzą ją aktorzy-amatorzy, którzy na co dzień zawodowo związani są z innymi dziedzinami. Ich przedział wiekowy zawiera się w granicach 30-60+. Teatr nie prowadzi otwartych naborów. Kadra wymienia się w sposób naturalny. Niezmienny pozostaje reżyser i autor scenariuszy: Malwina Kubicka. Producentem spektakli każdorazowo jest Zbąszyński Ośrodek Kultury (scenografia, technika estradowa, efekty specjalne, rekwizyty, kostiumy). Aktorzy także angażują się w spektakle, organizując rekwizyty i kostiumy we własnym zakresie.

Teatr 18+ z upływem lat ogromnie się rozwinął, stając się marką Regionu Kozła. Premiera wyprzedawane są w 24 godziny. Sala zawsze wypełniona jest po brzegi, a sztuka premierowa w samym Zbąszynku wystawiana



**MARIA  
BRĘK**



**MILENA  
GRECZYCHO**



**MARIA  
KAROLCZAK**

kilkakrotnie. Większość spektakli można obejrzeć w wersji on-line na kanale ZOK Zbąszynek (Youtube). W 2021 roku zespół obchodził jubileusz 10-lecia. Z powodu pandemii gala jubileuszowa odbyła się dopiero 5 listopada 2022 r. Teatr 18+ otrzymał Nagrodę Ministra Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Grupa została też nagrodzona przez burmistrza Zbąszynka. W 2019 roku teatralnicy ze Zbąszynka zostali laureatami Nagrody Regionu Kozła. Na szczególne uznanie zasługują osoby, które od początku są związane z Teatrem: Maria Karolczak, Maria Bręk i Milena Greczycho (foto). Maria Bręk, jako jedyna zagrała we wszystkich 19 spektaklach.

Obecny skład zespołu aktorskiego: Malwina Kubicka – reżyser, scenarzystka, scenografka, opiekunka grupy, projektantka kostiumów, rekwizytor; Maria Karolczak, Maria Bręk, Dorota Góral, Patrycja Kostecka, Marek Bonecki, Joanna Spychała, Piotr Czyżerski, Grzegorz Górczewski.

Realizacje: 2012 (kwiecień/czerwiec) – „Damska toaleta”, scenariusz: Rodolfo Santana; 2014 (kwiecień/maj) – „Pan Piotr”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2014 (grudzień) – „Wynoś się ze mnie”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2015 (luty) – „Cz jak Chupacabra” (film), scenariusz: Stanisław Leszczyński; 2015 (maj) – „Męska logika, czyli związki paraniormalne”, scenariusz: Stanisław

Leszczyński; 2016 (luty) – „Stare panny czyli w czasie deszczu kobiety się nudzą”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2016 (czerwiec) – „Polisz Gangsta czyli bohaterowie ostatniej akcji”, scenariusz: Stanisław Leszczyński; 2016 (czerwiec) – „Sztuka kochania” (plan filmowy); 2016 (lipiec) – „Kto misiowi urwał ucho” (spektakl dla dzieci), scenariusz: Malwina Kubicka; 2016 (wrzesień) – „Quo vadis?” (Narodowe Czytanie); 2016 (grudzień) – „Trochę lata tej zimy, czyli wakacje z duchami”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2017 (luty) – „Życie do poprawki czyli Deal z diabłem”, scenariusz: Stanisław Leszczyński; 2017 (maj) – „Nałogi Anastazji, czyli może być jeszcze gorzej”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2017 (grudzień) – „Zdarzyło się w kawalerce, czyli wieczór pseudo-kawalerski”, scenariusz: Stanisław Leszczyński; 2018 (październik) – „Niedotańczone żony, czyli czwarte wesele i pogrzeb”, scenariusz: Malwina Kubicka i Stanisław Leszczyński; 2019 (kwiecień) – „Kobieta z obrazu, czyli kto gra w karty, ten ma łeb obdarty”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2020 (wrzesień) – „Sekret uszyty na miarę”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2022 (marzec) – „Sęp”, scenariusz: Malwina Kubicka; 2022 (listopad) – „Folwark Krystyny”, scenariusz: Malwina Kubicka.

**(maka)**



## Murarz – milioner?

Wiadomość jest intrygująca i zaskakująca zarazem. Nie znalazła dotąd potwierdzenia w żadnych lokalnych opowieściach lub chociażby sąsiedzkich plotkach. A trudno aż uwierzyć, iżby o fakcie pojawienia się w Zbąszyniu milionera nikt nic nie wiedział, skoro odnotowała to prasa. Fakt, że przed ponad wiekiem. Ale takie wydarzenia w małych miastach żyją długo w przekazach i legendach. Tymczasem pojawił się milioner, lecz na tym sprawa się skończyła. A gdzie się podział? Gdzie wydał ów milion? I czego? Złoty, marek? Najpewniej dolarów, chociaż źródła tego nie podają. A źródła są pewne. Archiwalne.

Otóż jakiś czas temu w byłej filii Archiwum Państwowego w Wilkowie koło Świebodzina jego ówczesny kierownik, Mieczysław Szyłko, historyk, wyszperał w niemieckiej gazecie taką oto wiadomość. 10 grudnia 1898 r. „mistrz murarski Jakob powrócił z Chicago do Zbąszynia jako milioner”. Jak dotąd to chyba jedyny znany miejscowy milioner. Dlaczego zatem historia – poza wspomnianym artykułem w archiwum – o nim milczy? A może po prostu nikt dotąd nie drążył szczegółów tego wydarzenia ani nie zajmował się poważnie losami mistrza murarskiego? Może

któs wie chociażby, gdzie dokładnie w Zbąszyniu mieszkał ów Jacob? Co wybudował? Kiedy zmarł i gdzie jest pochowany?

Jedyny poważny i namacalny ślad działalności – prawdopodobnie tegoż mistrza Jakoba (a może jego syna lub brata?!) – odnotowujemy dzięki książce niemieckiego urzędnika magistratu w Zbąszyniu – Otto Jonasa pt. „Bentschen, Stadt und Schloss” (Zbąszyń. Miasto i zamek) wydanej w 1909 r. Znajduje się w niej – jak podaje zbąszyński historyk Zenon Matuszewski – „Rzut, plan pałacu [Garczyńskich] i rysunek elewacji frontowych wykonany przez budowniczego Wilhelma Jacoba w 1874 r.”. Matuszewski zakłada, iż „rysunki Jacoba są częścią projektu odbudowy mocno już zrujnowanego pałacu”. Ale zwróćmy uwagę na daty: rysunek został wykonany w 1874 r., a milioner wraca do miasta w 1898 r. Aż 24 lata później! Czy można przyjąć, że uznany mistrz murarski (bo w końcu powierza mu się odbudowę pałacu właścicieli dóbr zbąszyńskich) rzuca niezłą robotę w kraju i wyjeżdża za ocean? Oczywiście jest to możliwe, jednak nie znając bliżej tej postaci i całego kontekstu, trudno cokolwiek pewnego orzec...

(saw)



recenzje





# Tajemnice Pogranicza ujawnione

Bardzo interesująca, ale przede wszystkim ważna dla Zbąszynia, jest niedawno wydana pozycja autorstwa podpułkownika doktora Wojciecha Grobelskiego opowiadająca o mieście granicznym w latach międzywojennych. Jak twierdzi autor wstępu do książki, prof. Bogusław Polak, „Publikacja (...) jest (...) wyjątkowa. Czytelnik otrzyma do rąk rzetelnie spisane dzieje komisariatu strzegącego polskiego »okna na Zachód«. Tak bowiem określano przygraniczny Zbąszyń”.

Na ponad 170 stronach – bogato ilustrowanych – W. Grobelski omawia różne kwestie związane z pogranicznym położeniem miasta i jego rolą jako zachodniej Strażnicy Polski. Zaczyna od powstania wielkopolskiego i jego konsekwencji. Zbąszyń staje się pierwszym miastem w kraju dla osób wjeżdżających od strony zachodniej, niemieckiej. Taką samą rolę przyjmuje duży węzeł kolejowy istniejący od 1870 r. Ta sytuacja powoduje, że po 1919 roku obowiązkowo pojawia się nad Obrą garnizon wojskowy, wyrastają placówki Straży Granicznej i służby celne, kolejowe, pocztowe i inne. Powyższe zagadnienia zostają przedstawione w czterech rozdziałach (na s. 17, s. 28, s. 69 i s. 80). Intrygujące wojny wywiadów autor omawia w następnych rozdziałach (s. 97, s. 102). Na pewno ubarwiają tę publikację wydarzenia opisane w rozdziale „Tajemnicze

afery nadgranicznego Zbąszynia”. Są tutaj materiały na kapitalną powieść z Pogranicza, którą – miejmy nadzieję – napisze Zofia Mąkosza. Wtrąćmy tylko – dla ciekawskich – iż m.in. w zagadkowy i do dziś niewyjaśniony sposób na dworcu PKP zginęło w 1932 r. 17 kg złota! Przesyłka nadeszła z Amsterdamu. Inną słynną aferą była kradzież biżuterii ministerowej Beckowej.

Sytuację społeczną w rejonie działania Komisariatu Straży Granicznej W. Grobelski wyjaśnia w części mówiącej o „Stosunkach narodowościowych na pograniczu” (dziś nic z tych realiów nie zostało). Zajmuje się też słynnym „Exodusem Żydów” w październiku 1938 r., jak i przygotowuje nas w dwóch rozdziałach do wybuchu II wojny („Przed burzą” i „Wrzesień 1939 r. na ziemi zbąszyńskiej”).

Całość zebrana i przedstawiona przez dr. Grobelskiego – co ciekawe, ongiś ucznia Technikum Leśnego w Rogozińcu – jest kapitalnym zbiorem szczegółowych, istotnych informacji o polsko-niemieckim pograniczu. Świadczy o tym m.in. ponad 420 przypisów do tekstu i bogata bibliografia zawarta na ponad sześciu stronach drobnego druku! Zwracają tutaj uwagę zwłaszcza materiały źródłowe, do których dotarł badacz. Wśród nich dobrze wykorzystane dane archiwalne z Komisariatu Straży Granicznej w Zbąszyniu. Są to np.

meldunki sytuacyjne, sprawozdania, przepustki graniczne (wiadomo kto i kiedy przekraczał granicę), korespondencja, wykaz przejść granicznych, wykazy osób podejrzanych politycznie, analiza terenu własnego i przedpola, i tak dalej. Na szczęście dokumentacja ta zachowała się i jest przechowywana w Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie.

Jedną (tylko) rzecz warto wyjaśnić i uzupełnić. W rozdziale nt. „Obserwacji przedpola i wywiadu przygranicznego” autor pracy opisuje (s. 109) przypadek, jaki zdarzył się po niemieckiej stronie pogranicza w miejscowości Rückenwalde (obec. Laski) w powiecie Bomst (Babimost). Otóż w tamtejszej karczynie znalazło się trzech strażników z placówki Elisenthal, po czym doszło do nieszczęśliwego wypadku z bronią. W przypisie nr 260 czytamy, iż nazwa placówki Elisenthal jest nieznana. Tymczasem chodziło o obecny przysiółek Linie (gmina Siedlec, Wielkopolska), a rzeźbiona placówka pograniczna znajdowała się prawdopodobnie w popularnej dziś Leśniczówce Linie, miejscu pracy twórczej, upamiętnionym pobytem tam w latach 50. i 60. pisarza Eugeniusza Paukszty.

Graniczne położenie Zbąszynia, co pokazuje praca W. Grobelskiego,

dawało miastu niepowtarzalne profity. Przede wszystkim były pewne miejsca pracy w administracji państwowej (wojskowej, celnej, kolejowej, pocztowej i innych służbach), w magistracie, sądzie grodzkim, więzieniu, lokalnej prasie. W mieście istniało wiele hoteli, pensjonatów i restauracji, których reklamy do dziś przebijają spod tynku na budynkach. Dobrze funkcjonowały handel, rzemiosło, znakomicie komunikacja, gdyż połączenia kolejowe (i to ekspresowe) istniały z całą niemalże zachodnią Europą, a lokalne z Leszmem oraz Trzcielem i Międzychodem. Główny dworzec kolejowy (bo istniała też stacja Zbąszyń Przedmieście) był miejscem, gdzie zatrzymywały się, były witane lub żegnane liczne głowy koronowane, przywódcy państw, o pomniejszych ministrach nie wspominając. Żeby nie zostawać w tyle, sam ośrodek miejski musiał nadążać za postępem cywilizacji, modernizować się, rozwijać, co oczywiście było korzystne dla obywateli. Szkoda, że te czasy prosperity minęły...

 **Michalina Sawicka**

Wojciech Grobelski: *Zbąszyń. Miasto graniczne*. Gmina Zbąszyń 2020, 172 s., il.

# Najstarszy drewniany kościół w Polsce? Niestety – nie!

W czerwcu 2022 r. ukazał się nakładem Stowarzyszenia Gmin RP Region Kozła folder prezentujący zabytkowy drewniany kościół w Kosieczynie. Tytuł wydawnictwa zaprojektowanego i przygotowanego do druku przez Wojciecha Olejniczaka brzmi: „Kosieczyn – najstarsza budowla drewniana w Regionie, w Polsce i w Europie?”, a autorem słowa pisanego jest Jan Mikuła ze Zbąszynka. Autor tekstu stwierdza m.in., że inspiracją do tego opracowania były zapiski ks. Zdzisława Przybysza, proboszcza kosieczynskiej świątyni – niezjącego już inicjatora renowacji i konserwacji kościoła, którą rozpoczęto w 2003 roku.

Po odsłonięciu zrębu przeprowadzono w roku 2006 specjalistyczne badania dendrochronologiczne obiektu pod kierunkiem prof. Tomasza Ważnego. Na tej podstawie ustalono, że najstarsze elementy kościoła zbudowano z belek sosnowych w konstrukcji wieńcowej w 1389 r. Natomiast więźba dachowa nad nawą i prezbiterium zostały wykonane z drewna pozyskanego w latach 1407-1416. Wieża zaś została dostawiona do budynku w roku 1431. Na podstawie powyższych danych ustalono, że zabytek może należeć do najstarszych konstrukcji drewnianych nie tylko w kraju, ale i w Europie, gdyż na Zachodzie

podobne świątynie się nie zachowały do naszych czasów.

Ze względu na swój unikatowy charakter obiekt w Kosieczynie ma wielką wartość historyczną i należy do niewielu drewnianych kościołów znajdujących się na obszarze dzisiejszego Regionu Kozła (pozostałe to XVII-wieczny kościół w Chlastawie oraz XVIII-wieczny kościół w Łomnicy). Historia tych świątyń została już przedstawiona w folderze „Szlakiem drewnianych kościołów Regionu Kozła”, który jest nadal dostępny w biurze RK oraz w parafiach związanych z tymi zabytkami.

Opracowanie dotyczące kościółka w Kosieczynie zostało dofinansowane za pieniądze województwa lubuskiego. Promocję wydawnictwa poprowadzili Wojciech Olejniczak i Jan Mikuła na spotkaniach w Zbąszyniu (Galeria Stary Dworzec) oraz w kosieczynskim zabytku. Nakład jest ograniczony, ale zainteresowani mogą otrzymać bezpłatne egzemplarze w biurze Regionu Kozła oraz w Kosieczynie.

 **Szczepan Sobczak**

Jan Mikuła, Wojciech Olejniczak: *Kosieczyn – najstarsza drewniana budowla w Regionie, w Polsce, w Europie?* Region Kozła 2022, 36 s., il.

### **Uzupełnienie recenzji o kościółku w Kosieczynie – od redakcji**

W październiku 2006 r., na zlecenie wojewódzkiej konserwator zabytków, Barbary Bielinis-Kopeć, prof. Tomasz Ważny z toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika przeprowadził dendrochronologiczną analizę 37 próbek drewna ze ścian kościoła w Kosieczynie. Badania obaliły kilka ustaleń powtarzanych dotychczas nawet w opracowaniach konserwatorskich oraz w popularnych przewodnikach turystycznych.

Po pierwsze okazało się, iż budynek jest w całości zbudowany z sosny, a nie jak sądzono z modrzewia! Drugą nowością, ale i rodzajem sensacji był fakt, że wieża szacowana ongiś na XVII-XVIII wiek, z uwagą, iż „została dostawiona”, pochodzi z 1431 r. Jest więc niewiele młodsza od reszty zabytku. Wiek nawy i prezbiterium badania określiły na 1389 r., zaś więźby na 1417. Uwaga: najstarszy przebadany fragment (jedna z belek) pochodzi z 1345 roku!

Jak widać kosieczyńska świątynia – jako całość – jednak nie przebiła kościoła z Tarnowa Pałuckiego (koło Wągrowca), uznawanego dotychczas za najstarszą drewnianą świątynię w Polsce (nawa i prezbiterium w nim pochodzą z 1374 r.), choć jedna z próbek drewna w Kosieczynie, która została uznana za najstarszy fragment budowli, datowana jest na – przypomnijmy: 1345 r.

W rozmowie z panią Bielinis-Kopeć uzyskaliśmy dodatkową informację, iż ostatnie badania konserwatorów ustaliły na terenie Wielkopolski inną, być może nawet najstarszą świątynię drewnianą w kraju. Przekazała, iż w kościele w Domachowie (gmina Krobia, powiat gostyński) zakończyły się prace przy zabezpieczeniu i konserwacji odkrytych w 2018 r. średniowiecznych polichromii, które ze względu na treść nazywano Biblia Pauperum Domachoviensis. W datowanym na 1568 r. kościele św. Michała Archaniola podczas remontu we wrześniu 2018 r. pod deskami z XVIII w. odkryto polichromie, których powstanie szacowano na ok. XV w., a więc musiałyby być starsze od kościoła. Po przeprowadzeniu wnikliwych prac badawczych, na podstawie próbek drewna użytego do budowy, naukowcy precyzyjnie ustalili datę budowy świątyni: 1369 r. Tym samym jest to najstarszy drewniany kościół wybudowany i istniejący do dziś w Polsce.

Dodajmy, iż także w drewnianym kościółku w Graboszowie (powiat słupecki) w 2021 r. niespodziewanie odkryto cenne malowidła na drewnie, pochodzące, zdaje się, z końca XIV w.

# Magistrowie badają Region Kozła

W poznańskiej Wyższej Szkole Bankowości (Wydział Finansów i Bankowości) ukazała się w 2022 roku (i zapewne została obroniona) praca magisterska Teresy Leśnik ze Zbąszynia. Rzecz to ważna, bowiem magistrantka zajęła się „Analizą wizerunku Regionu Kozła w percepcji mieszkańców i turystów”. Promotorem był dr hab. inż. Marek Nowacki. Dzieło liczy, z aneksem, wykresami, tabelami oraz zdjęciami ponad 90 stron. Autorka podjęła się sprawdzenia odpowiedzi na pytanie (badawcze), jaki jest wizerunek Regionu Kozła – oczywiście w ustalonym zakresie. Raz w ujęciu stałych jego mieszkańców, dwa – pytając o zdanie przebywających w nim gości, turystów i menadżerów. Łącznie – co zaskakuje – przebadano zaledwie 94 osoby.

Powołując się na rozmaite (wydaje się nadmiernie eksponowane) źródła metodologiczne, jak też na lekturę podstawowych pozycji książkowych dotyczących RK, młoda badaczka przygotowała sobie grunt pod podsumowanie ocen gmin koźlarskich zawartych w kilku ankietach rozprowadzonych przez nią wśród badanych. „Przepytywani” mieszkańcy, turyści i menedżerowie uznali Region jest: bezpieczny, czysty i zadbane, spokojny i niezatłoczony, a mieszkańcy są gościnni. Z kolei ankietowani zapytani o najważniejsze walory sprawdzanego obszaru wy-

mienili na pierwszym miejscu szlak drewnianych kościółków RK, na drugim ścieżki rowerowe, na trzecim ex aequo Biesiadę Koźlarską i muzeum regionalne w Zbąszyniu. Natomiast jako negatywne aspekty – zwłaszcza wpływające na pobyt turystów – uznano: zachowania społeczne (pijana młodzież, nocne hałasy), czynniki naturalne (zanieczyszczona woda w Jeziorze Błędno), poziom rozwoju turystyki (wcześnie zamykane lokale gastronomiczne, nieznajomość języków obcych przez obsługę, brak opisu zabytków w językach obcych, tranzyt ciężkich aut przez miasta). Autorka pracy magisterskiej dokonała także analizy skojarzeń ankietowanych z RK. Najczęściej ten obszar kojarzono z muzyką (22 odpowiedzi), tradycją (19), jeziorem, jeziorami (17), instrumentem muzycznym: kozioł ślubny i weselny, dudy (14), Biesiadą Koźlarską (11).

W sumie praca ciekawa, aczkolwiek z pewnymi uchybieniami metodologicznymi (aż dziw wobec takiego natłoku przytoczeń źródeł metodologicznych) zupełnie nie skorygowanymi przez habilitowanego promotora. Szkoda, bo tego rodzaju badania mogłyby się przydać zarówno sześciorządom, jak też władzom Regionu Kozła. Warto jednak namawiać młodych ludzi z RK studiujących obecnie w szkołach wyższych do podejmowania podobnych



tematów. Tego rodzaju badania mogą pokazać, jak się Region zmieniał w ciągu ponad ćwierćwiecza swego istnienia.

(saw)

Teresa Leśnik: *Analiza wizerunku Regionu Kozła w percepcji mieszkańców i turystów*. Promotor dr hab. inż. Marek Nowacki. 2022 Wyższa Szkoła Bankowości w Poznaniu.

## Opowieści o pałacu w fortecy

W nowej (chyba?) lokalnej serii wydawniczej ukazała się bogato ilustrowana praca pt. „Zbąszyń. Zapoznana twierdza”. Rzecz nie jest obszerna, liczy zaledwie 55 stron, a jej celem – jak można mniemać – nie tyle są dociekania źródłowe, naukowe, co przede wszystkim popularyzacja miejscowej historii. O tym, że wydawnictwo jest prawdopodobnie początkiem serii edytorskiej, świadczyć może inna podobna pozycja („Zbąszyń. Miasto graniczne”) wydrukowana w taki sam sposób, z herbem na okładce i innymi charakterystycznymi cechami wspólnymi. Nie ma jednak na okładce nazwiska autora dzieła. Pojawia się tylko w metryczce informacja o redakcji książki. Co oznaczałoby, iż mamy do czynienia z opracowaniem. Potwierdza ów fakt burmistrz Zbąszynia w słowie wstępnym. Dowiadujemy się, iż rzecz przygotował do druku prof. Jerzy Stiller, pracownik Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej, a ponadto prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji.

J. Stiller podkreśla we wstępie, iż w Zbąszyniu mamy do czynienia

z unikatowym zabytkiem, „bastionową twierdzą typu staroholenderskiego” – jedyną w Wielkopolsce i jedną z pierwszych w Rzeczypospolitej. Rzecz w chwili przekazania do druku podzielona została na kilka części ułatwiających zrozumienie dziejów wpiętej w mur zamek Zbąskich, potem twierdzy Ciświckich oraz na koniec posiadłości Garczyńskich. Na początku znajdujemy (poza wstępem) omówienie dziejów zamku. Wiadomo, że nowi właściciele posiadłości zbąszyńskiej otrzymanej od króla Jagiełły – bracia Jan Głowacz i Niemierza z Mazowsza, zdecydowali się zbudować zameczek poza grodem kasztelańskim (ulożonym w granicach miasta) – nad jeziorem Błądno. Tam powstała ich siedziba rodowa z czasem rozbudowywana i przekształcana we wspomnianą fortecę Ciświckich (rozdział drugi). Następnie oglądamy pałac Garczyńskich (po roku 1700), zaś w rozdziale pt. „Własność Biesterfeldów i Klitzingów” oraz w „Rękach Skórzewskich” krótko jest omówiona destrukcja (niestety) dawnej twierdzy. Nowi, niepolscy właściciele w różnych

etapach rozkopują umocnienia, wały ziemne, nie interesują ich już mury pałacu, które wysadzają w powietrze, kończąc ponad 500-letnią historię siedziby właścicieli posiadłości zbąszyńskiej.

Wiele fachowych informacji, a do tego rysunki, stare i rzadkie fotografie, reprodukcje obrazów i szkiców pozwalają wyobrazić sobie, jak fortyfikacja mogła ongiś wyglądać. To cenny walor tej pracy. Choć z drugiej strony razi nieco maniera pokazywania wyobrażeniowych widoków twierdzy w tak małej skali, że trzeba nieomal posługiwać się lupą, żeby coś dojrzeć. Szkoda też, że brakuje nazwiska autora tychże rysunków, jak również źródeł, z których zaczerpnięto część starych zdjęć. Do tych uwag krytycznych należy jeszcze dorzucić kilka kwestii.

J. Stiller parę razy podaje informację, iż fosa zbąszyńskiej fortyfikacji zasilana jest przez wody Obry (co oczywiście też było możliwe), zapominając (?), że twierdza leżała nad samym brzegiem Błędna, skąd musiano wykorzystywać wodę w pierwszej kolejności. Do Obry jest natomiast kilkaset metrów...

Inna istotna dla lokalizacji zamku sprawa to raczej błędna opinia, iż „zamek Zbąskich (...) stanął opodal miasta na drugiej wyspie”, co zostało zilustrowane grafiką komputerową przygotowaną dla materiału Zenona Matuszewskiego o stosunkach wodnych w mieście. Otóż skutkiem badań Matuszewskiego było wykazanie, iż gród kasztelański (obecny Rynek,

stare miasto) rzeczywiście powstał na wyspie. Jednak zdarzyło się to w XII, może XIII wieku (daty nie znamy). Potem wody w mieście i okolicy opadły. Nie wydaje się zatem możliwe, żeby Zbąscy w XV w. stawiali pierwotny swój zamek na wyspie. A jeśli tak było – wypadałoby to udowodnić.

Kolejna uwaga – kościół pod wezwaniem św. Krzyża stał w miejscu (mniej więcej) obecnej oczyszczalni ścieków. Tuż nad Obrą istnieje dziś metalowy krzyż, ponoć pamiątka po tamtej świątyni. Istniała ona jednak już w latach 1723-1725, które J. Stiller uznaje za początek budowy przez Garczyńskich „nowego kościoła św. Krzyża, przeznaczając go na miejsce wiecznego pochówku swojego i rodziny”. Tymczasem historia ma się tak, że kościół św. Krzyża ufundował Maciej Kawczyc, bogaty mieszczanin zbąszyński, któremu współcześnie poświęcono jedno z osiedli: Kawczyńskie – zresztą położone w pobliżu prawdopodobnej lokalizacji dawnej świątyni. Została ona poświęcona przez biskupa poznańskiego w 1656 r. Archidiacon pszczeński Józef Pawłowski wizytował ów obiekt w 1738 r. i zastał go w niezłym stanie. Opisał, iż jest drewniany, odnowiony przez Stefana Garczyńskiego. Zaś „prawo kolacyi tego kościoła służyło jakiejś mieszczce zwanej Simonowa i jej sukcesorom, ale Pawłowski złał to prawo na Stefana Garczyńskiego i jego sukcesorów” – dowiadujemy się ze źródeł. Finalne losy kościoła św. Krzyża są nieznane. Prawdopodobnie

w XVIII w. albo się spalił, albo runął. Kościół, który ma na myśli autor dziejów twierdzy Ciświckich, to obecna kolegiata na Rynku pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP.

Rzecz ostatnia do wyjaśnienia to sprawa pałacu Skórzewskich przy ul. Żwirki. Z książki o twierdzy dowiadujemy się, iż „Skórzewski buduje dla siebie pałac pięknie położony w zakolu Obry”. Tymczasem pochodzący ze Zbąszynia historyk z UAM, prof. Krzysztof Rzepa, wymienia „... dwa okazałe budynki. Większy o charakterze pałacowym, wzniesiony przez właścicielkę dóbr leżących w pobliżu miasta, Hedwig von Klitzing (...) nabył Bernard Skórzewski” („Zbąszyń na dawnej pocztówce”, s. 66). Ten okazały budynek o charakterze pałacowym powstał pomiędzy 1908

a 1913, co łatwo wywieść na podstawie owej pracy K. Rzepy. Otóż na widokówce z roku 1908 za synagogą jest pusto, ale już na fotce z 1913 pałac stoi. Skórzewski po prostu odkupił niemal świeżo postawiony pałac.

Mimo tych i innych niedociągnięć (brak roku wydania) należy książkę polecać, gdyż w miarę możliwości porządkuje – zdaje się po raz pierwszy w takiej formie – dzieje zamku i fortalicjum w Zbąszyniu. Z pewnością powinna się przydać w nauce lokalnej historii w miejscowych szkołach.

 **Michalina Sawicka**

*Zbąszyń. Zapoznana twierdza.* Oprac. Jerzy Stiller. Zbąszyń, Urząd Miejski [2019], 55 s., il.

## Współpraca „zagraniczna” Regionu. Korzyści i skutki...

Aż trzy spore podmioty podpisały się pod niewielką, 35-stronicową książeczką zawierającą legendy i baśnie z kilku obszarów zachodniej Polski. Tereny te wiążą się w sposób administracyjny, organizacyjny z owymi podmiotami (edytorami?), którymi są trzy stowarzyszenia społeczne z siedzibami na Ziemi Lubuskiej. I oto mamy inicjatorów tej nowej

pozycji wydawniczej. To „Brama Lubuska” z siedzibą w Świebodzinie (15 gmin od Dobiegniewa, Drezdenka, po Szczaniec, Pszczew), „Wzgórza Dalkowskie” z Nowego Miasteczka oraz Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła (6 gmin pogranicza lubusko-wielkopolskiego z silną tożsamością). Co może dziwne, owe trzy podmioty wynajęły sobie jeszcze

kolejny – Wydawnictwo Nasz Region z Dębna – żeby im rzecz przygotować do druku. Pewnie taka obowiązuje procedura.

Zawartość pozycji „Lubuskie PROWadzi przez baśnie i legendy” stanowi dziewięć podań zapisanych wierszem lub prozą, reprezentujących wspomniane trzy umowne krainy (zresztą zdaje się, iż w niektórych przypadkach bardzo umowne, żeby nie powiedzieć zlepięte przypadkiem). I tak Stowarzyszenie „Brama Lubuska” prezentuje opowieści rodem z gmin Drezdenko (dwie) i Pszczew. Ich treść bardzo luźno wiąże się z lokalną historią, tradycją lub z miejscem. Utwór „Baba Luba” dopiero w ostatniej linijce zawiera nazwę miejscową Lubiatów. Zresztą dlaczego Lubiatów (gmina Sława), skoro prezentuje go – zgodnie z kluczem stowarzyszeniowym – autorka z gminy Drezdenko? Gdzie Rzym, a gdzie Krym? W wypadku pozostałych dwóch legend pochodzących z „Bramy” wymienia się Pszczew, Międzyrzecz, Nietoperek czy Sulęcín, ale także Gorzów i Zieloną Górę oraz „wieś przy puszczy – Zielątkowo”. Mamy tu dość dowolne fabułki, napisane współcześnie, zupełnie niewiążące się z tym, czego oczekujemy w przypadku podań ludowych, lokalnych legend.

Dalsze trzy opowieści dotyczą „Wzgórz Dalkowskich” leżących na południu województwa lubuskiego. I tu jest podobnie. Wojciech Jachimowicz (Szyba, gmina Nowe Miasteczko) prezentuje „Zosię w kąpieli” – niech

już będzie – ze wsi Szyba, Joanna Kałużka (gmina Radwanica) snuje „Legendę o pięknej Adriannie i tajemnicy ukrytej w podziemnych korytarzach” (a rzecz dzieje się na Wzgórzach Dalkowskich, w okolicy Jakubowa), zaś Justyna Rut-Thiam (gmina Skawina) opowiada „O rycerzu Malutkim i kapryśnej księżniczce” (też w tle Wzgórz Dalkowskie)... Dziwne. W podpisie przy nazwisku J. Kałużka widnieje „Gmina Radwanica”. Ale czy istnieje taka gmina? Wikipedia wymienia istniejące w pobliżu dwie gminy Radwanice: w powiecie wrocławskim i powiecie polkowickim. Taż sama Wikipedia mówi, iż gmina Skawina leży koło Krakowa. O co tu chodzi?!

Najważniejsze – z naszego punktu widzenia – są trzy końcowe legendy, dotyczą bowiem Regionu Kozła. Pierwsza – „Ostatni przewoźnik z Grójca” – jest, niestety, błędnie opisana, gdyż jej autorem jest Aleksander Waberski z Babimostu. Skąd taki prosty błąd? Wystarczyłoby sprawdzić wydanie kanoniczne legend RK pt. „Biała Dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła”, żeby tam znaleźć prawidłową odpowiedź. Dwie pozostałe legendy – też pochodzące z powyższego zbioru – są autorstwa Eugeniusza Kurzawy. To teksty „O nagim” i „Jeziro Błędno”. Oba ulokowane w realiach Ziemi Zbąszyńskiej, a wszystkie trzy teksty mają wyraźną lokalną tożsamość.

W kontekście tej publikacji być może należałoby się zastanowić nad sensem udziału Regionu Kozła w po-

dobnych przedsięwzięciach i potencjalnym zyskiem dla Regionu, nie mówiąc już o istocie takiej popularyzacji własnych podań ludowych. Czy nie lepiej stawiać na jakość, na wysoki poziom merytoryczny własnych wydawnictw, niż podłączać się do przypadkowych prac tylko dlatego, że gdzieś na poziomie wojewódzkim pojawiły się „pieniądze do wzięcia”?

Całość jest barwnie zilustrowana, rysunki wykonał Leszek Włodkowski-Moszej (na okładce podano: Mosze).

(saw)

*Lubuskie PROWadzi przez baśnie i legendy.* Red. Dorota Dobak-Hadrzyńska. Świebodzin, Wydawnictwo Nasz Region Dębno 2021, s. 35, płyta DVD.

## Pamiętać o ważnych ludziach

Zespół autorów, redaktorów związanych ze Zbąszyńskim Centrum Kultury, ale też szerzej, z Regionem Kozła, przygotował do druku pozycję pt. „Pamiętnik dla Lordzia”.

Kilkunastu autorów – w różny sposób związanych z muzykiem ludowym Leonardem Śliwą – postanowiło napisać, jak zapamiętało zmarłego w 2012 r. pedagoga, popularyzatora i regionalistę pochodzącego ze Zbąszynia, mieszkającego w Wolsztynie, a przez całe swe dorosłe życie twórcze związanego z Regionem Kozła. Szkoda, że nie wiedziałem o tym pomysłe, bo mógłbym dołożyć swoją cegiełkę, aczkolwiek przynaję – niezbyt wielką. Lordzia widywałem i spotykałem na różnych imprezach ludowych, muzycznych, zdarzało się, że rozmawialiśmy, natomiast zupełnie nie pamiętam go z czasów młodości. Tymczasem kiedyś, a było


to w Babimoście, Lordek, do którego zwróciłem się wtedy oficjalnie (– Czy zechciałby pan...) o rozmowę dla prasy, w której wówczas pracowałem, przypomniał mi, że razem byliśmy w Zbąszyniu „w ministrantach”. Za Chiny nie mogę sobie tego momentu przypomnieć, ale skoro on uznał, iż tak było, to pozostaje mi wierzyć.

Wracam do książki, właściwie zeszytu. Wyszedł przy okazji 45 Biesiady Kozłarskiej, która była poświęcona właśnie Leonardowi Śliwie. Z opowieści, jakie snują na kartkach tego bogato ilustrowanego zbiorku przyjaciele Lordzia i jego rodzina, wyłania się niebanalna, niepowtarzalna postać. Człowieka, który potrafi poświęcać się dla muzyki, dla tradycji, ale przede wszystkim dla innych ludzi. Wyłania się ze wspomnień postać ciepła, szczerą, prawdziwą. Niektóre z przekazów

są po prostu wzruszające. Piszą o nim m.in. Wojciech Winiarz, Zbigniew Centkowski, Regina i Bogdan Gołkowie, Katarzyna Kutzmann-Solarek, Janusz Jaskulski, Zbigniew Skoczylas, Kazimierz Budzik, red. Donat Linkowski, czy (również już nieżyjący) Jan Prządka. Przypominają i utrwalają osobę, która swoim uporem i talentem pedagogicznym wciągnęła wielu młodych do krainy muzyki ludowej.

Leonard zakładał i prowadził różne zespoły, kapele, grupy muzyczne, w których udzielali się starsi. Przykładem – przejście w pewnym (trudnym) momencie opieki nad siedlecką grupą „Perły”. Z „Pamiętnika dla Lordzia” dowiedziałem się, iż to z jego inicja-

tyw zespół z Silca zmienił nazwę na „Perły – Sumsiodki”. A kiedyś na potrzeby jakiejś publikacji usilnie dociekałem, z jakiego powodu tak się stało i nie dowiedziałem się... Na koniec i na marginesie: dlaczego na okładce tej publikacji jest „Pamiętnik dla Lordzia”, a na stronie tytułowej widnieje „Nasz pamiętnik dla Lordzia”? Czy zostaną w podobny sposób utrwalone również inne postacie?

 (kurz)

*Pamiętnik dla Lordzia (Nasz pamiętnik dla Lordzia)*. Red. Dariusz Mikołajczak, Martyna Żurek. Zbąszyń 2019, Zbąszyńskie Centrum Kultury.

## Pani Brygida – tutejsza od zawsze

Ukazała się w niedalekiej przeszłości interesująca pozycja, która z pewnością mocno zaciekała wielu mieszkańców Kargowej. To wywiad-rzeka z kargowianką od urodzenia – Brygidą Wróblewską, osobą znaną, wręcz popularną w mieście. Wszak jako nauczycielka wychowała kilka pokoleń uczniów, obecnie mieszkańców całej gminy i nie tylko. Rzecz – napisana przez Alfreda Siateckiego – nosi tytuł „Tutejsza od zawsze” i na 62 stronach przedstawia w porządku chronologicznym interesującą biografię pani Brygidy (wydaną w 80. rocznicę urodzin).

Życiorys B. Wróblewskiej znam od dawna – oczywiście nie tak szczegółowo jak ona sama go przedstawia – gdyż spotykamy się w różnych konfiguracjach zawodowych i towarzyskich od co najmniej ćwierćwiecza. Bywałem u niej w szkole, w domu, w gminie, widywaliśmy się na wielu płaszczyznach w ramach Regionu Kozła, powiatu zielonogórskiego, na dorocznych najważniejszych wydarzeniach lokalnych i wielu innych. W zasadzie nic nie powinno mnie zaskakiwać, a mimo to ten wywiad „łyknąłem” na jedno posiedzenie,

jednym haustem. Z dużą przyjemnością. Bo też dobrze się czyta ten uporządkowany przekaz pokazujący karierą kobiety, która „od małego” („od małej” – powinno się właściwie pisać) coś chciała od życia. I to jej się przeważnie udawało. Aktywność pani Brygidy jest bowiem przysłowiowa, nie obejdzie się bez niej żadne ważne kargowskie wydarzenie. To bardzo charakterystyczna kargowska biografia. Od wybuchu II wojny do czasów obecnych, od urodzenia jeszcze „za Niemca” do IV Rzeczypospolitej. Można by na tym przykładzie pisać doktoraty i prowadzić różnorakie badania, jak aktywna kobieta z małego miasta radziła sobie w kilku epokach. Przeżyła II wojnę, potem lata stalinowskie, odnalazła się w Pol-

sce Ludowej, a następnie w czasach kapitalizmu. Piękny, bardzo bogaty i aktywny życiorys.

Kiedyś, podczas mojego spotkania autorskiego w kargowskiej mediatece, pani Brygida powiedziała mi coś, co chciałbym powtórzyć, zmieniając tylko w tej wypowiedzi imię. Po lekturze „Tutejszej od zawsze” mogę zatem stwierdzić: Nie przypuszczałem, pani Brygido, że jest pani tak ciekawym człowiekiem...

 **Eugeniusz Kurzawa**

*Tutejsza od zawsze. Wywiad-rzeka z Brygidą Wróblewską w 80. rocznicę urodzin kargowianki. Rozmawiał: Alfred Siatecki. Kargowa LGD Regionu Kozła 2019, 62 s.*

## Byłem w Zbąszyniu. I was in Zbąszyń. 1938-2018

W 80. rocznicę deportacji polskich Żydów z III Rzeszy do Zbąszynia ukazała się ważna, choć niezbyt obszerna, dwujęzyczna (polsko-angielska) pozycja dotycząca tamtych wydarzeń, ale także mówiąca o działaniach mających na celu utrwalenie pamięci o Preludium Zagłady, jak to zdarzenie określił później prof. Jerzy Tomaszewski.

Przypomnijmy, co się stało. W końcu października 1938 r. hitlerowcy zebrali na obszarze III Rzeszy

kilkanaście tysięcy Żydów, którzy legitymowali się polskimi paszportami, i w trybie natychmiastowym eksmitowali z dotychczasowych mieszkań, domów, do Polski. Ponad 9 tys. wysiedleńców trafiło w jednym dniu, czy raczej w jedną noc do Zbąszynia, wówczas 5-tysięcznego granicznego miasta posiadającego też dużą stację kolejową. Wydarzenia te zostały już wielokrotnie opisane (choć wciąż istnieją pewne „białe plamy”), w czym



m.in. wielka zasługa Wojciecha Olejniczaka, artysty plastyka ze Zbąszynia, mieszkającego aktualnie i tworzącego między Poznaniem a Zbąszyniem. Z jego inicjatywy ukazała się wcześniej cenna (też dwujęzyczna) pozycja dokumentacyjno-albumowa pt. „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie. Deportacje polskich Żydów w 1938 roku z Niemiec do Zbąszynia” (2012), zawierająca wspomnienia rodzin, które przeżyły Preludium Zagłady i ocalały z Holocaustu, jak też materiały z konferencji odbytej w 2008 r.

W 2008 r. bowiem W. Olejniczak doprowadził w Zbąszyniu do międzynarodowej sesji naukowej, uświetnionej różnymi wydarzeniami kulturalnymi. Udział w niej wzięła m.in. prof. Gertrud Pickhan z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, prof. Jerzy Tomaszewski z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, prof. Krzysztof Rzepa z UAM w Poznaniu, dr Bonnie Harris z Uniwersytetu Kalifornijskiego w USA, dr Witold Mędykowski z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie i inni. To najważniejsze realizacje Olejniczaka w tym zakresie, ale należy choćby wspomnieć o jego licznych wystawach tematycznych, stronach internetowych, filmach, akcjach w Zbąszyniu i Berlinie, projektach przeprowadzonych w Liceum Garczyńskiego, wyjazdach do Izraela, gdzie spotykał się z deportowanymi ongiś z III Rzeszy do swego rodzinnego miasta etc. Wszystkie te działania nawiązywały do Preludium Zagłady w 1938 r.

Niedawno dwie panie, naukowczynie z Niemiec, postanowiły – przy okazji uczestnictwa Olejniczaka w wystawie dotyczącej tym razem 80. rocznicy Polen Aktion – przeprowadzić z nim wyczerpującą rozmowę. Ekspozycja, która odbywała się w Berlinie, nosiła tytuł „Ausgewiesen! 28.10.1938. Die Geschichte der »Polenaktion«”. Należy zastrzec, iż berlińska prezentacja (trwająca już od sierpnia 2018) została przygotowana i zrealizowana głównie przez stronę niemiecką. Kanwą wystawy były losy kilku berlińskich rodzin żydowskich wypędzonych do Zbąszynia. Rzecz oparto głównie na dokumentach. Natomiast artystycznym uzupełnieniem tego zdarzenia stała się ekspozycja prac (witraży – o czym niżej) W. Olejniczaka. W katalogu berlińskiej prezentacji znalazła się także rozmowa z nim, jednak tylko po niemiecku. Tuż po 28 X 2018 r., – równo 80 lat po dniu deportacji – kiedy to nastąpiła kulminacja ekspozycji w Berlinie (z udziałem najwyższych władz niemieckich!), przygotowano dla nielicznych już uczestników Preludium Zagłady, ich potomków i rodzin, nietypową wycieczkę do... Zbąszynia. Ze stolicy Niemiec wyruszyły dwa autobusy gości. Po zwiedzeniu dawnego granicznego dworca kolejowego (pamiętającego deportację) i prezentacji tamże polskich dokumentów dotyczących „Polenaktion” (a przygotowanych przez Olejniczaka), wyruszyła swoista pielgrzymka przybyszów przez całe, bardzo rozciągnięte mia-

sto. Zatrzymywano się w miejscach, przy domach, zapamiętanych przez niektórych z pobytu w 1938 r.; odbywały się wtedy modlitwy i śpiewy. Ponieważ wędrowali ludzie starsi, nawet na wózkach, przygotowano po drodze (ul. Batorego) krótki postój i poczęstunek. Finał pielgrzymki nastąpił przy skrzyżowaniu ul. Senatorskiej i Przedmieścia św. Wojciecha.

Wracamy do niemieckiego katalogu berlińskiej wystawy. Treść wywiadu z Olejniczakiem, który się w nim znalazł, została później przetłumaczona na język polski i angielski i wydana jako oddzielna pozycja nakładem Fundacji „Tres”. O tej pracy właśnie mówimy. Między pytania i odpowiedzi „wklejono” zdjęcia przedwojennego Zbąszynia, z miejsc związanych z „Polenaktion”, rzuca się też w oczy mapka pokazująca przebieg ówczesnej granicy państwowej w pobliżu miasta, gdzie w 1938 r. tułali się wygnańcy z III Rzeszy pod eskortą hitlerowców. Na zakończenie znajdujemy fotografie prac witrażowych W. Olejniczaka, jakie zostały zaprezentowane na berlińskiej wystawie w 2018 r. Należy zaznaczyć, iż owe witraże powstały z potłuczonych szybek dawnych szklanych negatywów fotograficznych znalezionych na strychu zbąszyńskiego domu, w którym od połowy XIX wieku do roku 1945 działała niemiecka firma fotograficzna, a jej ostatnim przedstawicielem do 1945 r. był Constanty Sikorski. Kazimierz Olejniczak – ojciec Wojciecha, znany zbąszyński

fotograf – ocalił w 1945 negatywy Sikorskiego, z czego korzysta dziś szczęśliwie jego syn. Część szklanych negatywów, których nie udało się zachować, posłużyła za materiał do konstrukcji „berlińskich” witraży.

Autorki wywiadu z W. Olejniczakiem dopytują na wstępie o Zbąszyń w kontekście historii powszechnej, jak też zamieszkiwania w nim Żydów. Oczywiście w pewnym momencie musiał się pojawić wątek wydarzeń z 28 października 1938, w tym opowieść o wpływie kilku tysięcy wysiedleńców z Niemiec na samo miasto, ale również na wydarzenia historyczne w Europie (słynna „kryształowa noc” w Niemczech faktycznie „zaczęła się” w Zbąszyniu). Ponieważ Olejniczak zainteresował się późniejszymi losami niektórych wysiedleńców, pojechał nawet do Izraela, żeby z nimi rozmawiać, założył też stronę internetową, na której zaczął zbierać wspomnienia rodzin wypędzonych, to nie mogło zabraknąć pytań o owe prywatne, indywidualne historie. Zresztą zawarte po części we wspomnianej już pozycji „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie”. Autorki wywiadu dopytują ponadto Wojciecha Olejniczaka, w jaki sposób zainteresował się Preludium Zagłady, a także dlaczego przez tyle lat po wojnie nie pojawiła się w Zbąszyniu żadna forma upamiętnienia roku 1938. Warto zapoznać się z wyjaśnieniami rozmówcy, który przecież za to nie odpowiada, ale można stwierdzić, iż do dziś w mieście nad Obrą wciąż nie

ma nawet najmniejszej tablicy wspominającej dramatyczne wydarzenia sprzed lat. Dlaczego?

✎ **Franciszek Stroński**

*Bylem w Zbąszyniu. I was in Zbąszyń. 1938-2018.* Alina Bothe, Gertruda Pickhan – rozmowa z Wojciechem Olejniczakiem. Zbąszyń, Fundacja Tres 2018, 37 s., il., tł. ang.

## O sobie za pomocą cudzych biografii

„Spis treści...” Eugeniusza Kurzawy z przyjemnością nazywam też 66 żdziebelkami ciepła. To bez wątplenia sześćdziesiąt sześć żdziebełek, żdziebeł i dużych kłosów nabrzmiałych ziarnem wspomnień i nostalgii, wspomnień pełnych ciepła i sympatii, o sześćdziesięciu sześciu osobach ważących w naszej kulturze i ważnych w życiu autora.

Quentinowi Tarantino po premierze jego ostatniego obrazu „Pewnego razu w Hollywood” krytyka zarzucała „pewien nadmiar i dłużyzny”, mnie jednak bardzo się podoba wyjaśnienie, że reżyser nakręcił ten film głównie dla siebie, utrwalając hipisowskie Hollywood z czasów swojej młodości, ze scenami z barwnej końcówki lat 60., największą przyjemność sprawił sobie. No, również takim widzom jak ja, dobrze pamiętającym chociażby muzykę rockową z tamtych lat.

Podobnie odbieram książkę Eugeniusza Kurzawy. To dzieło bardzo osobiste. Napisany ze swadą i z humorem zbiór wspominków o ludziach, któ-

rych spotkał na swojej drodze, a przy okazji przewijający się wśród nich niebanalny życiorys autora, któremu pewnie przyświecał ten sam cel: oddać hołd postaciom zarejestrowanym na kartach książki – i utwalić pośród nich siebie. Młodość spragnioną wysokich lotów i całe późniejsze twórcze, aktywne życie.

Poznajemy go zatem jako zbąszynianina, w podstawówce ucznia Zdzisława Linkowskiego, który rozbudził zainteresowanie chłopca historią regionu i był jednym z pierwszych jego mistrzów. Wśród ważnych dla siebie – i dla miasta – mieszkańców Zbąszynia Kurzawa wymienia też Zenona Matuszewskiego, poświęcając mu kolejny rozdział (w innym zaś miejscu wspomina zdolnego plastyka Wojciecha Olejniczaka, z którym do dziś współpracuje, również rodem ze Zbąszynia). W Technikum Mechanicznym w Świebodzinie Gienek był już zapalonym animatorem kultury i działań społecznikowskich, a skrzydła rozwinął w pełni podczas studiów w zielo-

nogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Barwnie opisuje, jak udało mu się zostać studentem kierunku „pedagogika kulturalno-oświatowa”, jak zawierał przyjaźnie, kto mu pomagał, jak rozkręcał działania twórcze w zielonogórskim, ale i ogólnopolskim środowisku studenckim, kulturalnym, poetyckim, dziennikarskim. Czytamy zatem ciepłe słowa o kolejnych jego mistrzach, sympatiach, współdziałaczach. Wśród nich – o poetce Annie Tokarskiej (przemile wspomnienie) i o Andrzeju K. Waśkiewiczu (myślę, że największym mistrzu i przyjacielu autora). Z wielkim szacunkiem wspomniany jest także Edward Lewicki, akademicki nauczyciel Eugeniusza, z którym jeszcze przez długie lata po studiach utrzymywał kontakt korespondencyjny.

Wielkopolanin z urodzenia, Lubuszaniec wskutek kolei losu, krótko po studiach wyrusza z naszych lubuskich stron na wschód Polski. Pracuje jako dziennikarz w Suwałkach i Białymstoku, poznaje masę nowych Ważnych Ludzi. Warszawa, Wrocław, Kraków też nie są mu obce. Organizuje i współorganizuje festiwale, konkursy, przeglądy, szkolenia młodych dziennikarzy. Szczególnie ważne były rokroczne spotkania „Kultura i środowisko” organizowane w pokamedulskim klasztorze nad Wigrami. Wśród jego znajomych są takie tuzy jak Andrzej Strumiłło (związek Kurzawy, jego żony i córki z rodziną pana profesora – niemal przyjacielski), Aleksander Kwaśniewski, Gustaw Zemła, Stani-

ław Tym, Kira Gałczyńska, Zbigniew Jerzyna czy białorusko-polski poeta Sokrat Janowicz.

Po latach spędzonych na Podlasiu poeta – wszak Eugeniusz Kurzawa uważa siebie przede wszystkim za poetę – wraca, już jako mąż Lidii i dziennikarz „Gazety Lubuskiej” i „Nowej”, do Zielonej Góry. Zamieszkują wkrótce w podzielonogórskim Wilkanowie, gdzie tworzą Ogród Sztuk. Kogóż on nie gości! Urszulę Dudziak, Joannę Rawik, Henryka Sawkę, Krzysztofa Raua, Eugenię „Żenię” Pawłowską...

I tak dalej, i tak dalej... Wśród osób wspomnianych na stronach książki są postaci „wielkiego kalibru”, lokalne i „ogólnopolskie”, a nawet „ogólnoświatowe” (Wojciech Jaruzelski i Wielki Wódz Kim Ir Sen! – arcyciekawy rozdział o pobycie autora wraz z delegacją młodzieży polskiej w Korei Płn.). Bardzo dobrze, że autor przywołał też sporo osób dziś zapomnianych czy znanych jedynie wąskiemu gronu. Kto na przykład pamięta jeszcze Olka Rozenfelda? A jakżeż barwnie i z humorem zaprezentowana to sylwetka! Albo kto słyszał o Irenie Misztal? Emerytowanej nauczycielce z Ełku, debiutującej jako poetka w wieku... 79 lat. Autorce nieopublikowanych dotąd wspomnień, listów, Kurzawa poświęca obszerny rozdział, ogromnie ciepły, wzruszający, pisząc o pani Irenie: „była moim odkryciem literackim i wielką miłością”.

Poetów na stronach „Spisu treści” zatrząsienie. Np. Różewicz, Ewa Lipska, Jerzy Leszin-Koperski, Krzysz-

tof Gąsiorowski. Wśród lubuskich – przede wszystkim prócz wymienionej już Anny Tokarskiej: Janusz Koniusz. Także Czesław Sobkowiak, Mieczysław J. Warszawski czy autor tekstów kabaretowych Zdzisław Sikora.

Każda z utrwalonych sześćdziesięciu sześciu osób jest dla autora na swój sposób ważna. Nawet jeśli nie było mu dane poznać jej osobiście, np. Tadeusza Różewicza (którego Kurzawa uważa za „najwybitniejszego polskiego pisarza od czasów Mickiewicza albo i Kochanowskiego”). Lub gdy tylko otarł się o wielki świat kultury, sztuki, poezji, polityki. To przecież w dużej mierze dzięki ludziom spotkanym na swojej drodze jesteśmy tym, kim jesteśmy. To zdanie brzmi banalnie, wiem – a jednak każda strona książki Eugeniusza Kurzawy poświadcza jego prawdziwość.

Jasne, że w dobie współczesnych mass mediów czytelnicy, przywykli do serwowania im różnych „smaczków”, spragnieni byłiby może czegoś bardziej spektakularnego. A tu jedynie ten czy ów pije ponad miarę lub ma willę z basenem i jaguara (jak Jerzy Urban), albo autor zdradza, jak w charakterze początkującego żurnalisty idzie się „na rękę” piosenkar-

ce (zajrzyjcie do rozdziału „Magda Umer”). Jednak „66 postaci” to nie jest 66 sensacji! Zaletę tej książki stanowi według mnie właśnie ów brak plotkarskiego zacięcia. Kurzawa ma o wielu prezentowanych ludziach znacznie większą wiedzę, niż chce się nią dzielić, zapewne mógłby okrasić wspomnienia niejedną soczystą anegdotą – lecz szanuje swoich bohaterów i „nie robi im koło pióra”. Pisze o nich ciepło, z sympatią i życzliwością.

Dlaczego tylko – lub aż – sześćdziesiąt sześć osób wygrzebał autor ze swojej pamięci? Tu mamy znowu wątek osobisty! Zrobił sobie prezent na swoje sześćdziesięciosześciolecie. A ponieważ w podsumowującym książkę „Niedokończeniu” przywołuje jeszcze masę osób, które w rozdziałach „Spisu treści” się już nie zmieściły, i zapewne ze swojej kopalni mógłby odkopać jeszcze niejedną tonę wspomnień – pozostajmy z nadzieją na „Spis treści nr 2”. Tu prywatnie: może i ja doczekam się wówczas wzmianki.

### **Hanna Bilińska-Stecyszyn**

Eugeniusz Kurzawa: *Spis treści. 66 postaci, które...*, projekt okładki oraz ilustracje Aleksandra Kurzawa, Wilkanowo – Zielona Góra 2020.

---

Hanna Bilińska-Stecyszyn, urodziła się w Poznaniu, mieszka w Lubniewicach koło Gorzowa. Pisarka, autorka m.in. biograficznej „Peluni”, ostatnio powieści „Druga szansa, czasem trzecia”. Członkini ZLP.

---

## Długi początek

Zofia Mąkosa, autorka znakomicie przyjętej trzyczęściowej sagi „Wendyjska winnica”, wydała nową książkę. Na okładce dwa tytuły: „Makowa spódnica” i „Kamień w wodę”.

\*

Autorka mieszka we wsi Chwalim, gmina Kargowa, powiat zielonogórski. W tych miejscowościach posadowiła akcję swojej pierwszej trylogii z lat ok. 1930-1950. W nowej książce wydarzenia także toczą się na tej ziemi, tyle że dawniej, w latach 1647-1658. Przedziwne to miejsce, o czym zapewne nie wiedzieliśmy: Kargowa i sąsiedni Chwalim znajdowały się na terenie Polski, niedaleki Sulechów w Brandenburskiej, a pobliska Zielona Góra na Śląsku. W odczuciu mieszkańców granica jest tutaj umowna, można ją przekraczać bez żadnych ograniczeń. Większą wagę przywiązuje się do religii, choć w polskiej Kargowej dominuje luteranizm.

W Europie w tym czasie dzieją się ważne wydarzenia: kończy się wojna 30-letnia, która bardzo zubożyła mieszkańców wsi, na dalekim polskim wschodzie toczy się wojna z Kozakami od Chmielnickiego, umiera polski król Władysław IV Waza, na tron wybrany zostaje jego brat Jan Kazimierz, obaj z dynastii Wazów z tą samą żoną Ludwiką Marią, na teren Polski wkraczają wojska szwedzkie, życzliwie przyjęte przez wielkopolską magnaterię, czyli mamy potop szwedzki. Ale wszystkie te wydarze-

nia dzieją się daleko i niewielki mają wpływ na życie wsi. Prawdziwie wieś odczuwa okrutną zarazę, która dziesiątkuje mieszkańców. Także znacznie ważniejsze okazują się siarczysty mróz w zimie i upały w lecie, śniegi, ulewę, wieczne błoto i zimno. Z dzisiejszej perspektywy warunki nie do przeżycia, a ludzie z tamtych lat umieli sobie radzić z naturą.

Ważnym procesem tu pokazanym jest także osadzanie nowych mieszkańców, przeważnie ze Śląska, którzy wnoszą nowe umiejętności i nowy poziom życia, ale nie są akceptowani przez wieś ze względu na uprawnienia, m. in. zwolnienia od podatków.

Zofia Mąkosa pokazała szeroką panoramę procesów społecznych, jakie trwały w tamtym czasie w odległym końcu Rzeczypospolitej Polskiej, ale jednocześnie najbliższej Europy, gdzie najszybciej docierały odgłosy Zachodu. Ciekawa to perspektywa, nie znam powieści pokazującej ten rozdział polskiej historii.

\*

Główną bohaterką powieści jest Wiga, zielarka z garbem na plecach. Żyje w pewnym oddaleniu od wsi, ale mimo że życzliwie pomaga w różnych dolegliwościach, posądzana jest o czary i rozsiewanie zła. Miała córkę Dorotkę, która niespodziewania zniknęła, pozostawiając trzyletnią córeczkę Rozalkę. Dorotka nigdy nie powiedziała, kto jest ojcem dziecka.

Bohaterem drugiego wątku jest Baltazar von Lest, pochodzący ze Śląska krewny Krzysztofa Unruga, właściciela dóbr w Kargowej. Baltazar zarządza tymi dobrami. Ten 50-letni mężczyzna podczas wojny stracił rodzinę i dom, ale do Kargowej przyjechał ze znalezionym w lesie ok. 5-letnim chłopcem Jakubem.

Tu nieznanymi ojciec, tam znaleziony chłopiec, podejrzana szeptucha. Autorka nie ustrzegła się schematów powieściowych wypełniających powieści popularne. Ale nie ma tu jakże zawsze ważnego wątku miłosnego, bo główni bohaterowie do siebie nie pasują, a dzieci są za małe na taki związek. Lubią się, co może być początkiem, ale ciąg dalszy może zdarzyć się kiedyś, gdy dorosną. W następnych tomach?

Autorka nie zdradza, czy będą dalsze części, ale lektura tego tomu

wyraźnie nie wyczerpuje zamierzenia. W sensie akcji tu niewiele się dzieje, a wszystkie zdarzenia tylko budują tło. Ponad 400 stron powieści to dopiero początek. Długi początek.

\*

„Makową spódnice” się czyta, bo Zofia Mąkosa ma dar ciekawego pisania na każdy temat, ale ocenić książkę będą mogła dopiero po lekturze ciągu dalszego. Ilu tomów – nie wiem. Szkoda, że autorka nie uprzedziła czytelników, że muszą poczekać na następne. Na tym etapie powieść się nie broni.

 **Krystyna Kamińska**

Zofia Mąkosa: *Makowa spódnica. Kamień w wodę*. Poznań, Wyd. Książnica 2022, 406 s.

## Awans na cyruliczkę

Druga część „Makowej spódnicy” Zofii Mąkosi z dodatkiem w tytule „Siostry” rozpoczyna się w 1661 roku, czyli trzy lata po zakończeniu akcji z tomu pierwszego („Kamień w wodę”). Obie łączą ci sami bohaterowie. Rozalia jest już dorastającą panienką, która pomaga żonie cyrulika w Zulich, czyli dzisiejszym Sulechowie. Jej babka – garbuska Wiga – zajmuje się zielarstwem i pomaga bartnikowi w opiece nad pszczołami. Jakub, towarzysz zabaw

Rozalki, wyjechał na długo. Mieszkają oni w Kolzig, Karge i Grünwaldzie (dziś Kolsko, Kargowa i Jesiona).

\*

W drugim tomie zdecydowanie zwiększyła się liczba bohaterek. Jest ciotka Anna i jej dwie córki, są sąsiadki, żony bartnika, cyrulika i pana ze dworu, a nawet dwie najwyżej społecznie umocowane postacie – królowa Ludwika Maria oraz jej towarzyszką z francuskiego fraucymeru. Bo główna akcja



powieści związana jest właśnie z kobietami. W latach 1664-1670 w Księżstwie Głogowskim ofiarą oskarżenia o czary padło co najmniej 39 osób. Prześladowania rozpoczął Johann Christoph von Kittlitz, pan na ziemiach, gdzie żyją nasi bohaterowie. Tak, bohaterki powieści będą ofiarami prześladowań religijnych i spłoną na stosach. Autorka – na szczęście – nie funduje nam opisu płonących stosów, ale ich zapach jest obecny w całej powieści. Co spowodowało, że zarówno pan ze dworu, powołani przez niego sędziowie, duchowni, a szczególnie specjalnie przysłany fanatyk zatracili poczucie sprawiedliwości i rozsądku? Zofia Mąkosa nie szuka przyczyn, ale pokazuje ich bezkrytyczne przyjmowanie, wprost przejaw zbiorowego szaleństwa. Ocala tylko jedną postać – babcię Wigę. W sposób niezwykle oryginalny. Doskonały pomysł.

\*

Ważnym tematem powieści jest sytuacja kobiet, które najczęściej nie były znane pod własnym imieniem, a jako żony: kowalowa, cyrulikowa, Antkowa, Paulowa itd. Nauka i samodzielność jeszcze się kobietom nie śniły. Ale tu Rozalka jest wyjątkiem. Pani Barbara, żona cyrulika nauczyła ją czytać, bo była chora i chciała, żeby ktoś jej czytał. Cyrulik uczy ją podstawowych czynności, bo nie ma męskiego pomocnika. A że dziewczyna jest zdolna, szybko nauczyła się nie tylko czytania, ale niesienia pomocy chorym. W finale zdaje bardzo trudny egzamin przed komisją, w której zasiada sam elektor brandenburski. Będzie cyruliczką. A światły

mąż pozwala jej na samodzielne decyzje. Wierzmy, że tak mogło być.

\*

Jest w powieści oryginalnie poprowadzony wątek miłosny. Jakub czystą miłością kocha przyjaciółkę z dzieciństwa – Rozalkę. Ona także tęskni za tamtym swoim Jakubem. Ale się okazuje, że dzieli ich ogromna różnica w pozycji społecznej i majątku. Jak zrobić, aby oboje wyszli z takiego układu z twarzą i ze szczęściem? Zofia Mąkosa znalazła wyjście. Dobre wyjście.

\*

Tytułowa makowa spódnica jest symbolem kobiecej niezależności, samodzielności, odwagi społecznej. W takiej spódnicy poniosła śmierć Dorota – matka Rozalii, bo była zbyt nowoczesna. W makowej spódnicy Rozalka staje do najważniejszego egzaminu w jej życiu. I odnosi sukces. Tylko jedno pokolenie, a krok milowy w pozycji kobiety.

Jak wszystkie powieści Zofii Mąkosy, tę także dobrze się czyta. Język potoczny, dużo dialogów, narracja pełna jest zapachów i kolorów. Linia fabularna prowadzona jasno, wszystko ma swoje uzasadnienie. Nawet stopy, na których płonęły czarownice. I sporo tu wiedzy o życiu w XVII wieku na ziemiach, na których teraz my żyjemy. O trudnym życiu poprzednich pokoleń.

 **Krystyna Kamińska**

Zofia Mąkosa: *Makowa spódnica. Siostry*. Poznań, Wyd. Publikat SA 2022, 414 s.

## Trzy cenne wydawnictwa dla dzieci z RK

Region Kozła, jako aktywny edytor, wydał w ostatnim czasie kolejne dziełka drukarskie stworzone z myślą o najmłodszych. I za ten pomysł należy chwalić pomysłodawców, gdyż jest to bardzo cenna inicjatywa. Dzieci bowiem to nasza przyszłość, dlatego warto inwestować w najmłodszych, zasiewając w głowach uczniów (na wiele sposobów) podstawowe informacje na temat „gmin kozłarskich” – obszaru położonego nad środkową Obrą.

Przykładem takiej inwestycji w młode umysły jest pierwsze z omawianych tu wydawnictw pt. „Koloro-

wanki z Regionu Kozła”. Na 24 stronach dużego formatu (A4) wydawca – Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła – zaproponował dzieciom 24 rysunki do pokolorowania. Nazywa się to „kreatywne kolorowanki dla dzieci”. Na każdej z 24 stron mamy zatem przedstawiony w zarysie jakiś ważny obiekt, postać, pomnik – w wersji czarno-białej, ale do wypełnienia „białych plam”, do pokolorowania. Obiekt jest opisany krótkim dwuzwrotkowym wierszykiem. Młody artysta, jako podpowiedź, znajdzie obok kolorową miniaturkę owego obiektu, nie będzie zatem musiał wymyślać barw „z głowy”. Do zarysowania mamy aż sześć kościołów (w tym drewniane zabytki w Chlastawie, Kosieczynie i Łomnicy), pałace w Wojnowie, Kargowej, Dąbrówce Wlkp. i Panowicach, Leśniczówkę Linie, kuźnię w Nądni i inne. Dzięki zabawie w kolorowanie i lekturze wierszyków młody czytelnik zapewne to i owo zapamięta, i być może przypomni sobie jako dorosły człowiek. Wydano zatem rzecz cenną i wartą pochwały. Szkoda tylko, iż w przypadku rysunku mówiącego o Skwerze Muzyków Ludowych w Babimoście oglądamy rysunek samolotu-pomnika na zupełnie innym skwerze. Niedociągnięciem jest także określenie „kobziarz” zamiast „koźlarz” w wierszyku opisującym pomnik



koźlarza (i tu jest prawidłowo) stojący na Rynku w Zbąszyniu. Niestety, autor tych utworów nie ujawnia się, występuje pod pseudonimem Do-DoHa. Natomiast rysunki w tej pracy wykonał Leszek Włodkowski-Moszej. Puentując – coś takiego jak „kobziarz” w Regionie Kozła nie powinno się zdarzyć, gdyż po prostu kompromituje wydawcę.

Drugim podobnym dziełkiem jest składanka wydana przy okazji 45 Biesiady Koźlarskiej w Zbąszyniu w 2019 r. przez Zbąszyńskie Centrum Kultury. Tytuł (dedykacja) pracy: „Leonardowi Śliwie – Mistrzowi, co Go uczniowie w sercach mają”. Mamy tutaj



tę samą propozycję co omawiana wyżej. Tyle że wydawca zamiast książeczki (zeszytu) wykorzystał arkusz papieru

o wymiarach 58 x 42 cm, który został kilkakrotnie złożony. Z jednej strony arkusza znajdujemy (do pokolorowania) różnorakie historie z muzycznego życia Leonarda Śliwy, zmarłego muzyka ludowego pochodzącego ze Zbąszynia. Każdy rysunek opatrzony jest komentarzem (tym razem prozą), z którego młody grajek wiele dowie się nie tylko o L. Śliwie, ale oczywiście także o muzyce ludowej Regionu Kozła. Na odwrocie arkusza znajduje się już tylko jeden rysunek – zbiorówka z wesela z udziałem koźlarzy, skrzypków, klarncistów.

Warto zaznaczyć – bo rzecz jest ważna – iż pierwszą pozycją z tego (jakby) cyklu kolorowanek jest książka Anny Kaźmierak pt. „Elementarz tradycji Regionu Kozła” wydana w 2018 r. przez zbąszyńsko-poznańską fundację „Tres”. Została zrealizowana również w dużym formacie (A4) i zachęca małych odbiorców do kolorowania. Jednak podstawą kolorowanek są stare fotografie, na których zestawiono „białe plamy”, czyli właśnie te elementy do pokolorowania. Pozycja liczy prawie 100 stron, na których dzieci i młodzież znajdują podstawowe wiadomości o Regionie. Jest mapka RK, a potem oglądamy prezentacje „gmin koźlarskich” w najprostszym ujęciu. Jeśli bowiem prezentuje się gmina Babimost, to widzimy rysunki ważnych obiektów tejże gminy, ratusz, kościół, wiatrak, stację kolejową. Potem poznajemy z imienia i nazwiska historycznych koźlarzy, dalej kształt instrumentów ludowych, stroje, jakie ongiś noszono

(do kolorowania, oczywiście). Słowem całość może dzieciakom zapaść w pamięć. I o to przecież chodzi.

(saw)

*Kolorowanki z Regionu Kozła. Świebodzin, Wydawnictwo Nasz Region (LGD RK), 2022; 24 s. nlb.*

*Leonardowi Śliwie – Mistrzowi, co Go uczniowie w sercach mają. Zbąszyń, Zbąszyńskie Centrum Kultury 2019.*

Anna Kaźmierak: *Elementarz tradycji Regionu Kozła. Książka do mazania. Zbąszyń, Fundacja „Tres” 2018, [96 s.].*

## Poznajemy różne światy

Stefan Petriuk to między innymi autor szeregu publikacji, które czytelnikom przybliżają dawne dzieje dzisiejszego wielkopolsko-lubuskiego pogranicza. Pierwsza książka o tej tematyce – „Unruhstadt und Karge, Unrugowa i Kargowa”, wydana w 2005 roku, jak sam tytuł wskazuje, poświęcona jest miastu, dziś będącemu jednocześnie stolicą gminy Kargowa. Kolejny „prezent” wspomnianej wyżej miejscowości Petriuk podarowuje w 2011 roku. Jest on rodzajem albumu zawierającego zbiór kart pocztowych, przedstawiających głównie dawną Kargowę, ale znajdują się tam także pocztówki przedstawiające Chwalim, Wojnowo, Wielką Wieś, Uście, Tatarcki, Jaromierz, Smolno Wielkie i Karszyn. Publikacja nosi tytuł „Gemeinde Unruhstadt – Karge auf alten Asichtskarten, Gmina Kargowa na dawnych pocztówkach”. W 2016 roku autor publikuje „Kolsko i Konotop – historia nieznanego pogranicza”. Wszystkie trzy dzieła napi-

sane są po polsku i po niemiecku, jakby zamiarem autora było kierowanie ich do czytelników mieszkających po obu stronach zachodniej granicy naszego państwa.

W tym miejscu warto zauważyć, że twórca wspomnianych wyżej wydawnictw na stałe mieszka w północno-zachodnich Niemczech, a miejscowości, czyli bohaterowie jego publikacji, jawią się w nich jako miejsca zapamiętane z dzieciństwa autora albo dzieciństwa rodziców. Stefan Petriuk urodził się w 1949 roku w Uściu, wówczas administracyjnie związanym z Kargową. Miejsce swego urodzenia opuszcza wraz z rodzicami w 1962 roku i zamieszkuje w RFN, gdzie całe zawodowe życie spędza jako pilot w marynarce wojennej. Można przypuszczać, że pisanie książek historycznych o miejscowościach tutejszego pogranicza sprawia autorowi przyjemność. Na uwagę zasługuje też fakt, że wszystkie wydaje własnym

sumptem i nie zwraca się do gmin lub sponsorów o finansowe wsparcie publikacji.

W 2021 roku do rąk czytelników trafiła kolejna książka Stefana Petriuka pod tytułem „Kolsko, Konotop i okolice w śladach zapisane”. Jak sam autor zauważa, książka jest nowym i znacznie poszerzonym wydaniem książki „Kolsko i Konotop – historia nieznanego pogranicza...”. To drugie i poszerzone wydanie istniejącej już



kilka lat książki wzbogaciło się o patronat ze strony pracowników naukowych Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz – co istotne – redakcję i korektę. Jej publikacja była też poprzedzona konsultacjami z zainteresowanymi

historią mieszkańcami gminy Kolsko. Liczące niemal czterysta stron dzieło napisane jest tylko po polsku. Można przypuszczać, że rezygnacja z wersji niemieckiej pozwoliła na umieszczenie większej ilości informacji o miejscowościach obecnie wchodzących w skład gminy Kolsko. Dodatkowymi walorami dzieła jest większa niż w pierwszym wydaniu ilość fotografii dawnych miejsc oraz prezentacja fragmentu kolekcji dawnych stempli i znaczków pocztowych – kolejnej pasji autora.

Trzeba bowiem zauważyć, że Stefan Petriuk jest jednym z najbardziej znanych na świecie filatelistów zajmujących się tematyką polską. Jest też członkiem wielu stowarzyszeń filatelistycznych. Przy okazji warto też wspomnieć, że przez wiele lat kupował obrazy pochodzącego z dawnej Kargowej malarza Wilhelma Blanke. Część kolekcji dzieł tego twórcy można oglądać w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe w Kargowej.

Podsumowując, pragnę zauważyć, że książki Stefana Petriuka dają czytelnikom możliwość poznania przeszłości miejscowości i ich mieszkańców wielkopolsko – lubuskiego pogranicza.

 **Tadeusz Mąkosa**

Stefan Petriuk: *Kolsko, Konotop i okolice w śladach pamięci zapisane*. Uście 2021, Wydawca Stefan Petruk.

## Nieocenione źródło

Publikacja, o której chcę powiedzieć, jest zapewne dobrze znana znawcom tematu – polsko-niemieckiego pogranicza z lat międzywojennych. Warto jednak do niej wrócić i przypomnieć, gdyż zawiera wciąż ważne i ciekawe dokumenty (w tym wiele tajnych, poufnych). Rzecz przygotowana w latach 60. przez naukowców lubuskich nie powinna popaść w zapomnienie.

Pozycja „Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1945” została rzetelnie opracowana przez późniejszego profesora Joachima Benyskiewicza. Na ponad 400 stronach zawiera polskie i niemieckie (w oryginale oraz przetłumaczone) dokumenty życia społecznego Pogranicza. Każdy raport, akt prawny to dokładne wyliczenia: nazwisk, liczb, miejscowości, które w różny sposób znalazły się na szlaku nie tak dawnej historii tego obszaru. Bardzo wiele możemy się w ten sposób dowiedzieć o naszych rodakach za niemieckim kordonem, o ich upartej walce o polskość, jak też o prześladowaniach przez władze niemieckie.

Zaczyna się od znamienego (i wzruszającego) dokumentu z 27 maja 1919 r., jakim jest pismo delegacji powiatów międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego do uczestników konferencji pokojowej w Wersalu o przyłączenie ziem

przygranicznych do Polski. Autorzy wstępnie już wiedzą, że ich tereny mają się znaleźć w III Rzeszy. Jednak walczą, przedstawiają swoje solidne argumenty. Na marginesie – nie wiadomo co kierowało Komisją Ententy, że np. przyznała Niemcom wieś Dąbrówka Wielka (obecnie Wielkopolska), w której mieszkało aż 1037 Polaków i tylko 55 Niemców. Tym bardziej że z Dąbrówki do przyznanego Polsce Zbąszynia jest zaledwie 5-6 km. Podobnie było w Nowym Kramsku (proporcje Polaków do Niemców: 1200 – 11), Podmoklach Małych (600 – 5), Wielkich (420 – 17) i pozostałych wioskach. W piśmie owym uczciwie podano, iż w miastach Babimost i Kargowa żyje więcej Niemców (analogicznie: 800 – 1000; 820 – 970), choć zaznaczono, iż są to w znacznym stopniu napływowi urzędnicy. Wymiana listów, podań w sprawie przebiegu granicy trwała czas jakiś, skutki jednak nie były korzystne dla Polski.

Niemiecka administracja już w tym początkowym, powojennym okresie była przygotowana do walki z Polakami, ich organizacjami. Pokazują to kolejne dokumenty, nierazko policyjne, konsularne, urzędnicze, opisujące dane organizacje (np. polskie chóry), ich liderów, którzy są bardzo precyzyjnie scharakteryzowani (łącznie z kolorem włosów, wąsem, wzrostem, budową ciała



etc.). Wymienia się m.in. Sylwestra Heyduka, Jana Cichego, Teodora Spiralskiego, Jana Fryśnego, Stanisława Brychcego. W przypadku np. chóru „Halka” z Piły znajdujemy pełny wykaz wszystkich członków z dokładnymi adresami. Pilnie zatem śledzono działalność Polaków. Np. dalej są odnotowane zestawienia, jak nasi rodacy głosowali w wyborach do parlamentu Rzeszy, lub podane szczegółowe charakterystyki polskich przywódców lokalnych. Zdarzają się również sugestie (zapewne pod adresem władz wyższych), że „nadarza się okazja nabycia po cenie umiarkowanej posiadłości Schlossvorwerk i Wojnowo” (rok 1926), czyli przejęcia miejscowości, gdzie Niemcy nie dominują. Wojnowo, przypomnijmy, było rezydencją księżęcą, jej właściciel został małżonkiem przyszłej królowej Holandii.

Wśród akt i dokumentów znajdujemy liczne szczegółowe sprawozdania polskiego wicekonsulatu w Pile informujące o życiu społecznym, oświacie, jak też stanie ludności za kordonem. Patrząc na owe materiały, można domyślać się, iż mogłyby posłużyć do napisania niejednej wartościowej monografii lub innej pracy dokumentalnej mówiącej o polskich szkołach w wybranych wsiach, o chórach, życiu religijnym („stan opieki duchowej jest wręcz rozpacziwy” – alarmują polscy urzędnicy dyplomatyczni).

Wśród licznych aktów ciekawe wydaje się poufne pismo wicekon-

sulatu w Pile do ambasady polskiej w Berlinie dotyczące „stanu polskości w Chwalimiu i Wojnowie”. Nieznany autor obszernej noty (z 1929 r.) podaje, iż informacje powstały na podstawie terenowego objazdu urzędnika konsularnego Stanisława Szydłowskiego. Rzecz to ciekawa, gdyż w Chwalimiu odnotowano nietypowych mieszkańców nazywanych Wendami, protestantów pochodzenia śląskiego lub łuzycyjskiego, którzy zachowali resztki swojej dawnej mowy słowiańskiej. I tak np. nauczyciel w ich mowie to zok, broda, zarost – wiaś, mało – małko, ksiądz pięknie nam mówił kazania – ksians nam pięknie pioł. Wedle spisu z 1923 r. w Chwalimiu mieszkało 699 osób. Zainteresowanie polskiego wicekonsulatu tą miejscowością wynikało zapewne głównie z powodu owych Wendów i ich związków z polsnością. S. Szydłowski zauważył jednak, iż mowa wedyjska zupełnie zanika, podobnie jak zagrożony jest język polski. Powodem była germanizacja za pośrednictwem kościoła ewangelickiego (choć do pewnego momentu pastorem w Kargowej był Polak i nabożeństwa odprawiał po polsku) oraz niemieckiej szkoły.

Zespół przytoczonych dokumentów dzieli się na pięć podstawowych części. Pierwsza mówi o działalności społeczno-politycznej Polaków w Marchii Granicznej. Druga o działalności gospodarczej oraz walce o ziemię, trzecia odnosi się do szkolnictwa polskiego, czwarta opisuje za-



mierzenia administracji niemieckiej wobec Polaków, zaś ostatnia mówi o losach naszych rodaków z Pogranicza w czasie II wojny. Warto tę pracę mieć, warto z niej korzystać.

 **Franciszek Stroński**

*Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1945. Seria „Materiały i dokumenty”.* Red. Joachim Benyskiewicz, wybór Joachim Benyskiewicz, Wiktor Lemiesz, Jan Wąsicki. Zielona Góra 1967 Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 442 s.

## Recenzja sprzed 85 lat

Książka ta [została] niezmiernie pracowicie utworzona w oparciu o archiwa państwowe i miejskie. Szczegółowo bardzo wprowadza nas w życie materialne, kulturalne, obyczajowe, religijne wieków 16 i 17, oraz daje krótki pogląd na czasy późniejsze. Autora interesuje wszystko, co odnosi się do kultury materialnej mieszczanina i szlachcica, magnata i księdza. Każdą wiadomość uzasadnia sumiennie i źródłowo. Mimo wszystko jednak obraz życia Zbąszynia w tych dwóch wiekach plastycznie nie występuje. Wśród gąszczu drzew zgubił się las... Brak autorowi wyobraźni; autor czyta dokumenty, wiernie potrzebny z nich materiał wypisuje, ale nie widzi człowieka, nie ma wizji miasta ani czasów, pozostajemy zimni.

Rzadko tylko żywiej się przejmujemy, gdy czytamy wiadomości o Zbąskich, M. Czechowicu, o obyczajach mieszczan, księży, żon niewiernych, zawadziakach – szlachcicach, o czarownicach, nieszczęsnych ofiarach przesądów i zabobonów. Mnóstwo tu mamy wiadomości o dziedzicach miasta, o samym mieście, kościele, husytach, o przemyśle i handlu, o rzemiośle, o rządzeniu się miasta itd. Mimo tych zastrzeżeń książka naprawdę wartościowa.

 **Jan Świerzowicz**

Józef Krasoń: *Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII*. Zbąszyń, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności, 1935, 252 s., il.

### Uzupełnienie recenzji sprzed lat – od redakcji

To naprawdę stara i zapewne dawno już zapomniana recenzja; ukazała się tuż przed II wojną w książce propagandowej pt. „Wczoraj i dziś powiatu nowotomyskiego” (Nowy Tomyśl 1938, s. 302, 303). Przytaczamy ją jednak w całości, ponieważ dotyczy bardzo ważnej, niepowtarzalnej wręcz dla Zbąszynia monografii miasta autorstwa Józefa Krasonia, wydanej w 1935 r., która poza tym wydawnictwem prawdopodobnie nigdy nie była recenzowana!

Wartość pracy Krasonia, nauczyciela historii, polega m.in. na tym, że bezcenne materiały źródłowe, z których ongiś korzystał, uległy w części zniszczeniu w trakcie wojny i dziś pozostaje nam tylko jego pisane świadectwo. Jednak dokładność opisów, cytaty ze źródeł, własne dociekania w wielu sprawach, np. dotyczących herbu Zbąszynia, i inne zgłębiane problemy stanowią o trwałych walorach tej książki. Krytyczną recenzję napisał Jan Świerzowicz, profesor liceum w Grodzisku Wlkp., również postać sprzed II wojny. Autor cytowanego na stronie poprzedniej (143) omówienia słusznie wytyka „wiele drzew” opisanych przez Krasonia, ale brak opisu „lasu”. Czyli krytycznie podchodzi do tego cennego i wartościowego dzieła. Tym bardziej warto tę opinię przytoczyć.

Należy jednak dodać do recenzji uwagę współczesną, że wprawdzie recenzent trafnie wyłapał niedociągnięcia monografii Krasonia, sam jednak nie ustrzegł się błędu – wynikającego ze zwykłego niedoczytania – polegającego na sformułowaniu opinii, iż mamy do czynienia z historią Zbąszynia tylko w wiekach XVI i XVII, podczas gdy Krasoń pisze o mieście nad Obrą od czasów najwcześniejszych, czyli od średniowiecza, a na XVI i XVII wieku kończy!

Zachowano pisownię i styl epoki.

kronika





# Obchody 100-lecia powstania oddziału Związku Polaków w Niemczech w Babimoście

W sobotę, 22 października 2022 roku, w Babimoście obchodziliśmy jubileusz: 100 lat od czasu powstania w mieście Związku Polaków w Niemczech – organizacji, która odegrała niezwykle ważną rolę na Babimojszczyźnie w okresie międzywojennym.

Związek Polaków w Niemczech (ZPwN) założony został w Berlinie 27 sierpnia 1922 r. Był organizacją, która reprezentowała interesy 1,5-milionowej społeczności Polaków zamieszkających w granicach Rzeszy Niemieckiej. Liczył 60.000 członków i był podzielony na pięć dzielnic: Dzielnicę I – Śląsk, Dzielnicę II – Berlin – Ziemie Połabskie, Dzielnicę III – Westfalia i Nadre-

nia. Dzielnicę IV – Warmia, Mazury i Powiśle, Dzielnicę V – Pogranicze i Kaszuby. Pierwszym prezesem został Stanisław Sierakowski, zastępcą Stanisław Kunca, a kierownikiem naczelnym dr Jan Kaczmarek. Na siedzibę centrali wybrano Berlin. Dzielnicę V, do której należała Babimojszczyzna, miała swoją siedzibę w Zakrzewie. Podzielona była na trzy okręgi – kaszubski, złotowski i babimojsko-międzyrzecki. Prezesem dzielnicy został ksiądz dr Bolesław Domański, zwany później Patronem. Oddziały ZPwN powstawały również na Babimojszczyźnie. W Nowym Kramsku prezesem został Jan Cichy, w Starym



Kramsku – Stanisław Groszek, w Podmoklach Małych – Antoni Rychły, w Podmoklach Wielkich – Jan Wołek i Stanisław Trocholepsy, w Dąbrówce – Jan Budych IV.

W 1924 roku Rada Naczelna Związku Polaków postanowiła stworzyć własny znak narodowy, jednak rozpisywane konkursy przez wiele lat nie dawały rezultatu. Dopiero w 1932 roku, w X-lecie powstania Związku, wykrystalizowała się idea znaku symbolizującego stylizowany bieg Wisły z zaznaczonym Krakowem, kolebką kultury polskiej. Autorką projektu



*Andrzej Kowalski z Sulechowa, syn działacza polonijnego i nauczyciela obok Dariusz Spiralski, prawnuk Teodora Spiralskiego, działacza Związku Polaków w Niemczech*

była Janina Kłopocka. Znak określono nazwą „Rodło”, pochodzącą od skrzyżowania słów rodzina (ród) i godło. Znak i jego nazwa przyjęły się powszechnie. Stały się integralną częścią oznaczeń polskich organizacji. Równocześnie wprowadzone zostało hasło Polaków w Niemczech, śpiewane odtąd na wszystkich zebraniach polskich w całej Rzeszy: „I nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy, i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy!”

Związek Polaków w Niemczech dążył, żeby Polacy zamieszkali w granicach Rzeszy mieli pełne prawa przysługujące mniejszościom narodowym. Starał się chronić interesy swoich obywateli we wszystkich dziedzinach życia. Bronił praw do używania języka polskiego, a jednym z najważniejszych osiągnięć w walce z germanizacją było przyznanie dzieciom polskim zamieszkałym w Rzeszy Niemieckiej prawa do szkolnictwa polskiego. Dzięki aktywnej działalności ZPwN i posła Jana Baczewskiego, 31 grudnia 1928 roku pruska Rada Ministrów ogłosiła „Ordynację szkolną dla szkół mniejszości polskiej w Niemczech”. Na tej podstawie zaczęły powstawać w Niemczech polskie szkoły. 1 maja 1929 roku, z inicjatywy między innymi Teodora Spiralskiego, działacza ludowego i narodowego, powstała pierwsza na Babimojszczyźnie szkoła polska w Starym Kramsku. W tym samym roku powstały kolejne szkoły – 10 czerwca w Dąbrówce, 11 czerwca w Nowym Kramsku i w Podmoklach Małych, 25 czerwca w Podmoklach

Wielkich. 14 października 1930 roku powstała szkoła polska w Babimoście. Funkcjonowały one nieprzerwanie do 1 września 1939 roku, z wyjątkiem szkoły polskiej w Babimoście, która czynna była tylko dwa lata, z powodu wielkiej presji wywieranej na rodzicach polskich dzieci. Groziła im utrata pracy i inne nieformalne sankcje, nakładane na niepokornych. Mieszkańcy wsi, pracujący głównie na roli, byli mniej zależni od władz niemieckich. W sześciu polskich szkołach przez 10 lat pracowało 38 nauczycieli, którzy uczyli aż 740 dzieci.

Jednym z najważniejszych wydarzeń zorganizowanych przez Radę Naczelną ZPwN był Kongres Polaków, który odbył się 6 marca 1938 roku w największej sali kulturalnej Berlina – Theater des Volkes, z pięćmioma tysiącami miejsc siedzących. Ilość uczestników, którzy na patriotyczną manifestację przybyli z Warmii, Mazur, Śląska Opolskiego, Babimojszczyzny, Kaszub, Westfalii, Nadrenii i wielu innych miejsc, przekroczyła tę liczbę. Organizacja Kongresu wymagała niezwyklej skrupulatności prawnej, aby hitlerowcy nie mieli żadnej



*Delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Babimojskiej pod tablicą upamiętniającą 100-lecie powstania Związku Polaków w Niemczech: Maria Waligóra, Marek Kuc, Anna Dolińska*



formalnej podstawy do zakwestionowania jego legalności. Podczas uroczystości proklamowano pięć Prawd Polaków, które brzmiały: – Prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami! – Prawda druga: Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci! – Prawda trzecia: Polak Polakowi bratem! – Prawda czwarta: Co dzień Polak narodowi służy! – Prawda piąta: Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle! Kongresowa manifestacja przygotowała psychicznie Polaków spod znaku Rodła na najcięższe lata, które nieuchronnie nadchodziły. O tym jak twardzi i nieustraszeni byli to ludzie, niech świadczy fakt, że podczas spisu powszechnego, który odbył się w całej Rzeszy Niemieckiej 17 maja 1939

roku, a w którym po raz pierwszy trzeba było określić swoją narodowość, zdecydowana większość Polaków wpisała „polnisch”. Kiedy komisarz spisowy zapytał jednego z nich, czy się nie obawia utraty pracy, ten mu odpowiedział: „W formularzu spisowym nie pytają mnie, czy się boję, jeno o to, jaka jest moja narodowość. A że jestem Polakiem, więc moja narodowość jest polska.”

We wrześniu 1939 roku Związek Polaków w Niemczech został zdelegalizowany, a tysiące jego członków trafiły do obozów koncentracyjnych, zostali wtłoczeni do kompanii karnych Wehrmachtu bądź zamordowani. Za walkę o polskość zapłacili najwyższą cenę.



*Tablica upamiętniająca Związek Polaków w Niemczech stanęła na cmentarzu parafialnym w Babimoście niedaleko mogiły zbiorowej powstańców wielkopolskich*

Klub Rodła Ziemi Babimojskiej, wspólnie z Towarzystwem Miłośników Ziemi Babimojskiej i Babimoj-skim Uniwersytetem Trzeciego Wieku, postanowił uczcić okrągły jubileusz powstania tej organizacji, która w ówczesnych czasach wszystkim Polakom zamieszkającym w granicach Niemiec dawała nadzieję na powrót do ojczyzny. W związku z tym sprowadzona została ze Szczecina wystawa składająca się z trzydziestu tablic opisująca historię Związku Polaków w Niemczech. Wystawę można było obejrzeć na placu szkolnym przy Szkole Podstawowej w Babimoście. Główne uroczystości rozpoczęły się w sobotę 22 października 2022 roku o godzinie 11.00 mszą, odprawianą przez kanonika dr Andrzeja Pielę w asyście księdza Pawła Oplątkowskiego. Klubowi Rodła Ziemi Babimojskiej został wręczony sztandar. Głównym fundatorem była spółka PGE Energia Ciepła S.A. Elektrociepłownia Zielona Góra. Prezes tej firmy, Radosław Czapski wręczył sztandar Andrzejowi Kowalskiemu, prezesowi Klubu Rodła Ziemi Babimojskiej, a ten z kolei przekazał go pocztowi sztandarowemu w składzie: chorąży – Tadeusz Młeczak, w asyście Danuty Błoszyk i Grażyny Zbieralskiej. Po mszy świętej nastąpiła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątko-

wej, która znajduje się na cmentarzu parafialnym w Babimoście. Została ufundowana przez Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu.

Na kolejną część uroczystości, w strugach ulewnego deszczu, uczestnicy udali się do sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury. Tam usłyszeli referat profesora Uniwersytetu Zielonogórskiego Tomasza Nodzyńskiego pt. „Tradycje Związku Polaków w Niemczech po II wojnie światowej na Ziemi Lubuskiej”. Następnie mieszkańcy gminy i przybyli na tę uroczystość goście obejrzeli niezwykle i wzruszające przedstawienie w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej zatytułowane „O czym mówią stare zdjęcia?”. Spektakl przygotowały nauczycielki Wioleta Wernerowska i Ewelina Wozińska. Za tak ciekawe i wzruszające historyczne widowisko publiczność podziękowała burzą zasłużonych braw dzieciom i ich opiekunkom. Na zakończenie tej części uroczystości wystąpiła Małgorzata Sitek, która zaśpiewała trzy patriotyczne utwory. Członkowie Babimojskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zaprosili na koniec wszystkich gości na kawę i pyszne ciasto upieczone przez Koło Gospodyń Wiejskich z Nowego Kramaska.

 **Zbigniew Woziński**

---

Zbigniew Woziński, rocznik 1961, absolwent UZ (kierunek zarządzanie), pracował m.in. jako wiceburmistrz Babimostu, obecnie w IKEA Industry. Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Babimojskiej (2003-2009 i od 2019).

---

# Konkurs Paukszty po raz kolejny

30 września 2022 r. odbyło się w kargowskiej mediatece 23 rozstrzygnięcie konkursu prozatorskiego im. Eugeniusza Paukszty. Omówiono również drugi konkurs, także literacki, ale tym razem polsko-niemiecki dla dzieci.

Przybyłych gości powitała nowa kierowniczką biblioteki gminnej im. Paukszty – Magdalena Mauer. Poinformowała, że rozstrzygane są dwa konkursy: literacki im. Paukszty oraz polsko-niemiecki, dla dzieci z zaprzyjaźnionej z Kargową niemieckiej gmi-

ny Schulzendorf. Następnie głos zabrali burmistrz Kargowej Jerzy Fabiś i syn pisarza – patrona imprezy – prof. Dominik Paukszta z Poznania, który corocznie przybywa na rozstrzygnięcie konkursu.

Kolejnym punktem był wykład-gawęda w wykonaniu mieszkającej w pobliżu Kargowej znanej i uznanej pisarki Zofii Mąkosy. Umiejętnie, w lekki sposób, opowiedziała o tym, jak to sobie chodzi z Pauksztą wokół Leśniczówki Linie i wspólnie obmyślają różne fabuły literackie.



*Laureaci, jurorzy, organizatorzy na stopniach sceny kargowskiej mediateki. Konkurs już zdążył obrosnąć tradycją, wszak to 23 lata... Szkoda tylko, że oddalona o 5 km Leśniczówka Linie, gdzie tworzył Paukszta, jest od dawna w fatalnym stanie i nic się tam nie zmienia.*

Dalej nastąpiło ogłoszenie wyników obu konkursów, polsko-niemieckiego konkursu prozatorskiego i konkursu głównego. Po troje dzieci z Kargowej i Schulzendorf otrzymało nagrody, zrobiono laureatom wspólne zdjęcie.

Przewodniczący jury konkursowego im. E. Paukszty Alfred Siatecki (Związek Literatów Polskich oddział w Zielonej Górze) poinformował, że w tym roku nadeszło do oceny 70 prac. Niektóre wpłynęły nawet od osób mieszkających za granicą. Poza tym z wielu regionów Polski, co cieszy i świadczy o popularności konkursu.

Nagrody otrzymali: I miejsce Paweł Rogalski z Fajslawic, godło Pingwin, za pracę „Światłość i ból”. II miejsce Wiesław Karliński z Namysłowa, godło Chryzantema, za pracę „Garnek z pogranicza”. III miejsce Katarzyna Nowak-Szelejewska ze Stalowej Woli, godło Róża, za pracę „Bitwa o krowę”. Wyróżnienia: Patrycja Pelica z Grabniaka, godło Nocny motyl, za pracę „Fortepian Ady”, Jan Sałdan z Warszawy, godło Mandżur za pracę „Familija”. Na uroczystość przybyło dwóch laureatów (1. i 2. miejsca). Potem nastąpiła, jak zawsze, część artystyczna, a po niej smaczny poczęstunek.

(klen)

## Czytelnicze działania w Trzcielu

Trzecielska biblioteka od lat organizuje ciekawe spotkania z pisarzami, podróżnikami, reportażyстами, regionalistami. Są też realizowane inne wydarzenia kulturalne. Wszystkie te wieczory w księżnicy nad Obrą cieszą się dużym powodzeniem wśród czytelników. A oto przykłady różnorodnych działań w ostatnich dwóch latach.

### Zapolska – Narodowe Czytanie 2021

To już 10 raz cały kraj czytał ważne dzieło z literatury narodowej. Tym razem była to „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, utwór szczególnie aktualny współcześnie.

Ten pomysł, wyjątkowy i piękny, zapoczątkował prezydent Bronisław Komorowski w 2012 roku. Wszyscy czytali wówczas „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. I od tamtej pory Polacy raz w roku czytają publicznie wybrany utwór, bo jak napisał Jarosław Iwaszkiewicz – „Książka to swoista witamina naszego narodu”. Dziesiąta odsłona Narodowego Czytania przypadła w 100 rocznicę śmierci Gabrieli Zapolskiej, może dlatego jej utwór został wybrany do tej akcji.

W trzecielskiej bibliotece „Moralność pani Dulskiej” czytały członkinie Dyskusyjnego Klubu Książki, czyli Wanda Rybak, Jadwiga Szylar,

Janina Sawoch, Elżbieta Piskorska, Dorota Świerzko, Dorota Roszak, Janina Pisarek, Elżbieta Kuryś, Wioletta Fabian. Czytające założyły odpowiednie do epoki stroje, a dodatkowe rekwizyty podkreślały charakter postaci. Pozostałe panie wiernie kibicowały tej czytelniczej akcji. Było to niezwykle i emocjonalne spotkanie z dziełem wybitnej autorki. Wszystkim dramatem był znany jeszcze z czasów szkolnych, wielu ze sceny teatralnej albo ekranu telewizyjnego. Ale z przyjemnością utwór czytało się jeszcze raz, gdyż – „Książka i możliwość czytania to jeden z cudów ludzkiej cywilizacji” (Maria Dąbrowska). Czytania więc nigdy za wiele. Promowanie czytelnictwa, zwłaszcza polskiej literatury pięknej, jest współcześnie bardzo potrzebne. Może stanie się kiedyś modne?

## **Z historią za pan brat**

Maj i czerwiec w bibliotece w Trzcielu już tradycyjnie są bogate w przeróżne wydarzenia o charakterze czytelniczym. Biorą w nich udział uczniowie, członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki, seniorzy, pasjonaci historii i podróży oraz wszyscy ci, dla których istotne są słowa Józefa Czechowicza: „Kto czyta – żyje wielokrotnie”. Czytelnicy lubią zwłaszcza spotkania z historykami – Marcelim Tureczkiem lub Grzegorzem Urbanikiem, autorami publikacji m.in. o pograniczu polsko – niemieckim. A są to tematy, które interesują wielu trzcielian.

W środę 18 maja 2022 r. w bibliotecznej czytelnicy Grzegorz Urbanek – pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. – mówił o książce „Rubież – granica – pogranicze” z podtytułem – „Ludzie, konflikty i pamięć na dawnym pograniczu polsko – niemieckim w XVIII – XXI wieku”. Jest to zbiór tekstów 10 autorów, a całość objęła redakcją naukową Karolina Korenda-Gojdz oraz Grzegorz Urbanek. I jak napisali we wstępie do książki, jest to „pokłosie dwóch konferencji organizowanych przez Stowarzyszenie z Pogranicza z Pszczewą”.

Grzegorz Urbanek opowiadał przede wszystkim o Trzcielu w okresie po traktacie wersalskim do zakończenia II wojny światowej. Ta część jego wypowiedzi bardzo interesowała słuchaczy i sprowokowała ich do własnych spostrzeżeń oraz przekazywania różnych informacji uzyskanych od dawnych mieszkańców Trzciela. Grzegorz Urbanek wspominał również o swoim tekście (z wymienionej książki) pt. „Sprawa o szpiegostwo Franza Murzynka z Pszczewą”. Z zainteresowaniem wysłuchali zebrani tej relacji, bo G. Urbanek mówił ciekawie o sprawach na ogół mało znanych, a znacząco wpisujących się w historię regionu. Dobrze takie wiadomości posiadać. Przy okazji słuchacze uzupełnili swoją wiedzę na temat Antoniego Palucha, postaci związanej poprzez rodzinę z Trzcielem. Warto więc było wybrać się w majowe popołudnie na spotkanie z historią.

## Literacki piknik w Rybojadach

W ostatni dzień czerwca 2022 r. czytelnicy z gminy Trzciel spotkali się w Rybojadach ze znakomitą lubuską pisarką – Zofią Mąkosą. Było to niezwykle spotkanie w wyjątkowym miejscu. Rybojady i tamtejszy wigwam biesiadny nadają wszystkim imprezom szczególnego charakteru. Tak było też na czytelnicznym pikniku, na spotkaniu pełnym serdeczności, gościnności oraz ciekawych rozmów na temat twórczości autorki „Wendyjskiej winnicy”. Miało ono dodatkowy walor, ponieważ do Rybojad przyjechali również mąż i córka Zofii Mąkosy, także autorzy pozycji wydawniczych. Tadeusz Mąkosa, wieloletni nauczyciel języka polskiego w siedleckiej szkole, po przejściu na emeryturę wydał książkę „Karszyn we wspomnieniach i źródłach historycznych”. Natomiast córka pisarki Małgorzata Chełkowska jest autorką dwóch albumów o koniach. Było to więc niecodzienne wydarzenie, interesujące spotkanie rodziny Mąkosów z czytelnikami. A wszystko działo się w upalne popołudnie, w drewnianym wigwamie, w otoczeniu sosen i w bliskości jeziora. Całość więc tworzyła niepowtarzalny klimat spotkania.

Pisarka mówiła o całej swojej twórczości, ale szczególnie skupiła się na ostatniej książce, a jest nią „Makowa spódnica. Kamień w wodę”. Czytelnicy są nią zachwyceni, bo niezwykle ciekawie przedstawia wieś Karge w XVII wieku. Zofia Mąkosa jest historykiem z wykształcenia,

toteż dawne dzieje regionu, skąd się wywodzi, są jej bliskie. Zresztą jej poprzednie pozycje także dotyczą dzisiejszego Regionu Kozła. Najnowsza powieść Zofii Mąkosy ma ciekawe wątki obyczajowe i nawet kryminalne, a wszystkie wtopione są w epokę wojen, walki o władzę, epidemii, głodu. Ale również jest w niej obraz dążenia kobiet do lepszego życia, bo makowa spódnica jest symbolem chęci zmiany ich „czarnej” codzienności na bardziej „kolorową”. Przynajmniej tak odczytuję tę powieść – a czyta się ją jednym tchem. Czytelnicy z radością przyjęli wiadomość, że Zofia Mąkosa napisała dalszą część dziejów Wigi i innych bohaterów „Makowej spódnicy”. Książka czeka na wydanie, a stanie się to jesienią br. Spotkanie w Rybojadach zorganizowała trzcieliska biblioteka. Uczestniczyli w nim czytelnicy z Trzciela, Lutola Suchego, Chociszewa i Brójec. Przybyły też członkinie Dyskusyjnego Klubu Książki i było to dla nich drugie spotkanie z Zofią Mąkosą. Przyjemny nastrój spotkania podkreślały również kulinarne smakołyki – kawa, ciasto, grillowane kiełbaski. Były również kwiaty, gratulacje, autografy i dużo serdecznych słów.

## „Ballady i romanse” w bibliotece 2022

Dwieście lat temu zostały wydane w Wilnie „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza. I to był początek polskiego romantyzmu. Ten wyjątkowy zbiór wierszy został wybrany na tegoroczne Narodowe Czytanie. Cała Pol-



ska wróciła z sentymentem do ballad, które zapewne wszyscy znają nie tylko ze szkolnych podręczników. Wielu, zwłaszcza starszych czytelników, zna niektóre na pamięć. Często wywołują one jakieś tęsknoty, wspomnienia, wzruszenia. U mnie także, bo nigdy nie zapomnę pewnego czerwcowego wieczoru nad jeziorem Świtez koło Nowogródka. To zapewne tam z Wereszczakami spacerował młody Adam Mickiewicz i tam zauroczony niezwykłą przyrodą oraz baśniowością legend napisał „Świtez”, „Świteziankę”. A dzisiaj w tym miejscu znajduje się olbrzymi głaz z napisem „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie...”.

Odwiedziłam je wraz z całą grupą wycieczkowiczów z Trzciela, Międzyrzecza, Zielonej Góry. I był tam śp. Ryszard Szydłowski, który nad Świtezą recytował z pamięci „Świteziankę”. Niezapomniane przeżycie, na zawsze zostanie w pamięci. Nie tylko znakomita ballada zrobiła niezwykle wrażenie, ale również miejsce – urokliwe nad podziw, owiane legendami i romantycznymi spotkaniami. Nieco wcześniej, bo rok po dwusetnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, wraz z całą wycieczką odwiedziłam w Wilnie dom, w którym mieszkał poeta. Tam również recytowaliśmy mickiewiczowskie ballady. Było to zaimprovizowane spotkanie poetyckie w sali z pamiętkami po wieszczu. Świadomość, że w tym miejscu powstała niejedna ballada, podniosła wyjątkowość tego spontanicznego zdarzenia.

I to wszystko powróciło we wspomnieniach w trzcielskiej bibliotece we wrześniu 2022 roku. Znowu były „Ballady i romanse”, w innej scenerii, ale także wspaniale odczytane i także wzruszające. Tym razem czytały je członkinie Dyskusyjnego Klubu Książki: Wanda Rybak, Elżbieta Kuryś, Janina Pisarek, Elżbieta Piskorska, Wanda Pańczuk, Bernadeta Mikołajczyk, Janina Sawoch, Emilia Pielesiak, Dorota Roszak, Wioletta Fabian oraz Dorota Świerzko. Również czytałam... Ballady zaprezentowano różne, nie zabrakło oczywiście „Pani Twardowskiej”, utworu zapewne najbardziej znanego ze szkolnej edukacji. Trzcielskie balladowe spotkanie miało wyjątkowy klimat, bo kwiaty, wianek, suknie pań nawiązywały, przynajmniej częściowo, do epoki romantyzmu. Były herbata, kawa, ciasto. Pozostaną w pamięci słowa: „Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona”... i cały ten niezwykle czar romantycznej poezji.

### **Spotkanie z pisarką**

Członkinie Dyskusyjnego Klubu Książki spotkały się z pisarką z Międzyzochodu – Magdaleną Ludwiczak, autorką wielu interesujących powieści. Zadebiutowała w 2015 roku powieścią „Cztery rubiny”, do tej pory wydała około 10 książek. Píše powieści obyczajowe i utwory dla dzieci. Spotkanie z pisarką miało charakter luźnej rozmowy, bardzo ożywionej i niezwykle ciekawej. Magdalena Ludwiczak akcje swoich powieści umieszcza bowiem



w regionie, który jest na ogół znany trzcielskim czytelnikom. Pisarka opowiadała o swojej twórczości – jej początkach, inspiracjach, wątkach rodzinnych. W biogramie pisze: „Pracuję jako bibliotekarz, dzięki czemu idealnie łączę pasję czytania, pisania i obcowania z czytelnikami”. Pewnie dlatego spotkanie w trzcielskiej bibliotece odbywało się w niezwykle przyjemnej atmosferze.

Zresztą tak zawsze bywa na spotkaniach w trzcielskiej księżnicy i od tej reguły nie ma wyjątków. A potwierdza ten fakt spotkanie z historykiem – prof. Marcelim Tureczkiem. Było tak ciekawie, że czytelnikom trudno było opuścić bibliotekę. M. Tureczek mówił o swojej nowej książce pt. „Pogranicze. Przeszłość bez historii”. To fascynująca opo-

wieść o dziejach znanych, zapomnianych, nieznanach i dopiero odkrywanych. Dotyczą dawnego pogranicza, w którym mieścił się również Trzciel. Książka prof. Tureczka będzie więc ciekawą lekturą dla mieszkańców nie tylko Trzciela. Na spotkanie przyszli przede wszystkim seniorzy, bo było ono połączone z obchodami Lubuskiego Tygodnia Seniora. Dorota Świerzko, Wioletta Fabian oraz Marcei Tureczek i burmistrz Jarosław Kaczmarek złożyli seniorom życzenia. Uroczystość uświetniono różami, doskonałym ciastem, kawą, herbatą, ale nade wszystko wspaniałym nastrojem i aurą życzliwości. Jest to bardzo cenne, a seniorzy doceniają taką bezpośredniość i serdeczność.

 **Jadwiga Szylar**

## Książka o małej ojczyźnie

W Kolsku 25 czerwca 2022 r. odbyła się promocja książki Stefana Petriuka, właściwie należałoby powiedzieć – drugiej, poprawionej wersji tej pozycji. Ciekawą figurą w tym kontekście jest autor, Niemiec znający doskonale język polski...

Petriuk jest nie tylko obywatelem niemieckim, jest nawet (emerytowanym) wysokim oficerem niemieckiego lotnictwa. Jednak ów Niemiec urodził się 25 stycznia 1949 r., czyli już po II wojnie światowej, w... Polsce, dokład-

niej w Uściu w gminie Kolsko. Nazwisko też nie brzmi niemiecko – można by nawet orzec: raczej łemkowsko. Czuje się on szczególnie związany z Kargową, której jest honorowym obywatelem. Często tutaj bywa, lokując w tej małej ojczyźnie swoje niemałe emocje i sentymenty. Wydał już kilka książek o Kargowej (m.in. autorską monografię), obecnie jednak postanowił uwiecznić w nowej pozycji dzieje Kolska i okolic, czyli „miejsc korzennych”, skąd się dokładnie wywodzi.

Jak informuje sam Petriuk na okładce pracy „Kolsko, Konotop i okolice w śladach zapisane”, pomysł na nią przyszedł mu do głowy już w latach 90., gdy po raz pierwszy po zmianach politycznych w Europie i Polsce mógł przyjechać w strony rodzinne. Pierwsza wersja monografii gminy wydrukowana w roku 2016 nie była szczególnie udana. Spotkała się z pewną krytyką. Jednak po dyskusjach z udziałem Pawła Zapeńskiego, przewodniczącego Rady Gminy Kolsko, do drugiego wydania włączono m.in. historyczkę, prof. Bogumiłę Burdę z Uniwersytetu Zielonogórskiego, która pomogła wyjaśnić wątpliwości i objąć pozycję opieką naukową, co wyszło jej zdecydowanie na dobre. Świadczyła o tym właśnie promocja w Kolsku, gdzie było duże

zainteresowanie (książką) miejscowej publiczności, a dzieło sprzedawało się jak świeże bułeczki, choć tanie nie było (80 zł). Zarówno przed jak i po spotkaniu ustawiała się po książkę długa kolejka, która od razu przekierowywała się do S. Petriuka po autograf.

Impreza wypadła z przytupem. Całość nawet filmowano. Organizatorzy zaprosili wielu ważnych gości, ale przyszli też zwykli mieszkańcy. Dało się wyczuć sympatię i serdeczność. Po krótkich wystąpieniach oficjeli i samego Stefana Petriuka zaczęła się dyskusja, do której zaproszono S. Petriuka, B. Burdę oraz znakomitą lubuską pisarkę Zofię Mąkosę. Moderatorem był Paweł Zapeński. Rozmawiano m.in. o tym, czy granica dobra i zła biegnie przez ludzi czy



*Autor, Stefan Petriuk, wraz z żoną oraz gospodarzami gminy Kolsko*



*Dyskusja prowadzona przez Pawła Zapeńskiego (z lewej) z udziałem autora, prof. Bogumily Burdy z UZ oraz pisarki Zofii Mąkosy*



*Prof. Bogumila Burda przy tablicy informacyjnej (której treść opracowała) postawionej w miejscu dawnego kościoła ewangelickiego w Kolsku*

przez narody, jakie znaczenie ma pisanie i czytanie o małej ojczyźnie i poznawanie jej przeszłości poprzez słowo i obraz utwalony np. na pocztówkach i starych fotografiach, a także, jakie miejsce jest ojczyzną dla potomków przesiedleńców.

W wypowiedziach S. Petriuka, wzruszonego pozytywnym przyjęciem w Kolsku, czuło się wielkie przywiązanie do miejsca urodzenia i krainy dzieciństwa. Przypomniał zebrany, że podczas dwuletniej pracy nad nową wersją książki był podejmowany przez mieszkańców w domach, częstowa-

ny obiadami (nawet dwoma w ciągu jednego dnia), a rozmowom nie było końca. Potem nastąpiły wypowiedzi z sali. Głos zabrał m.in. senator Wadim Tyszkiewicz.

Po zasadniczej części spotkania odbyło się odsłonięcie tablicy informacyjnej postawionej w miejscu dawnego kościoła ewangelickiego, przypominającej jego historię. Treść tablicy opracowała prof. Burda, która była też główną konsultantką historyczną i językową publikacji S. Petriuka.

(stroj)

## Gala Regionu Kozła '2022

Tegoroczna gala odbyła się w odnowionej siedzibie Zbąszyńskiego Centrum Kultury przy ul. Powstańców Wielkopolskich, z zaproszenia skorzystało około 100 osób.

W części artystycznej spotkania wystąpiły dwa zespoły: Zbąszyniaci i Projekt „Tu i Teraz” (dwuosobowa grupa wokalna – instrumentalna).

Nastąpiło też tradycyjne przekazanie władzy starosty Tomaszowi Kurasińskiemu ze Zbąszynia (z rąk Wiesława Czyczerskiego, Zbąszynek), zastępcą starosty został Jarosław Kaczmarek z Trzciela, który za rok obejmie władzę starościńską.

Oto lista nagrodzonych Nagrodą Regionu Kozła za rok 2022:



- znana pisarka Zofia Mąkosa (Siedlec), dziennikarka i działaczka na rzecz seniorów Jadwiga Szyklar (Trzciel), muzyk Karol Hołod (Zbąszynek i Buk) – w kategorii zwykłej indywidualnej, za promocję RK;
- bibliotekarka Maria Wasik (Zielona Góra – Trzciel) i olimpijczyk Tadeusz Michalik (Poznań) – kategoria indywidualna honorowa;
- Stowarzyszenie Muzyków Ludowych ze Zbąszynia – kategoria zespołowa.
- wyróżnienie dla firm: Port Lotniczy „Zielona Góra” – lotnisko w Babimoście/Nowym Kramsku oraz firma „Balda” ze Strzyżewa.
- Odznaczenie „Zasłużony dla Regionu Kozła” otrzymali Tadeusz Borkowski oraz Tadeusz Wróbel (Zbąszynek). Smaczny poczęstunek przygotowało KGW z Łomnicy.

(sob)





# Kalendarium wydarzeń kulturalnych w 2022 r.

Zbąszynecki Ośrodek Kultury w minionym roku zainicjował i zrealizował następujące wydarzenia:

**Styczeń** – „Zimowa laba w bibliotece”, „Zimowa strefa zabawy dla dzieci”, 30. Finał WOŚP.

**Luty** – Wieczór kabaretowy – Kabaret K2, kino objazdowe.

**Marzec** – spektakl „The Strings”, Lubuskie Konfrontacje Artystyczne – eliminacje gminne i powiatowe, spektakl „Sęp” Teatru 18+, „Artystyczne popisy” VOL 1.

**Kwiecień** – spektakl „Piękna i Bestia”, „Wieczór stand-up”, Lubuskie Konfrontacje Artystyczne – eliminacje gminne i powiatowe.

**Maj** – Militarna majówka z Commando, Lubuskie Konfrontacje Artystyczne – finał wojewódzki (plastyka i instrumentalności).

**Czerwiec** – spektakl „Nietoperz Mroczek” teatru Semaforek, „Wieczór stand-up”, wernisaż malarstwa Przemysława Basińskiego, „Artystyczne popisy” VOL. 2.

**Lipiec** – „Wakacyjna strefa zabawy dla dzieci”, „Fajfa o siódmej”, kino plenerowe w Rogozińcu, „Wieczór stand-up”.

**Sierpień** – Kino plenerowe w Chlastawie, Dni Zbąszynka.

**Wrzesień** – widowisko „Cudowność Świtezi”, wernisaż grupy Pomysłowy Team, „Minigala śląskich szlagierów”, wernisaż malarstwa Zdzisława Boka.

**Październik** – „Zbąszyneckie Święto Seniora” – potańcówka, wieczór poezji, festiwal „Jazz Crossing Polska – Canada”, Koncert O.S.T.R.

**Listopad** – „Zbąszynecka Jesień Teatralna” – gala jubileuszowa Teatru 18+, monodram „Normalka”, monodram „Nadbagaż”, spektakl taneczny „Dziadek do orzechów”, spektakl „Folwark Krystyny” Teatr 18+.

**Grudzień** – Koncert świąteczny połączony z jarmarkiem Bożonarodzeniowym i Wigilią Miejską, spektakl „Dziewczyna z zapalnikami”, kino objazdowe, spektakl „Opowieść wigilijna”.

M.K.

## Honorowy obywatel

Ósmym z kolei honorowym obywatelem gminy Kargowa został prof. Michał Kobusiewicz z Poznania, wybitny polski archeolog. 17 października 2022 r. w mediotece odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, podczas którego znakomitemu uczonemu wręczono akt nadania tegoż tytułu wraz z pamiątkowym medalem. Uchwała rady została podjęta dwa lata wcześniej, jednak ze względu na panującą wówczas pandemię nie doszło do przekazania honorów.

Tytułem do przyznania tego zaszczytu jest wieloletnia działalność profesora Kobusiewicza na obszarze gminy Kargowa. Wprawdzie jego aktywność archeologiczna obejmuje wiele krajów i kontynentów, jednak w sposób szczególny związał się z Kargową, a dokładniej z Wojnowem, tą „Arkadią łowców i zbieraczy”, jak nazwał miejsce w jednej z ostatnich książek. Prowadził tu bowiem prace archeologiczne już na początku swojej kariery naukowej. Było to latem 1968 r., gdy w nad jeziorem Linie Małe rozpoczął badania powierzchniowe. Rok później ruszył z pracami w Smolnie Wielkim, a potem kolejno w Wojnowie, Chwalimiu, Kargowej, Liniach i in. W sumie związki honorowego obywatela z gminą, poszczególnymi miejscowościami, ale też konkretnymi ludźmi, którzy pomagali przy wykopaliskach, ciągną się już przez 50 lat i wciąż są żywe. Uczczono to 12 grudnia 2018 r. w mediotece pięknym wy-

darzeniem-niespodzianką pt. „Jubileusz 50-lecia badań archeologicznych prof. dr. hab. Michała Kobusiewicza w Regionie Wojnowo – raj u prehistorycznych łowców i zbieraczy”. Organizatorami spotkania były Region Kozła, gmina Kargowa oraz Gminne Centrum Kultury. Grunt przygotowała redakcja „Podkociołka”, publikując w lipcowo-wrzesniowym numerze z 2018 r. obszerny wywiad z profesorem, autorstwa Zofii Mąkosy.

Na a potem już poszło... W Kargowej odbyła się promocja obszernej książki przygotowanej pod redakcją jubilata pt. „Region Wojnowo. Arkadia łowców i zbieraczy” – wydanej zresztą przy pomocy Regionu Kozła, jak też kolejnej jego pracy pt. „Moje wspomnienia z archeologią w tle”. Na dodatek z datami obu wydanych właśnie pozycji (2019) zbiegła się rocznica 80. urodzin profesora. Tak więc, zwłaszcza ostatnio, Kargowa dla uczonego okazała się istotnym punktem podsumowań pewnego okresu życia, jak i dorobku naukowego.

Warto tu dodać parę słów o przebiegu kariery uczonego. M. Kobusiewicz po studiach na poznańskim UAM początkowo podjął pracę w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Następnie od 1965 r. do momentu przejścia (formalnego) na emeryturę w 2009 r. był zatrudniony w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu, w tym przez 30 lat jako jego kierownik. Był również



m.in. wykładowcą UAM, UMK w Toruniu, Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu. Brał udział w pracach polsko-amerykańskiej misji archeologicznej Combined Prehistoric Expedition w Egipcie, Sudanie i Etiopii. Jest światowej klasy archeologiem specjalizującym się w epoce

kamienia, wybitnym znawcą technologii produkcji narzędzi kamiennych oraz życia społeczności pradziejowych, o czym barwnie mówi inna pozycja profesora, z którą warto się zapoznać: „500 tysięcy najtrudniejszych lat” (1994).

(saw)

## Zofia Mąkosa laureatką Nagrody Waśkiewicza

Podczas piątkowej (25 listopada 2022 r.) gali literackiej w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze po raz trzynasty wręczono Nagrodę ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza, tym razem za rok 2022. Otrzymała ją Zofia Mąkosa za dwutomową powieść „Makowa spódnica”. Nominowani do Nagrody byli poza nią: Beata Patrycja Klary (Gorzów Wlkp.) i Czesław Markiewicz (Zielona Góra). Na konkurs nadesłano aż 31 pozycji!

Akcja nagrodzonej powieści rozgrywa się w XVII w. na ówczesnym pograniczu polsko-śląsko-brandenburgskm, m.in. w obecnych miastach Kargowa, Sulechów, a główna jej część we wsi Kolsko, gdzie w owym czasie doszło do autentycznych nagonek na „czarownice”. W małej miejscowości spalono latach 1664-1670 aż 39 kobiet. Zofia Mąkosa pisze: „Była to największa fala polowań na tym terenie i druga co do wielkości na Śląsku”. Przez karty

doskonale historycznie udokumentowanego utworu wyraźnie przeziiera współczesność, a uważny czytelnik odnajdzie (być może) w kilku bohaterach co bardziej niesympatyczne postacie aktualnego życia społecznego, a zwłaszcza politycznego kraju. Wzmacnia to tym bardziej zainteresowanie pozycją, a jej autorka jest rozchwytywana i zapraszana na wiele spotkań autorskich. Jak niekiedy wspomina – nie ma nawet czasu pomyśleć o tematyce ewentualnej kolejnej powieści...

Warto tu przypomnieć, iż Z. Mąkosa wcześniej napisała i wydała trytomową powieść „Wendyjska winnica” rozgrywającą się w przededniu II wojny, a kończącą już po niej. Akcja pierwszego tomu znów rozgrywa się na Ziemi Kargowskiej, drugiego („Winne miasto”) w Zielonej Górze, a trzeciego w znacznej mierze w powojennych Niemczech okupowanych przez Rosjan i Amerykanów. Ta de-



*Przewodnicząca jury prof. Małgorzata Mikołajczak (pierwsza z lewej), nieznaną osobnik, obok niego żona A. K. Waśkiewicza – Anna Sobecka oraz nominowani do Nagrody: Beata Patrycja Klary oraz Czesław Markiewicz. I główna laureatka Zofia Mąkosa (pierwsza z prawej).*

Fot. Alicja Błazyńska

biutancka powieść przyniosła pisarce sukces w postaci aż dwóch Lubuskich Wawrzynów Literackich, udziałów w rozmaitych targach książek i dużą popularność czytelniczą na całej Ziemi Lubuskiej, Wielkopolsce i ogólnie w kraju.

Laureatka Nagrody Waśkiewicza otrzymała kryształową statuetkę z wygrawerowanym autografem patrona nagrody, okolicznościowy dyplom i nagrodę pieniężną, natomiast au-

torzy nominowani nagrody rzeczowe i dyplomy. Wyboru najlepszych książek dokonała niezależna Kapituła Nagrody w składzie: prof. Małgorzata Mikołajczak – Uniwersytet Zielonogórski, dr Mirosława Szott, dr Michał Banaszak. XIII Galę Literacką współorganizowali: Związek Literatów Polskich, oddział w Zielonej Górze i Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.

(saw)

# Sienkiewicz w makowej spódnicy

## (laudacja)

Powieść historyczna, opowiadająca o wydarzeniach z XVII wieku – w świadomości polskiego czytelnika schemat, który realizuje dylogia Zofii Mąkosy, zrósł się z Sienkiewiczem. I tak jak autora trylogii okrzyknięto rodzimym Homerem, tak o Mąkosie można by powiedzieć: lubuski Sienkiewicz czy raczej – sięgając po miano, którym określano już polskie pisarki – Sienkiewicz w spódnicy. Nie w zwykłej spódnicy, ale – co czyni różnicę – w spódnicy makowej.

Ubiór wyróżniający matkę głównej bohaterki, a także ją samą, dodaje blasku urodzie kobiecej i jest zarazem symbolem, atrybutem, emblematem – najbardziej może tym ostatnim – kobiecości: mądrej, odważnej, świadomej siebie, niezależnej. Ów tytułowy strój, pełniąc w powieści funkcję leitmotiwu, niesie też z sobą całkiem inny przekaz niż proza historyczna Sienkiewicza. Podczas gdy tamta opowiadała o wielkiej historii i narodowych dziejach ukazywanych poprzez losy wybitnych – męskich, rzecz jasna – jednostek, tu mamy do czynienia z małą lokalną historią, toczącą się w cieniu tej wielkiej, widzianą z perspektywy kobiecej i poprzez los kobiet. Dodajmy, że opisywane przez Mąkosę wydarzenia rozgrywają się nie na polach bitew, w zamkach, dworach, pałacach Rzeczypospolitej, ale w chatach, lasach i dworach

naszego regionu, tj. XVII-wiecznej Brandenburgii.

Mikronarracja regionalna, osadzona w realiach epoki, oparta na źródłach, wydobywa mniej znane karty lokalnej historii, poszerza lokalną świadomość historyczną i rekonstruuje kształt Ziemi Lubuskiej z czasów, w których nas jeszcze tu nie było, a które w pamięci kulturowej zapisały się głównie jako okres palenia czarownic.

Mąkosa nadaje znakom rozpoznawczym miejsca nowe treści. I tak jak w „Winnym mieście” otrzymaliśmy nową opowieść o winie, tak tu mamy nowe inne spojrzenie na... tortury. Biorąc na warsztat drugi najważniejszy – obok wina – temat lokalnej twórczości, autorka uwalnia go ze stereotypów, odbiera mu sensacyjny wydzźwięk i napędza najstarszy z wątków literatury lubuskiej nową treścią (przypomnijmy, że pierwszy zbiór opowiadań lubuskich, pochodzący z 1957 roku i napisany przez Eugeniusza Pauksztę, nosił tytuł „Czarownica z Zielonej Góry”).

W „Makowej spódnicy” nie chodzi bowiem o straszenie czy epatowanie cierpieniem. Wydarzenia z XVII wieku, będące kanwą opowieści, są lustrem, w którym przegląda się nasza współczesność, a losy Wigi, Doroty, Rozalki i innych pozwalają obserwować pewne procesy psy-

chologiczne i społeczne: pokazują, jak przebiega proces wykluczenia, jak działają mechanizmy społecznej opresji i jak dochodzi do przyzwolenia na zbrodnię. Przy czym siła tej powieści polega i na tym, że nie operuje łatwym białoczarowym schematem i nie wpada w pułapkę uproszczeń, np. przeciwstawiając to, co męskie, androcentryczne, patriarchalne, temu, co zdominowane, kobiece czy feministyczne. Jest tu miejsce i na siostrzaną solidarność, i na partnerskie relacje, a przede wszystkim na zwykłą życzliwość – nieprzypisaną do płci, wieku, pochodzenia czy doświadczeń. I na niej opiera się optymistyczne przesłanie powieści.

Tak jak proza historyczna Sienkiewicza, sławiąc waleczne braterstwo, służyła pokrzepieniu serc, tak ta budzi nadzieję, że w świecie, w którym wciąż toczą się bitwy i wojny – te prawdziwe i te cywilizacyjne, kulturowe – ostatnie słowo ma przyjaźń i miłość. A jedno z ich imion to siostrzana solidarność.

Za literacko udane przedstawienie tego oblicza przyjaźni i rozświetlenie nim ciemnych kart lokalnej historii, za kolejną interesującą powieść z dziejów naszego regionu Zofia Mąkosa zostaje uhonorowana nagrodą Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza.

 **Małgorzata Mikołajczak**

---

Małgorzata Mikołajczak, profesor nauk humanistycznych, kierowniczka Zakładu Literaturoznawstwa w Uniwersytecie Zielonogórskim. Zajmuje się poezją współczesną i literaturą regionalną, zasiada w jury Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius i w jury Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Autorka monografii poświęconych poezji Zbigniewa Herberta i Urszuli Kozioł, redaktorka i autorka monografii na temat literackiego regionalizmu.

---

## Jan Janowski – wspomnienie

W środę, 11 maja 2022 r., w wieku 88 lat zmarł w Zbąszyniu Jan Janowski, działacz społeczny, regionalista, wieloletni redaktor naczelny pisma „Zbąszynianin”. Urodził się w Perzynie, podzbąszyńskiej wiosce.

Pan Jasiu, jak zwykle na niego mówiono, mocno angażował się w działalność społeczną i to na wielu frontach. W latach 90. pracował jako urzędnik w Urzędzie Miejskim w Zbąszyniu, ale równoległe ujawniał swą

aktywność pozazawodową na innych płaszczyznach. Przez lata, jako redaktor naczelny, prowadził miesięcznik obywatelski „Zbąszynianin”, który był pismem inicjującym liczne akcje, organizatorem balów, spotkań oraz oczywiście popularyzował na łamach wiedzę o gminie i regionie. Pan Jasiu szczególnie interesował się historią gminy. Dlatego właśnie na stronach pisma opublikował w wielu odcinkach historię straży pożarnej w Zbąszyniu i to pokazując ją jeszcze w czasach niemieckich (potem te dzieje OSP wyszły w oddzielnej broszurze). W innym momencie zainteresował go np. pomnik powstańców wielkopolskich na pl. Wolności, sięgnął zatem do materiałów, żeby obiekt ów zaprezentować w piśmie. Gdy przeszedł na emeryturę, oczywiście nie spoczął na laurach, wraz ze swoim wnukiem Marcinem spróbował zbudować regionalny instrument ludowy – kozła. I tego do-

piął. W pewnym okresie organizował prezentacje (w sali Starej Cegielni przy poznańskich torach) ciekawych postaci gminy Zbąszyń związanych z folklorem. Jedną z ostatnich jego prac społecznych była pomoc zespołowi redagującemu bibliografię Regionu Kozła pt. „Słowo zostaje”. J. Janowski – korzystając z własnych roczników pisma – opracował zestaw niezbędnych informacji wyszukanych w numerach „Zbąszynianina”.

Jan Janowski mieszkał w Zbąszyniu w historycznym miejscu, którym oczywiście też się zainteresował – w tzw. Domu Sędziowskim przy ul. 17 Stycznia 1920 roku. Budynek postawiono jeszcze w XIX wieku i służył za mieszkanie pracownikom Sądu Grodzkiego, jaki został powołany w mieście w 1878 r.

Pan Jasiu zostanie zapamiętany jako sympatyczny, zwykle uśmiechnięty, pracowity i lubiany człowiek.

varia







# Pytania do biskupa

Wiele lat temu Krzysztof Białasik ze Zbąszynka (ur. 7 lipca 1958 w Zbąszyniu, gdyż tam była wtedy izba porodowa) został biskupem w Boliwii. 30 czerwca 2005 roku został mianowany przez papieża Benedykta XVI biskupem diecezji Oruro.

Pojechałem wówczas jako dziennikarz porozmawiać z jego rodzicami. Dowiedziałem się, że biskup, jeszcze przed moją wizytą w mieszkaniu przy ul. Kosieczńskiej, zdążył odwiedzić rodzinne miasto. Najpierw oczywiście pojechał po nominację do Rzymu, gdzie przebywał osiem dni, potem tydzień spędził u rodziców. Akurat przypadły jego imieniny, została więc odprawiona msza, podczas której dostał bukiet róż i złoty kielich od parafian. Następnie odwiedził swoje zgromadzenie zakonne w Warszawie, wrócił do Rzymu, a potem pojechał do siebie, czyli do amerykańskich Indian Aymayrów, z którymi potrafi się porozumiewać w ich ojczystym języku.

Spędziłem sympatyczne popołudnie z rodzicami nowo mianowanego biskupa, panią Ireną i panem Franciszkiem, którzy opowiadali o sobie, o licznej rodzinie i oczywiście o synu, jednym z sześciu. Jest człowiekiem skromnym, nie lubi rozgłosu – ocenili. Mimo wszystko ciekaw byłem tego „indiańskiego biskupa z Regionu Kozła”. Co mógłby powiedzieć? Ponieważ nie udało mi się wtedy nawiązać z nim bezpośredniego kontaktu, przygotowałem szereg pytań, które posta-

nowilem wysłać na jego (lub diecezji) adres elektroniczny. Wcześniej chyba już nawiązałem łączność (patrz poniżej wstęp do pytań), ale zupełnie tego nie pamiętam. Niestety, na załączony tu zestaw tematów nie otrzymałem odpowiedzi i materiał o biskupie ze Zbąszynka nie powstał. Jednak pytania przez lata zachowałem. Dziś zamieszczam je poniżej jako swoisty dokument niedosłej rozmowy.

Szanowny Księżu Biskupie, mam nadzieję, iż upłynęło już tyle czasu od naszego pierwszego kontaktu, że mogę Księdzu „zawrócić” nieco głowę. Załączam niżej pytania, na które chciałbym uzyskać odpowiedzi i zrobić z nich wywiad. Pytania są ułożone w dwie grupy, tak, żeby zainteresować Czytelnika z Lubuskiego. A więc dotyczą miasta rodzinnego, Zbąszynka, a następnie posługi biskupiej w Ameryce.

Jeśli Ksiądz uzna, że warto coś jeszcze dodać od siebie, uzupełnić w formie pytania i odpowiedzi – proszę to zrobić. Po otrzymaniu odpowiedzi zredaguję całość materiału w solidny (mam nadzieję) wywiad i raz jeszcze prześlę do autoryzacji, żeby nie było jakichś przekłamań, pomyłek. Z góry dziękuję, załączam pozdrowienia – EK

– Ojciec księdza był kolejarzem. Czy pamięta ksiądz, jaką zniżkę na przejazdy miała kiedyś młodzież z rodzin kolejarzkich? Iluprocentowa

to była zniżka? Czy ksiądz miał bilet miesięczny na pociąg? Dojeżdżał gdzieś koleją?

– Jakim miastem był Zbąszynek 20-30 lat temu? Dzięki czemu utrwalił się (jeśli oczywiście utrwalił) jego obraz w pamięci księdza?

– Czy dzisiejsze miasto swym wyglądem, całym swym „wnętrzem” (ludzie, zakłady pracy, sklepy, ruch, rozwój lub jego brak) budzą w księdzu pozytywne czy negatywne skojarzenia? Czy miasto kolejarskie kiedyś – było dynamiczniejsze; czy teraz jest tu lepiej?

– Jak często ksiądz bywa w Polsce, a zwłaszcza w swoich stronach rodzinnych? Z kim, oprócz oczywiście rodziców, rodzeństwa, spotyka się?

– Czy są jakieś kontakty dawnej klasy szkolnej? Proszę przypomnieć nazwiska kilku zapamiętanych, może najbliższych, kolegów i koleżanek? A nauczycieli? Z jakich powodów ksiądz ich pamięta?

– Proszę powiedzieć trochę o życiu ówczesnej młodzieży zbąszyneckiej; co się robiło w wolnym czasie; czy ksiądz grał wtedy np. w piłkę nożną? Czy kibicował „Syrenie”? Chodził na mecze? A może grał w ping-ponga? Może jakieś wyprawy turystyczne; wiem, że istniał prężny klub chyba PTTK (Włóczęgi? Włóczykije?). którego jako mieszkaniec Zbąszynia zazdrościłem wówczas Zbąszynkowi. A może w gronie znajomych chodziło się też na dyskoteki?

– Co robiło się w wakacje? Czy były wyjazdy nad jezioro do Zbąszynia?

– A jak wyglądała wówczas sytuacja kulturalna małego miasteczka? Czy ksiądz chodził np. do kina? Jakie filmy utkwiły w pamięci? A jakie wydarzenia kulturalne? Może koncertował jakiś znany piosenkarz? Przyjechał do domu kultury kolejarza znany aktor? Kto to był? Proszę sobie przypomnieć.

– Jak ksiądz czuje się, będąc tak mocno i tak długo już oddalony od Polski? Od korzeni kulturowych? Czy można się przyzwyczaić do „inności”? Innych świąt, tradycji? Innych zachowań ludzi? Uznać ten kraj za swoją drugą ojczyznę?

– Jak to jest być biskupem? Dla mnie to osoba bardzo wyjątkowa. Jak, dla porównania, generał. W życiu widziałem z bliska dwóch generałów, jednemu podałem rękę. Biskupów widziałem też niewielu. Kiedyś na ambonie w Zbąszyniu arcybiskupa Baraniaka. Ostatnio bp. Adama Dyczkowskiego, zielonogórskiego, w bibliotece wojewódzkiej na wystawie malarstwa.

Kim więc jest biskup? Osoba mająca tyle (tysięcy?) owieczek w diecezji, zarazem zarządca dużego terenu, kierownik wszystkich duchownych. Słowem ktoś od kogo bardzo wiele zależy.

Dodajmy, iż mamy tu jeszcze taką wyjątkową sytuację, że biskup pochodzi z małego lubuskiego miasta, które nigdy wcześniej nie wydało takiej osobistości. To zaszczyt? Odpowiedzialność?

– Gdzie leży diecezja księdza? Ilu wiernych liczy? Jaki to teren, czym

się charakteryzuje? Czy to prawda, że większość mieszkańców stanowią Indianie? Jacy to Indianie, z jakich plemion? Czy można ich nazwać potomkami znanych nam w Polsce z lektur, z historii, Inków lub innych?

– Czy to prawda, że posługuje się ksiądz językiem Indian? Jakimi jeszcze językami mówi biegle i biernie?

– Gdzie ksiądz mieszka? Chodzi o miasto i sam budynek. Rodzice

księdza mówili mi (o ile dobrze zapamiętałem), że powiedział kiedyś, iż gdy ma się tak biedne owieczki, nie wypada mieszkać bogato. Jak to wysoko nad poziomem morza?

Jak się dociera do wiernych? Samolotem? Samochodem? Koleją? Jak oni są oddaleni od siebie?

Raz jeszcze dziękuję za odpowiedzi...

 **Eugeniusz Kurzawa**

# Poszukujemy kolejnych legend Regionu Kozła

Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła jako edytor przymierza się do wznowienia wydania swojej pozycji pt. „Biała Dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła” autorstwa Eugeniusza Kurzawy. Książka ukazała się w 2019 roku w nakładzie 1000 egzemplarzy, ale jest już całkowicie niedostępna na rynku czytelnictwem. W związku z tym rozpoczęły się przymiarki do następnego wydania, być może – o ile Czytelnicy pomogą – poszerzonego o kolejne, dotychczas nieznanne legendy. Bo może lektura sprzed czterech lat pozwoliła mieszkańcom RK na przypomnienie sobie dawnych podań rodzinnych, możliwe że w rozmowach środowiskowych padły gdzieś zdania

na temat pominiętych, nieznanych dotąd legend zapisanych w języku polskim, ale również wydrukowanych ongiś po niemiecku. Uprzejmie prosimy o wszelkie wiadomości na temat nieznanych jeszcze podań i legend. O przekazanie ich treści bądź informacji o źródłach, gdzie zostały umieszczone. Można się w tej sprawie kontaktować z wydawcą: biurem Regionu Kozła w Kargowej, Rynek 4, osobiście lub telefonicznie: 502 060 231 lub 513 639 738.

Dodajmy, iż drugie wydanie „Białej Damy z pękiem kluczy” miałyby się ukazać z nową okładką, którą zaprojektuje Wojciech Olejniczak, autor całego graficznego opracowania poprzedniej edycji książki.